

# TATERNIK



**4**  
1980



## TREŚĆ

Zamiast programu (A. Paczkowski) . . . . .	145
O taternictwie i kulturze — trochę inaczej (J. Kolbuszewski) . . . . .	147
O skali trudności w Tatrach (A. Machnik) . . . . .	149
O Ludwiku Januszewiczu (T. Pawłowski) . . . . .	151
Mózgowa astenia wysokogórska (Z. Ryn) . . . . .	153
Wyprawa w Andy Kolumbijskie (Z. Kozłowski i M. Malatyński) . . . . .	155
Wyprawa na Disteghil Sar Wschodni (R. Kowalewski) . . . . .	159
Dunagiri 1979 i 1980 (G. Benke) . . . . .	162
Himalaje — jesień 1980 (J. Nyka i A. Skłodowski) . . . . .	163
Wyprawa śląskich kolejarzy . . . . .	164
Podniebni maratończycy (H.A. Carter, A. Wielocha) . . . . .	165
Weekendy w Shawangunks (A. Siobowicz) . . . . .	166
Mały Kieźmarski od północy (A. Smólski) . . . . .	167
Polskie lato 1930 w Tatrach (W. Janowski i A. Machnik) . . . . .	172
Rozważania nad „Książką wyjść” (K. Sałyga-Dąbkowska) . . . . .	174
Nad Łabą bez dziwów (S. Goszczyński) . . . . .	175
Dwa razy tysiąc metrów (G. Ciszewski) . . . . .	176
Europejska konferencja w Sofii (M. Sygowski) . . . . .	178
Śmieciarzem być... (A. Ciszewski) . . . . .	178
Co nowego w Tatrach? . . . . .	179
Nowe drogi w Tatrach . . . . .	180
Różne góry, różne lata . . . . .	181
Wyprawy w góry egzotyczne . . . . .	182
Więści organizacyjne . . . . .	183
Sprzęt i ekwipunek . . . . .	184
Wypadki i ratownictwo . . . . .	185
Alpinizm i kultura . . . . .	186
Piśmiennictwo . . . . .	187
Notatnik wysokogórski . . . . .	188
Chrońmy przyrodę gór . . . . .	190
Z naszej poczty . . . . .	191
Rozmowa z kpt. Siemiątkowskim (K. Sałyga) . . . . .	okładka

Zdjęcie obok: Annapurna Południowa z okolicy bazy.

Fot. Roman Hryciów

Na okładce: Andy 1980: Na południowej grani Huantsán Sur (5815 m).

Fot. Adam Zyzak

ANDRZEJ PACZKOWSKI

## Zamiast programu

Pod względem aktywności uczestników, zasięgu i urozmaicenia dyskusji, ostatni Walny Zjazd Delegatów PZA należał — wedle mnie — do najbardziej ożywionych i interesujących wśród tych, które odbyły się w ciągu minionych kilkunastu lat. Trudno już dziś — a piszę w kilka dni po zakończeniu obrad — ogarnąć i usystematyzować wszystkie pomysły, inicjatywy i tendencje, jakie się na tym Zjeździe ujawniły. Można jednak, jak sądzę, wydobyc niektóre sprawy najważniejsze, najczęściej czy najbardziej dobitnie przedstawiane, i spróbować ułożyć z nich wstępny rejestr zadań naszej organizacji i naszej społeczności, która ją tworzy.

Przy wysuwaniu różnego rodzaju propozycji nie sformułowanym, ale chyba zgodnie przyjętym założeniem było utrzymanie możliwości finansowych Związku i klubów na dotychczasowym poziomie — przy pewnej zmianie proporcji w źródłach finansowania, które będzie musiało oprzeć się w większym niż dotychczas stopniu na rozwijaniu działalności gospodarczej (usługowej) klubów na rzecz przedsiębiorstw i instytucji państwowych. Dziś jeszcze trudno orzec, czy założenie to będzie mogło być spełnione, ale trzeba zdawać sobie sprawę, że wiele zależy będzie od obrotowości poszczególnych klubów w wyszukiwaniu i organizowaniu nowych możliwości gromadzenia środków na działalność. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że pogłębianie się obecnego kryzysu gospodarczego (żeby tylko o nim to mówić) nie tylko drastycznie ograniczy subwencjonowanie, ale także w istotny sposób zmniejszy zakres ogólnej działalności gospodarczej. Tak więc wszelkie układanie programu działania — zwłaszcza teraz i zwłaszcza na najbliższy okres — podsyte jest jedną wielką niewiadomą: czy będą środki na jego realizację?

Nie chcę rozwodzić się nad wariantami dalszego biegu wydarzeń i przyjmuję — podobnie jak to uczyniono na Zjeździe — że zaplecze finansowe pozostanie mniej więcej na poziomie dotychczasowym, a przepisy regulujące gospodarowanie nim (limity, przydziały, normy etc.) nie ulegną większej zmianie. Jak wobec tego rysują się główne punkty naszego planu pracy i działań na najbliższe lata?

Niewątpliwie jest — i taki był tenor znacznej części wystąpień i wniosków — że musimy przystąpić w sposób skoordynowany i konsekwentny do uporządkowania wszystkich spraw związanych bezpośrednio z naszą obecnością w Tatrach. Jest to kompleks zagadnień obszerne, złożony i solidnie zaniebany, nie tylko zresztą z winy Związku czy ogółu taterników. Ze spraw o charakterze technicznym, co do których uzgodnienia z TPN już nastąpiły, zaliczyć można:

1. Utrzymanie uzyskanego w r. 1980 standardu i warunków bytowych na obozowisku Szalasiska;
2. Wykonanie przed latem 1981 r. podobnych prac na Rábaniskach i Polanie Rogoźniczańskiej;
3. Wykonanie remontu „Betlejemki” — także przed latem 1981 r.

Do rejestru tego należy włączyć też starania, aby pozytywnie dla taternictwa rozwiązana została sprawa Starego Schroniska przy Morskim Oku, które powinno stać się główną bazą pobytową w tym rejonie, przede wszystkim w okresie zimy. Winniśmy dążyć do tego, aby na sezon 1981—82 obiekt ten mógł być gotowy do eksploatacji na warunkach podobnych do tych, na jakich funkcjonuje „Betlejemka”. Ponieważ w grę wchodzi tu interesy wielu instytucji — TPN, PTTK, administracji państwowej — nie wszystko, tak jak to ma miejsce w sprawach wyżej wymienionych, zależy od nas. Zgodnie z zasadą współodpowiedzialności naszego środowiska za losy Tatr, musimy, i to nie czekając na inicjatywy TPN, podjąć konkretne działania na rzecz **ochrony przyrody tatrzańskiej**. Nasze miejsce w Tatrach i nasza pozycja wśród tych, którzy o Tatrach decydują, są w dużym stopniu zależne od tego, co sami jako środowisko wniesiemy w ochronę tatrzańskiej przyrody. Jest to sprawa nie tylko Zarządu PZA, ale nas wszystkich, a wiąże się ona zarówno z zapewnieniem dyscypliny w przestrzeganiu przepisów Parku, jak i z podejmowaniem prac społecznych na jego rzecz, takich jak sprzątanie śmieci, udział w akcjach rekultywacyjnych itp.

Ze sprawami tatrzańskimi związane są też wnioski zmierzające do rewizji obowiązującego **systemu uprawnień wspinaczkowych**. Głównym motywem tych zmian jest fakt, iż opracowany przez nas w r. 1974 regulamin

był motorycznie łamany, zaś ani Związek, ani kluby nie miały praktycznie żadnych możliwości egzekwowania zawartych w nim postanowień. W istocie: przepis, który jest w takiej skali naruszany, przestaje odgrywać swoją rolę, a nawet wywiera skutki niepożądane, żeby nie powiedzieć — fatalne, nie powinien więc być utrzymywany. Rzecz nie jest wszakże taka zupełnie prosta — „zniesiemy system i wszystko będzie dobrze”. Nie było przecież jego celem biurokratyczne rejestrowanie taterników, ale wspomóżenie działań zmierzających do poprawy stanu bezpieczeństwa wspinaczek, zresztą nie tylko tatrzańskich. Wobec dość znacznego rozwoju ilościowego, od lat sześćdziesiątych nie było już możliwe indywidualne traktowanie tego, kto, z kim i gdzie może się wspinać, aby uniknąć dodatkowych zagrożeń wynikających z braku doświadczenia czy zbyt małych umiejętności. Ustanawiając system stopni sportowych posłużyliśmy się analogią w postaci systemu uprawnień żeglarskich, przyjętych powszechnie i raczej powszechnie respektowanych. Zmiany, w istocie konieczne, trzeba będzie dobrze wyważyć, aby nie wylać dziecka wraz z kąpielą.

Ten z kolei problem ma, jak sądzę, dość ścisły związek ze sprawą **powołania Sądu Koleżeńckiego**, który winien stać się nie tylko regulatorem konfliktów zachodzących rzeczywiście na płaszczyźnie stosunków między poszczególnymi osobami, ale także swego rodzaju wyrocznią w sprawach dotyczących etyki taternickiej, a wykracza się przeciwko niej nie tylko popełniając poważne błędy w sztuce, ale także — i to bez porównania częściej — podejmując lekkomyślne decyzje, narażające życie partnerów, ratowników czy nawet osób przygodnych. Nie jest oczywiście sprawą Zarządu ustalanie zakresu i form działania Sądu, ale w jego powołaniu widzę także dążność do stworzenia organu, który mógłby autorytatywnie, bez obciążenia bieżącą rutyną organizacyjną, wnikać w sprawy etyki taternickiej i moralności społecznej, z którą uprawnienia wspinaczkowe mają związek wcale nie tylko formalny.

Ponownie na porządek dzienny wpisany być musi temat „szkolenie”, i to na wszystkich jego poziomach. Konieczne będzie, jak sądzę, nie tylko stałe rewidowanie i poprawianie obowiązujących przepisów i wymogów, ale także zwiększanie aktywności Komisji Szkolenia PZA w jej funkcjach kontrolnych, doradczych i inspiracyjnych wobec szkolenia prowadzonego przez kluby. Nie jestem w tej sprawie optymistą, chyba pod tym warunkiem, że spełnią się pesymistyczne przewidywania, co do możliwości kontynuowania ekspansji w górach najwyższych. Bez wątplenia wówczas znaczna część energii i pomysłowości, przede wszystkim w klubach, przeniesiona zostanie na sprawy bardziej przyziemne, aniżeli wielkie (lub małe) wyprawy. Jeżeli tak nie będzie, zarówno Związek, jak i kluby staną przed bardzo trudnym zadaniem zapewnienia systematycz-

nej opieki nad całym wstępnym rozwoju taternika — przy niewielkich, pamiętajmy, środkach finansowych i nikłym zainteresowaniu tą sprawą ze strony doświadczonych wspinaczy, w tym instruktorów i dyplomowanych trenerów, którzy jakoś bez wyraźnej chęci garną się do częściowego choćby zwrócenia naszej społeczności tego, co od niej wzięli i biorą.

Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że nie jestem bynajmniej zwolennikiem przystrzygania wszystkiego na jedną modłę, narzucania swoich poglądów — które, rzecz jasna, powinny być słuszne, ale nie mogą być „jedynie słuszne” — lekceważenia odrębności, niwelowania różnic i wypierania się tradycji. Niemniej jednak budzi dość poważne obawy brak pewnego środowiskowego konsensu, częste przejawy partykularyzmu, trwanie przy mało uzasadnionych stereotypach. Stan ten utrudnia pracę Zarządu, choć uważam za naturalne, że toczy się dookoła niego „gra sił”. Oczywiście, naturalne wtedy, jeśli gra ta ma charakter starć poglądów i postaw, a nie interesów, które nie biorą pod uwagę spraw wspólnych. Na tym tle jednym z najpilniejszych a jednocześnie wcale nie łatwych zadań będzie zażegnanie **tendencji dezintegracyjnych**, które ujawniły się (nie pierwszy raz) na Zjeździe na przykład w sprawach związanych ze środowiskiem studenckim, stanowiącym pokaźny i poważny, a mający swoją wyraźną specyfikę składnik naszego ruchu. Mniej nagła, ale wcale nie mniej ważna, a bodaj że nawet bardziej skomplikowana, jest sprawa koegzystencji w jednym związku alpinizmu i wspinactwa jaskiniowego.

W trakcie obrad Zjazdu wiele razy dochodziło do głosu zaniepokojenie **wypadkami wspinaczkowymi**, mówiąc nawiasem od lat stanowiącymi stałą troskę władz Zarządu. Rzecz nie sprowadza się tylko do problemów związanych ze szkoleniem, choć nader często szeroko pojętych przyczyn wypadku można się doszukać u samych początków taternickiej edukacji ofiary. Nie zamyka się też w indywidualnej odpowiedzialności, którą bierze na siebie każdy, kto wpisuje się do alpinistycznego grona. Rozwiązań szukać trzeba również na drodze zwiększenia poczucia odpowiedzialności społecznej, która spoczywa na kierowniku wyprawy czy wyjazdu, na osobach, które decydują o doborze kierownika, i na tych wreszcie, którzy mając za sobą odpowiednie przepisy, zatwierdzają jego kandydaturę. Gdybyśmy chcieli przyjąć założenie, że każdy, kto podejmuje się prowadzić wyprawę bądź w niej uczestniczyć, dobrze obliczył swoje możliwości — zarówno techniczno-wspinaczkowe, jak i organizacyjne — sprawa byłaby banalnie prosta: „chcesz jechać? — jedź!” Jednak w alpinizmie, podobnie jak na szosie, powinna obowiązywać zasada ograniczonego zaufania, ale — podkreślam to już po raz któryś z rzędu — powinna ona obowiązywać wszystkich. A najpierw należy zacząć od siebie samego.

Taką zasadę musi przyjąć za podstawę swego działania i konsekwentnie jej przestrzegać zarówno Związek, jak i kluby. Nie każdy, kto chce — umie, a jeśli nie umie, nie powinien robić tego co chce, zwłaszcza jeśli w konsekwencji działania powstać może zagrożenie dla niego samego lub dla innych.

Rewizji należy też poddać, i to zarówno wobec rysujących się trudności finansowych, jak i aby być w zgodzie z nowymi kierunkami alpinizmu światowego, **politykę wyprawową i wyjazdową** Związku. Potrzebę tę uzasadnił obszernie na Zjeździe Wojciech Kurtyka. Komisja Sportowa PZA i komisje zrzeszonych w nim klubów wezmą z pewnością pod uwagę to jego wystąpienie, jak też inne podobne wnioski i propozycje. Niewątpliwie Związek powinien przykładać więcej uwagi do inspirowania i wspomagania orga-

nizacyjnego wyjazdów typu wymiennego, zwłaszcza na Kaukaz i w góry radzieckiej Azji Centralnej. Jest to zadanie tym pilniejsze, że wyjazdy z własnymi dewizami będą — niezależnie od dalszego rozwoju sytuacji ogólnej — coraz trudniejsze do zrealizowania, i to do obu stref płacniczych.

Powyższa lista zagadnień nie jest pełna, ale nawet gdyby była pełna, już wtedy można by powiedzieć, że pracy czeka nas dużo. A w większości nie są to przecież sprawy do załatwienia „od ręki” — jednorazowe i uzależnione tylko od czynników typu organizacyjnego. Kluczowe bowiem należą bez wątpienia do problemów związanych ze sferą świadomości i wiążącym się z nią poczuciem odpowiedzialności. Bez głębszych zmian w tym zakresie niczego trwałego nie osiągniemy.

JACEK KOLBUSZEWSKI

## O taternictwie i kulturze — trochę inaczej

Niewiele z dawnych poglądów na temat roli i sensu taternictwa zachowało aktualność w tak dużym stopniu, jak napisane w r. 1912 przez Zygmunta Klemensiewicza słowa: „Biorąc rzecz ze skrajnie społecznego stanowiska jest taternik człowiekiem uprzywilejowanym, korzysta bowiem z własności publicznej (gór) we większej niż reszta społeczeństwa mierze i powinien długi ten, o ile możliwości, spłacić...” Pisał Klemensiewicz te słowa w czasie, gdy taternictwo było zjawiskiem elitarnym, nie dziwota więc, że domagał się, by ówczesni taternicy spłacali dług na polu „pracy dla społeczeństwa”. Dzisiejsi taternicy pracują dla społeczeństwa w swej pozagórskiej codzienności, nie ma więc powodu, by wznawiać anachroniczne aspekty dyskusji na temat „społecznej wartości taternictwa”. Jest natomiast, i to aż za wiele powodów, by zwrócić uwagę na pewne, uboczne z pewnością, konsekwencje ogromnego wzrostu liczby taterników, korzystających z owej własności publicznej, jaką są Tatry.

Już bowiem przypadkowe i z pewnością powierzchowne obserwacje prowadzą do przykrego wniosku, iż współcześnie — w roku 1980 — dla wielu (stanowczo za wielu!) tatrzańskich turystów *taternictwo* stało się synonimem *chamstwa*. Nie uwalniając od winy najróżniejszych przypadkowych odwiedzaczy Tatr, z ubolewaniem stwierdzić trzeba, że taternicy, powołani do dawania najlepszego przykładu wysokiej kultury, nie-

rzadko dają przykłady najgorsze. Gdybyż to rzecz ograniczała się do nonszalancji, z jaką traktują owi „taternicy” zwyczajnych turystów, okazując im swą pełną lekceważenia „wyższość”, można by na rzecz machnąć ręką, dochodząc do wniosku, że młodym-głupim kiedyś to przecież przejdzie. Ale w rzędzie owych przewin widzieć trzeba także przejawy braku elementarnego wychowania. Niecenzuralne a krzykliwe używane słownictwo, potracanie przez zbiegających



— Jeszcze jedno słowo na „k...”, a zobaczycie!

Rys. Witold Sas-Nowosielski

<http://pza.org.p>

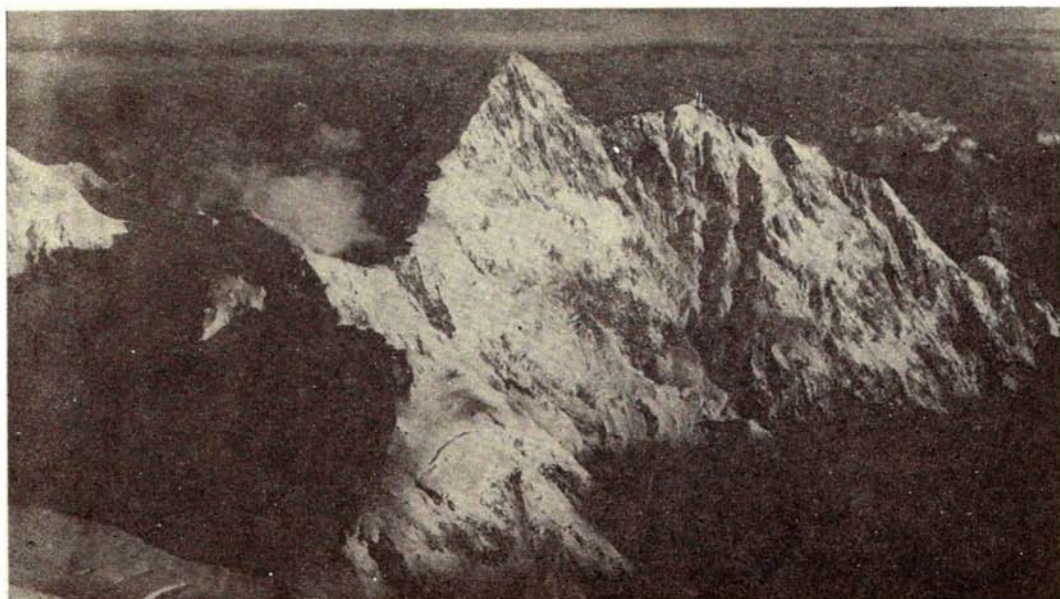
ścieżkami taterników kobiet, dzieci nawet — bo nie ustąpiły drogi „zdobywcom”, przykłady nieuczciwości, aż po pospolite kradzieże włącznie, alkoholowe libacje połączone z wokalnymi popisami trwającymi do godziny drugiej w nocy, niechlujstwo wreszcie, zanęczyszczanie tak schronisk, jak i samych gór — wszystko to daje innym przybywającym w Tatry podstawę do budowania owej tożsamości *taternictwa* i *chamstwa*. Co gorsza, cały ów smutny bagaż z powodzeniem „eksportujemy” za granicę. Zdarzały się interwencje policji w Chamonix, słyhać o grubiańskich postawach w bazach wypraw, ostatnio także o alkoholowych zabawach w hotelach w Katmandu. Jest oczywiste, że nie wszyscy taternicy są temu winni, że — przeciwnie — chodzi raczej o niewielki margines. Brak kultury, „balangi” w schroniskach i na „taboriskach”, łamanie reguł etyki taternickiej, są ostro piętnowane w drukowanych w „Taterniku” omówieniach sezonów wspinaczkowych, a piszą przecież te omówienia przedstawiciele młodej, najbardziej sportowo nastawionej generacji. Niechlubna działalność części rzuca jednak odium na całość. Klemensiewicz miał rację — i ma ją dzisiaj, dziś bowiem taternicy w większym niż kiedykolwiek stopniu korzystają z dobra publicznego, jakim są Tatry, nie mówiąc już o materialnym wsparciu, jakie im daje społeczeństwo przy wyjazdach i wyprawach. Zdanie zatem, że od taterników właśnie oczekiwać należy najbardziej wzorowej postawy jest po prostu truizmem, tyle, że zapomnianym. Jakże tu więc mówić o kulturotwórczej roli taternictwa, gdy na część taterników spada niepodważalna wina

za rażące naruszanie dobrych górskich zwyczajów?

Obawiam się, że część winy spada w tym przypadku także na kluby, czy rzecz biorąc szerzej, na PZA. W szkoleniu adeptów taternictwa nacisk kładzie się — i słusznie — na doskonalenie sprawności technicznej, ale stanowczo za mało uwagi przywiązuje się do kulturowej edukacji, do wpajania im zasad etyki taternickiej i etyki w ogóle. (Co powiedzieć o taterniku, który porzucił osłabłego czy ранego partnera, lub o innym, który odmówił pomocy w sprowadzeniu trudną dla turysty ścieżką osoby chorej, nagle zaniemogłej na Orlej Perci?) Czy kluby i PZA nie mają żadnej władzy nad swymi członkami? Jakże to się dzieje, że nie ma w tatrzańskim schronisku nikogo, kto by interweniował w rażących wypadkach naruszania dobrych obyczajów? Jak to się dzieje, że po trwającej do późna w noc pijatyce, młodzi ludzie wyruszają następnego dnia na wspinaczki? Tragiczne a bezsensowne wypadki, których można było uniknąć, wykreślają ze społeczeństwa młodych taterników tylko dlatego, że imponują im wzorce i postawy, dla których wśród ludzi gór nie powinno być miejsca. Nonszalancja, fanfaronada i najpospolitsze chamstwo zakradają się między młodych wspinaczy. Zło to zostało zauważone już dawno, trzeba mu jednak zacząć ostrzej i konsekwentniej przeciwdziałać. Rzeczywistość polskiego alpinizmu składa się nie tylko z imponujących sukcesów i wybitnych dokonań, ma ona — powiedzmy to wreszcie otwarcie — także i ową niechlubną odwrotną stronę medalu...

Masyw Kunyang Chhish (7852 m) widziany ze szczytu Disteghil Sar East.

Fot. Tadeusz Piotrowski



<http://pza.org.pl>

# O skali trudności w Tatrach

W związku ze stałym podnoszeniem się poziomu wspinaczki klasycznej, a także hakowej, m.in. dzięki doskonaleniu sprzętu, już od dziesięciu chyba lat panuje w Tatrach swoisty zamęt w sposobie oceniania dróg. Powoduje on, że wspinacz nie znający dobrze najnowszej historii taternictwa przebiegnąć może z uśmiechem na ustach drogę szóstkową (np. Parąka na Żółtej Ścianie), by następnego dnia bezradnie utknąć, gdy na kolejnej drodze zabierze się do pokonywania odcinka IV+. To samo przeżyć można na hakówkach. Na jednej z całym spokojem wbiając będziemy po ucho rynny na odcinku A4 (droga „przez płyty” na zachodniej ścianie Łomnicy), podczas gdy na innej pot nas obleje ze strachu na odcinku A2, na powiązanych w pęczki poziomych jedynek (droga Czoka i Kiełkowskiego na ścianie Kółta Kazalnicy).

Przez wiele lat obowiązywała u nas w Tatrach skala przymiotnikowa stosowana przez W.H. Paryskiego, z biegiem czasu nieco modyfikowana (por. t. 16 s. 3—6), zaś po stronie słowackiej — skala F. Kroutila i J. Gellnera oraz A. Puškáša. Z ich objaśnień, a także z definicji w skalach zachodnich wynika, że VI = skrajnie trudno (WHP), krajnie ciężko (KG i AP), ekstremy difficult (UIAA), extremement difficile (ED, Francuzi), äusserst schwierig (Niemcy). Skrajnie trudno, czyli VI, to „non plus ultra dla najlepszych alpinistów” — pisze J. Kurczab w „Taterniku” 2/69, zaś odpowiednia komisja UIAA ujmuje to tak: „Tylko dla najlepszych. Małe chwytły wymagają nadwyzwyczajnej siły w palcach (niezbędny specjalny trening) oraz zmysłu równowagi i gibkości. Najwyższe wymagania pod względem siłowym i psychicznym. Wielka ekspozycja — przy stanowiskach często słabych i niewygodnych. Nawet dla najlepszego wspinacza w najlepszej formie VI+ stanowi wspinaczkę na granicy odpadnięcia.” („Off Belay” nr 16). Przy tym sposobie definiowania, do ciąsnego i ograniczonego z góry przedziału usiłowano wtłaczać nowe zdobycze, które trudnościami coraz bardziej przewyższały to, na czym „rządzili” starzy mistrzowie. Stwarzało to konieczność przeklasyfikowania w dół pozostałych dróg, co wobec ich ilości nie było ani łatwe, ani nawet możliwe.

Osobny problem stworzyła sama definicja szóstki. Wielu wspinaczy doskonałych lecz skromnych stwierdziło, że nie stać ich na przejście prawdziwej szóstki, wobec czego nawet najtrudniejsze swoje przejścia wyceniali odpowiednio niżej. Jedną z ostatnich prób wychylenia się w przeciwną stronę, było sklasyfikowanie drogi Kurtyki na Małym Młynarzu na VI+, co sprawiło, że

droga z miejsca stała się celem ataków. „Kurtyka je dost’ lahký...” — stwierdzili Słowacy (Igor Koller), dokonawszy czwartego przejścia drogi. Było to w r. 1972, kiedy młody lecz świetny już zespół słowacki Andrej Belica i Igor Koller zwrócił uwagę na najtrudniejsze polskie drogi. W tym czasie również Polacy zainteresowali się najnowszymi zdobyczami słowackimi i czeskiemi. Od razu stało się jasne, że nasi sąsiedzi cokolwiek obniżają trudności klasyczne. Na razie dotyczyło to dróg z lat sześćdziesiątych, nikt bowiem nie ruszył jeszcze tych z siedemdziesiątych. Generalnie duże trudności zaczynały się tu od V+ wzwyz, jednakże już z wielu odcinków IV+ wychodzili nasi wspinacze pobladli z emocji. Szczególnie często zdarzało się to na drogach L. Palenička. Wkrótce przyjął się termin „extremne IV+”, a wspinacze nasi dochodząc do takich miejsc „sprzężali się masywnie”. Takie podejrzane IV+ znaleźć można np. na Czarnym Filarze na zachodniej ścianie Łomnicy, czy na superdirettissime Skrajnego Kopiniaka. Pewien zespół taterników o niezbyt wybujałych ambicjach dał się kiedyś nabrać na takie IV+ na Czerwonej Turni — wrócili zbiedzieni po nocy. Oprócz „extremnych IV+” znaleźć można także inne budzące niepokój oceny. Na Durnym Szczycie od strony Pięciu Stawów Spiskich V. Slimak poprowadził drogę nazwaną „Vel’ký koický problem”. Na kolejnych wyciągach ocena II+ przeplatała się z III—, chociaż na nich „použito jedničky”. Inne drogi nie dostarczają już tak patologicznych przykładów, jednakże nie wiadomo np. za bardzo, jak przejść klasycznie V+ na Čuňasovej ceście na Łomnicy, gdzie również osadzono jedynek.

Począwszy od lat siedemdziesiątych po słowackiej stronie Tatr zrobiono niewiele już dróg szóstkowych. „Rzęzenie” zaczyna się teraz na płatkach. Tylko uznane sławy pozwalały sobie na to, by wstąpić gdzieś gdzie VI—. Nie znajdziecie natomiast szóstki na takich drogach, jak „Barborčine slzy” na Wielkim Filarze na zachodniej ścianie Łomnicy, czy też na piątkowej drodze „przez płyty” na Liptowskiej Turni, a przeciw każda z nich jest znacznie trudniejsza od osławionego niegdyś „grzybka” na Miegoszowieckim Szczycie Pośrednim. Ogólne porównanie skali trudności klasycznych dróg polskich i słowackich z lat siedemdziesiątych można by przeprowadzić następująco: polskie V+ = słowackie IV+, V—; polskie VI—, VI = słowackie V, V+, VI—.

Po zapoznaniu się ze zdobyczami sąsiadów moda na obniżanie trudności przyjęła się i u nas. Pomknął do „Krás Slovenska” opis zdegradowanej „Kurtykówki”. „Zdziwieniem napawa fakt, że tak łatwą drogę autorzy

pierwszego przejścia zdobywali przez 3 dni. Ech, iza się w oku kręci, gdy pomyśleć, że kiedyś Jan Alfred Szczepański nieomal spacerkiem *kości* podobne drogi — bo i góra ta sama, i trudności niewiele wyższe — skomentował to Z. Wach w „Taterniku” 2/72 na s. 77. Wiele z dróg poprowadzonych w latach 1975—77 nie wychyla się w ocenie trudności powyżej V+. Tendencja do zaniżania utrzymała się u nas przez szereg lat i mocno zakorzeniła. „Było ci trudno?” — pyta jeden z czołowych skałolazów. — „No to dajemy III!”. W r. 1977 próba sklasyfikowania na VI+ drogi nazwanej „schody do nieba” na Kazalnicy spotkała się ze śmiechem i fałgą powtórzeń. Ogólnie jednak w sztucznym obniżaniu trudności klasycznych pozostaliśmy w tyle za Słowakami i Czechami. Odbiliśmy sobie za to na drogach hakowych. Dawno zniknęło już gdzieś A4, nieśmiało pojawiało się jeszcze A3. W r. 1972 oglądałem świeżo sporządzony opis drogi Czoka i Kielkowskiego na ścianie Kotła Kazalnicy. Całą hakówkę wycenił on na A1, z jednym miejscem A2. Z rozmowy wynikało, że autor opisu w tym to właśnie miejscu poleciał 10 m, zaś prowadzący robił wyciąg 5 1/2 godziny. Po wyrażach niedowierzania pojawił się w „Taterniku” urealniony opis, który zawierał już więcej miejsc A2. A pamiętać trzeba, że ta znana z trudności droga robiona była jeszcze na standardowych miękkich hakach. Wkrótce jednak pojawiły się twarde haki CMV, przy których pomocy spokojnie można było pokonywać miejsca niezwykle trudne do przejścia na hakach miękkich. Zimą 1976—77 „skatowano” na Kazalnicy nową drogę, zwaną „kantem wielkiego zaciecia”. Jest ona całą hakowa z oceną A1 — A2. Wiadomo jednak, że przy przejściu użyto dużej liczby „jedynek” i rurpów ze stali CMV. „Co to za A1 na rurpach?” — powątpiewano. „Jak ktoś nie ma pieniędzy na sprzęt, niech się nie wspina!” — brzmiała odpowiedź. Począwszy więc od r. 1970 powoli zniknęły A3 i A2, w niektórych opisach pozostało już tylko A1. Uwadze czytelników polecam fakt, że A0 niekoniecznie oznaczać musi chwyt za wbita po ucho rynnę, lecz być może za słabą jedynekę lub rurpa, przed których osadzeniem trzeba się będzie solidnie napocić.

Sprawa oceny trudności odcinków przebywanych za pomocą sztucznych środków, dziś jednak schodzi na drugi plan wobec ogólnego zainteresowania trudną wspinaczką klasyczną. Od kilku już lat nasze wiodące środowiska używają w skałkach własnej skali, wzorowanej na dziesiętnej skali amerykańskiej, otwartej u góry (decimal grading system). Klasyfikację tę zbudowano na podstawie obranych dróg wzorcowych, zwracając uwagę w zasadzie tylko na drogi od owych wzorców trudniejsze. I tak w skałkach zawierciańskich klasyfikacja trudnych dróg zaczyna się od 5 (5.1, 5.2, 5.3, 5.4 itd.) natomiast w skałkach podkrakowskich — od 6 (6.1, 6.2, 6.3 itd.). Wobec niewielkich rozmiarów naszych skałek oceny te obejmują ca-

łą drogę. Wzajemne wizyty czołowych skałolazów umożliwiły porównanie obu tych skal, i tak np. zawierciańskie 5.7 zbliżone jest do krakowskiego 6.2, zaś krakowskie 6.1 to mniej więcej amerykańskie 5.11. Od dwóch mniej więcej lat oceny te dla użytku własnego zaczynają też być przenoszone w Tatry. Pokutująca dotąd definicja o szóstce, jako non plus ultra dla najlepszych, skutecznie uniemożliwiła uzgodnienie ocen przy użyciu dotychczas stosowanej skali I-VI. Wprowadzony przez UIAA siódmy stopień trudności jest mocno spóźniony. Przecież w skałkach Saskiej Szwajcarii, będących jednym z przodujących pod względem wspinaczki klasycznej rejonów, mamy już tych stopni 9 z podziałem na podstopnie a, b i c (por. T. 3/80 s. 136). Można przewidzieć, że wprowadzanie kolejnych stopni decyzją dostojnego gremium i definiowanie ich za każdym razem jako „non plus ultra dla najlepszych” zamyka skałę od góry i w związku z dużą bezwładnością reakcji na postęp we wspinaniu nie zapobiegnie jej „duszeniu”. W tej sytuacji naturalny wydaje się zwrot ku skali otwartej, w której sprawa dodawania kolejnych stopni decyduje się samorzutnie i nie nasuwa skojarzeń o absolutnej granicy ludzkich możliwości. Wydaje mi się, że najbardziej szanuje tradycję skała, która powyżej stopnia 5 na określenie wyższych trudności, posługuje się dodatkową cyfrą, tj. 5.1, 5.2, 5.3 itd. W zasadzie zmierza ona do szóstki, nigdy jej nie osiagając. W tym układzie szóstka może pozostać rzeczywście absolutną granicą ludzkich możliwości.

Czy się to komu podoba, czy nie, wejście w Polsce w życie nowych systemów klasyfikacji już się prawie dokonało, zaś brak szerszego ich uzgodnienia powiększa tylko zamęt i dezorientację. Sprawa dojrzała do dyskusji i jakichś autorytatywnych ustaleń. Na zakończenie niech mi wolno będzie podać kilka przykładów wyrażenia trudności tatrzańskich dróg w skałach amerykańskiej (A), krakowskiej (K) i zawierciańskiej (Z).

A. Mnich — wschodnia ściana drogą Gryczyńskiego (klasycznie) — 5.10

A. Mnich — kant hakowy klasycznie — 5.11

K. Kazalnica — kant filara klasycznie — 6.2

Z. Raptawicka Grań — „12 kwachów” klasycznie — 5.4

Oceny amerykańskie ustalone zostały na podstawie wizyty wspinaczy amerykańskich w Polsce oraz polskich w USA (list Z. Młynarczyka do KW Zakopane).

Od Redakcji. Artykuł Andrzeja Machnika publikujemy nie z zamiarem rozstrzygnięcia czegokolwiek w sprawie tatrzańskiej skali trudności, lecz jako informację o stanie „na dziś” i zaproszenie do dyskusji. Dodajmy od siebie, że niestety nie trzymamy się założenia, iż VI = non plus ultra dla najlepszych. Zarówno twórcy zrewidowanej skali alpejskiej (skali UIAA), jak i poszerzonej skali saskiej zdają sobie sprawę z przemierzania się granicy ludzkich możliwości i dopuszczają otwarcie gradacji ku górze.





## O Ludwiku Januszewiczu

Dla ludzi, którzy życie związali z górami, zawsze żywe są wspomnienia nie tylko wszelkich górskich poczynań, ale także osób, towarzyszy owych dawnych przeżyć. Czasem są to taternicy czy alpinści znani w kręgach działaczy górskich, czasem ludzie skromniejsi pod względem osiągnięć, ale też jako partnerzy wspinaczek niezapomniani. Wśród licznych moich towarzyszy górskich ważne miejsce zajmuje Ludwik Januszewicz, którego żywsza działalność taternicka rozpoczęła się tuż przed wojną, a z którym bliżej zięczyły mnie losy wojenne.

Urodził się on 31 grudnia 1909 r. w Zawierciu — jako syn Aleksandra, kasjera kolejowego, i Janiny z Gawrońskich. Po I wojnie światowej przyjechał z rodziną do Warszawy, gdzie ukończył 6 klas gimnazjum im. Lelewela, by kształcić się dalej w Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki Wawelberga i Rotwanda. Po jej ukończeniu pracował w fabryce „Kabel” w Ożarowie. Niezłe płatna posada pozwoliła mu na zakup motocykla, a ten z kolei — na częstsze odwiedzanie ulubionych Tatr.

Z Tatrami Ludwik zetknął się jako kilkunastolatek, poznając je turystycznie wraz z kuzynem, Stefanem Pruszkowskim. Z nim też odbył pierwsze wspinaczki na Orlej Baszcie, Buczynowych Turniach, północnej ścianie Szatana. Taternictwo uprawiał bez kontaktu z Klubem, nie podawał swych dróg do „Taternika”, trudno więc dziś odtworzyć jego działalność z tamtego okresu. Ale jedno z przejść — czwarte z kolei przejście „kantu” Mnicha, dokonane z Pruszkowskim w r. 1937, świadczy o wysokim poziomie ich techniki wspinaczkowej. W r. 1937 został przyjęty do KW, od razu jako członek zwyczajny. Z tego też roku znane są jego następujące przejścia: północna ściana Zabiego Konia, I wejście prawym żebrem północno-wschodniej ściany Rumanowego Szczytu (z Ruth Hale i W.H. Paryskim), I wejście wprost dolnym urwiskiem północnej ściany Hlińskiej Turni, północno-zachodnia ściana Wielickiego Szczytu — dwukrotnie, różnymi wariantami.

W tym czasie poznałem Ludwika, ale linią związałem się z nim dopiero w sierpniu 1938 r. w Alpach. Był to ostatni przed wojną obóz treningowy KW, kierował nim Wawrzyniec Żuławski. Fatalna pogoda zmuszała nas do ciągłych odwrotów — wspólnie z Ludwikiem dokonaliśmy tylko 3 wejść szczytowych: 6 sierpnia na Aiguille du Plan, 8 sierpnia na Aiguille du Midi i 18 sierpnia na Tour Ronde. Ludwik okazał się wspaniałym towarzyszem. Przypadliśmy sobie do gustu i razem z nim i Włodkiem Gosławskim snuliśmy plany na przyszłość. Los jednak rozdzielił nas: najpierw mój wyjazd w Ruwenzori, potem wybuch wojny.

Jako oficer rezerwy, Ludwik wyjechał 6 września motocyklem z Warszawy, by dołączyć do swojej jednostki. Walczył w szeregach WP, potem wyładował we Lwowie, gdzie spotkał się z Mariuszem Zaruskim. Opiekował się chorującym już Generałem. Po różnych perypetiach znalazł się w Karelii, gdzie pracował jako drwal. Stąd dotarł do tworzących się polskich oddziałów, a wraz z nimi wiosną 1942 r. przybył do Palestyny, gdzie organizowała się 3 Dywizja Strzelców Karpackich. Tam właśnie, w lipcu 1942 r., nastąpiło nasze spotkanie. Poprosiłem o przeniesienie mnie do plutonu moździerzy 4 Baku 3 DSK, pod bezpośrednie dowództwo Ludwika. Od tego czasu byliśmy razem przez 2 lata. Szare żołnierskie życie nabrało rumieńców. W Palestynie, Libanie, Syrii, Egipcie czy Iraku każdą wolną chwilę wykorzystywaliśmy na wypad, zwiedzając Assuan, Giseh, Baalbek, Niniwę i inne słynne miejscowości. Wykorzystywaliśmy też każdą okazję, by wyrwać się w góry. We wrześniu 1942 r. weszliśmy na najwyższy wierzchołek grupy Hermon w Antylibanie — Dżabal asz Szajch (Jabal ash Shaikh, 2812 m). W czasie 10-miesięcznego pobytu w Iraku, gdzie nasza dywizja przechodziła szkolenie i osłaniała obszary ropy naftowej przed desantem niemieckim, dzięki obrotności Ludwika

Tivoli 1945. Z prawej Ludwik Januszewicz, z lewej Tadeusz Pawłowski.

Fot. Wiktor Ostrowski



udało się nam zorganizować 2 obozy wysokogórskie w grupie Ruwanduz gór Zagros. Obóz zimowy w lutym 1943 r. miał charakter szkoleniowo-narciarski. Zdołaliśmy wtedy z Ludwikiem wejść jedynie na Mam-i Khalan (2515 m), nie powiodła się natomiast próba wejścia na najwyższy w grupie szczyt Halgurth (3725 m). Za to obóz w lipcu 1943 r. przyniósł nam wejścia na co najmniej 10 wierzchołków wyższych niż 3000 m. w tym — dwiema drogami — na Halgurth. O obozach tych szczegółowo pisałem w „Taterniku” 6/1947.

Nasz dalszy wspólny szlak wytyczała kampania włoska — walki w Apeninach, Monte Cassino, Loreto, Ankona. Mieszkając razem, długie wieczory, a często całe bezsenne noce wypełnialiśmy rozmowami na temat gór, zwłaszcza Tatr i taternictwa. Ludwik miał pamięć do topografii, bezbłędnie wyliczał wszystkie szczyty i przełęcze, potrafił też znakomicie opowiadać o swoich górskich przygodach. Opowieści te przelewał też z talentem na papier, o czym świadczą choćby jego wspomnienia w XXII roczniku „Taternika” — „Północna ściana Zabiego Konia” oraz „W Rumanowym i Ganku” (to drugie przedrukowane przez J. Kolbuszewskiego w zbiorze „Czarny Szczyt”). W roczniku XXX z 1948 r. znajduje się jego artykuł „Przygoda na Vettoreto” — świetny opis próby zdobycia północno-wschodniej ściany tego szczytu w maju 1946 r., w towarzystwie Witolda Orłowskiego.

W lipcu 1944 r. Ludwik awansował na kapitana, ja dostałem awans na podporucznika i objąłem po nim dowództwo plutonu. Ścisły kontakt utrzymywaliśmy jednak do końca wojny. Po wojnie w jego wypadkach górskich udziału nie brałem, bowiem nasze drogi rozeszły się. Ja w r. 1947 powróciłem do kraju, on w październiku tego roku ożenił się, a w maju 1948 r. wyjechał do Wenezueli. Odtąd przez szereg lat napróżno usiłowaliśmy dowiedzieć się czegoś o Ludwiku, dopiero w r. 1976 zdobyłem jego wenezuelski adres i ponownie nawiązałem korespondencję. Dowiedziałem się z niej, że ogromnym nakładem pracy uzyskał stanowisko naczelnego inżyniera kopalni żelaza „Ferroninera Orinoco” w Ciudad Piar. Dochował się dwóch synów. Na r. 1980 planował przyjazd do Polski. Trudno mi wyrazić, jak bardzo czekałem tej chwili. Nie doszło jednak do skutku to nasze spotkanie: 9 sierpnia 1978 r. Ludwik zmarł nagle na serce na Wyspie Św. Małgorzaty na Morzu Karaibskim, gdzie udał się z synem na wycieczkę.

Przytaczam poniżej urywki ostatnich listów otrzymanych od niego z Wenezueli, które mogą przybliżyć nam tę piękną postać miłośnika gór, a przede wszystkim Tatr:

„Życie, które sobie sam ułożyłem, nigdy bardzo nie odpowiadało temu, co chciałem osiągnąć. Jeżeli komu zazdrościsz, to Tobie tego pięknego górskiego życia, które do tej pory prowadzisz. Mnie, widzisz, jak mówią, poniosły ambicje, tym bardziej, że jestem w obcym kraju i mogę mnie cenić tylko za to, co jest prozaicznie materialne. No i tak przeleciało 28 lat, że nie dotknętem ręką skały. Z górami mam tylko tyle wspólnego, że każdego roku jadę na wakacje w Andy Sierra Nevada de Merida i tak sobie powolutku wędruję. Na przykład do Laguna Negra w dolinie Santo Domingo na wysokości 4100 m, kładę się na głazie pomiędzy obcą mi trawką i kwiatkami i patrzę, jak chmury łażą po szczytach, odstaniają płaty śniegu, żłeby, upłazy — i wtedy nagle robi mi się to podobne do Kościelca, Swinicy, do naszych Tatr. I nawet czasami trwam długo w tych złudzeniach, bo wiatr szumi w trawach i krzakach i woda marszczy się na jeziorze i chłupie krótką falą. Potem otrząsam się z tych widm i wracam, trochę uciekam, na przełęcz do szosy i walę samochodem na dół — ze wspomnieniami, które mnie gonią, pokrzykując.

Pięknie to musi być tam w Zakopanem obudzić się rano i widzieć, że Tatry stoją tak samo jak zawsze, gotowe aby żyć nimi i cieszyć się nimi.

Nie wiem dlaczego, ale kiedy myślę o Tobie, to najczęściej przypomina mi się nasza wycieczka na Monte Mileto, zaraz jako wiosną przed bitwą o Monte Cassino. Było jeszcze zimno, po żłebach leżały płaty śniegu, ale na dole kwitły już cyklameny, no i my tak sobie leżaliśmy trochę po trawach, trochę po śniegu, trochę po skałkach aż do szczytu, gdzie siedliśmy na płaskim głazie, tak jak zwykle w górach, tylko że do rzeczywistości przywracał nas głuchy odgłos ornia artylerii, gdzieś z frontu ód Monte Cassino (...) No i pomyśl, że to była nasza ostatnia wspólna wycieczka i losy tak nieprzewidzianie się rozbiegły! Nie wiem, czy sobie jeszcze to przypominasz, bo to było tak dawno, ale ja mam to bardzo świeżo w pamięci...”

Tak... tak, przypominam to sobie, Ludwiku, i nigdy nie zapomnę ani ciebie, ani bogatych wspólnych przeżyć.

**TADEUSZ PAWŁOWSKI**

**Dobrego startu w Nowy Rok 1981 i wielu ładnych dróg w górach — życząc  
Czytelnikom**

**Polski Związek Alpinizmu i „Taternik”**



ZDZISŁAW RYN

Klinika Psychiatryczna AM w Krakowie

## Mózgowa astenia wysokogórska

Na podstawie badań psychiatrycznych polskich alpinistów opisano szczególną formę uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego, spowodowaną wpływem urazowych czynników środowiska wysokogórskiego. Uszkodzenie to ma charakter organiczny i może występować w różnych formach: charakteropatycznej, encefalopatycznej i neuroplegicznej. Przebieg choroby jest przewlekły lub (i) postępujący. Mózgowa astenia wysokogórska rozwinęła się u osób, które przebywały na dużej wysokości przez dłuższy czas i u których w przebiegu ostrej choroby górskiej wystąpiły zaburzenia psychotyczne oraz doszło do głębokich zaburzeń somatycznych w postaci tzw. deterioracji wysokościowej.

Dotychczasowe obserwacje i badania wskazywały na to, że wzniesienie się na duże wysokości, obok reakcji przystosowawczych, może wywołać rozmaite zaburzenia organizmu, zarówno fizyczne jak i psychiczne. Te ostatnie są niemal stałą komponentą ostrej choroby górskiej i świadczą, że mózg wykazuje szczególną wrażliwość na niedostatek tlenu. Jeszcze wyraźniej obserwujemy to w tzw. przewlekłej chorobie górskiej, w której obok zaburzeń somatycznych i psychicznych, zaznaczone są także objawy neurologiczne. Najgroźniejszym powikłaniem jest wysokościowy obrzęk mózgu, którego przebieg jest zwykle nagły i tragiczny. Obserwacje powyższe nasunęły uzasadnione przypuszczenie, że przebycie tych powikłań na dużej wysokości może powodować długotrwałe lub nawet nieodwracalne uszkodzenie mózgu.

W celu zweryfikowania tej hipotezy przeprowadzono wieloletnie obserwacje i badania kliniczne 40 wybitnych polskich alpinistów, uczestników wypraw wysokogórskich. Badania psychiatryczne, uzupełnione badaniem psychologicznym i elektroencefalograficznym, przeprowadzono w okresie przedwyprawowym, w czasie wypraw oraz po ich zakończeniu. Łącznie u 11 osób stwierdzono utrzy-

mywanie się objawów psychopatologicznych świadczących o uszkodzeniu ośrodkowego układu nerwowego. Ich organiczny charakter potwierdziły wyniki badań psychologicznych, neurologicznych i EEG. Uwzględniając swoisty zespół czynników urazowych oraz mechanizm powstania tych uszkodzeń, nazwano je zespołem mózgowej astenii wysokogórskiej (*asthenia altitudinaris*, *high-altitude cerebral asthenia*, *asthenia cerebral de altura*).

**Określenie.** Zespołem mózgowej astenii wysokogórskiej określa się swoistą odmianę organicznego uszkodzenia mózgu, spowodowaną długotrwałym wpływem urazowych czynników środowiska wysokogórskiego. Zespół ten może się ujawnić w trzech formach: charakteropatycznej, encefalopatycznej i neuroplegicznej.

**Przyczyny.** Astenia wysokogórska rozwija się u osób poddanych długotrwałemu oddziaływaniu urazowych czynników środowiska wysokogórskiego, wśród których za najważniejsze uznano: niskie ciśnienie parcjalne tlenu, obniżone ciśnienie atmosferyczne, niską temperaturę, zmniejszoną wilgotność, nasilone promieniowanie słoneczne i kosmiczne itp. Istotna jest indywidualna wrażliwość na niedotlenienie oraz podatność na działanie niskich temperatur.

**Obraz psychopatologiczny.** Objawy psychiczne astenii wysokogórskiej można podzielić na główne i dodatkowe. Objawy główne dotyczą sfery intelektualnej, emocjonalnej i popędowej. W sferze intelektualnej stwierdza się zmniejszenie sprawności i tempa myślenia, osłabienie pamięci, trudności koncentracji uwagi oraz zawężenie zainteresowań. Podstawowy nastrój ulega obniżeniu, a na tym tle ujawnia się zniecierpliwienie, drażliwość oraz skłonność do reakcji impulsywnych. Zmniejsza się odporność na urazy psychiczne. Zaburzenia popędowe ujawniają się głównie w sferze seksualnej i związane są z ogólnym spadkiem potencji. Obserwowano też zaburzenia łaknienia z towarzyszącym im wzmocnionym napięciem psychicznym i niepokojem.

Objawy dodatkowe uzasadniły wyróżnienie trzech typów astenii wysokogórskiej. W typie charakteropatycznym przeważają zaburzenia w sferze temperamentalnej i zmiany charakterologiczne. Polegają one na występowaniu niepokoju psychoruchowego, drażliwości, wybuchowości, a także skłonności do używania alkoholu. Ten typ astenii rozpoznano najczęściej, bo w 50%. Typ encefalopatyczny wyróżniały objawy ogniskowego uszkodzenia mózgu. Stwierdzano między

Referat wygłoszony na VI Konferencji Naukowej Psychiatrów Polskich i Czechosłowackich w Łodzi, 7-9 IX 1980 r.

innymi asymetrię odruchów ścięgniętych, nierówność szpar powiekowych, oczopłaz, zaburzenia w polu widzenia lub ogniskowe zmiany w zapisie EEG. Ten typ astenii rozpoznano w 40% przypadków. W typie neuroplegicznym, rozpoznanym w jednym przypadku, stwierdzono niedowład skrzyżowany obejmujący prawą kończynę górną i lewą dolną. Niedowład ten był pozostałością porażenia, jakie wystąpiło w czasie pobytu na wysokości 7700 m.

**Rozpoznanie i badania dodatkowe.** Zespół mózgowej astenii wysokogórskiej rozpoznać można na podstawie charakterystycznego obrazu psychopatologicznego, jeśli jego wystąpienie można odnieść do odpowiednich okoliczności urazowych w warunkach wysokogórskich. Wydaje się, że nawet jednorazowe przebycie tzw. deterioracji wysokościowej może spowodować trwałe uszkodzenie mózgu. Należy podkreślić, że objawy astenii zwykle są nasilone nieznacznie i nie zawsze zwracają uwagę otoczenia. W początkowym okresie dolegliwości wiąże się zwykle z przemęczeniem i wyczerpaniem trudami wyprawy.

Organiczny charakter opisanego zespołu potwierdzają wyniki badań dodatkowych. Wyniki testów organicznych w grupie z rozpoznaniem astenii w 50% wskazywały na patologię organiczną, a w około 30% na pogranicze normy i patologii. Zapisy EEG w tej grupie cechuje patologia uogólniona, w postaci spłaszczenia i rozrzuconych fal theta.

**Różnicowanie.** W różnicowaniu należy brać pod uwagę uszkodzenie mózgu o etiologii pourazowej, intoksykacyjnej, zapalnej lub naczyniowej. W ustaleniu właściwego rozpoznania decyduje stwierdzenie związku przyczynowego — czasowego i objawowego — między objawami, a doznaniem urazu wysokościowego o opisanych cechach i nasileniu.

**Patomechanizm.** Uwzględnić należy wpływ bezpośredni niedotlenienia, jak również wtórne zaburzenia w krążeniu mózgowym, zmiany metaboliczne i ewentualny obrzęk mózgu. Jeśli wyjść z założenia, że objawy ostrej choroby górskiej są wynikiem wysokościowego obrzęku mózgu, to zespół mózgowej astenii można by traktować jako zejście zaawansowanych form tego obrzęku.

**Leczenie, profilaktyka, prognoza.** Doświadczenia w leczeniu astenii wysokogórskiej są na razie bardzo ograniczone. Próby stosowania środków ogólnie wzmacniających czy usprawniających pracę mózgu, np. centrophenin, witamin itp. nie upoważniają do wyciągania ogólniejszych wniosków. Profilaktyka winna obejmować odpowiednie specjalistyczne badania przed wyprawą, umiejętne prowadzenie aklimatyzacji w celu uniknięcia powikłań psychotycznych i objawów deterioracji oraz szczegółowe badania po każdej wyprawie wysokogórskiej. Wydaje się, że brak badań po wyprawach był jednym z powodów tak późnego stwierdzenia możliwości wystąpienia trwałych zmian w ośro-

dkowym układzie nerwowym u alpinistów. Z praktyki alpinistycznej wynika, że osoby o niepełnej wartościowości ośrodkowego układu nerwowego wykazują nieraz mniejszą wrażliwość na hipoksję, a tym samym lepiej znoszą pobyt na dużej wysokości i zdolne są nieraz do większych wysiłków fizycznych. Zweryfikowanie tej obserwacji mogłoby mieć także znaczenie teoretyczne.

Szczupłość łamów „*Taternika*” nie pozwala na zilustrowanie tej problematyki opisanymi kazuistycznymi. Zawierają je przytoczone pozycje bibliograficzne.

\*

Przedstawione w skrócie wyniki badań wskazują na możliwość wystąpienia trwałych uszkodzeń mózgu pod wpływem urazowych czynników środowiska wysokogórskiego. Do uszkodzeń takich może dojść u osób, które bez używania tlenu przebywały długi czas powyżej 7000-8000 m n.p.m. oraz uległy zaburzeniom zarówno w sferze psychicznej jak i fizycznej. Prawdopodobnie istnieje indywidualna wrażliwość na niedostatek tlenu, która leży u podstaw szczególnej podatności do zapadania na powikłania mózgowie, a zwłaszcza na wysokościowy obrzęk mózgu. Nie można także wykluczyć wpływu ukrytych wad w układzie krążeniowym lub oddechowym, które ujawniają się dopiero w warunkach przeciążenia fizycznego na dużej wysokości. Zarówno obraz psychopatologiczny, jak wyniki badań dodatkowych, a także przewlekły lub postępujący przebieg choroby przemawiają za jej organicznym tłem.

Opis mózgowej astenii wysokogórskiej w istotny sposób poszerza znajomość patogenego wpływu urazowych czynników dużych wysokości na układ nerwowy człowieka. Okazuje się bowiem, że ostra choroba góriska, zwłaszcza powikłana obrzękiem mózgu, może w niektórych wypadkach pozostawić trwałe ślady.

Wyniki przeprowadzonych badań wskazują na to, że obok innych niebezpieczeństw, na jakie narażony jest alpinista zdobywający wysokie góry, nie można lekceważyć wpływu niedotlenienia na ośrodkowy układ nerwowy. Możliwość wystąpienia takich uszkodzeń pod wpływem „stresu wysokościowego” potwierdza znana sentencja Jacka Leaglanda o tym, że duże wysokości powoli zabijają człowieka.

## Piśmiennictwo

- Clarke C.R.A.: The care of the mountaineer. The Practitioner, 1976, nr 217, s 235—239.
- Dalenz J.R.: El edema cerebral de altura. Revista del IBBA (La Paz), 1973, t. 5, nr 2, s. 29—31.
- Houston C.S.: Altitude illness — 1976 version. The American Alpine Journal 1976, s. 407—415.
- Queral M.: El electroencefalograma y la altura. Rev. Neuro-Psiquiatria (Lima), 1966, t. 29, nr 2, s. 97—175.
- Rennie D.: High altitude oedema cerebral and pulmonary. W: C. Clarke, M. Ward, E. Williams (eds): Mountain medicine and physiology. Alpine Club, London 1975, s. 85—98.

Ryn Z.: Edema cerebral de altura. Apuntes de Medicina Deportiva (Barcelona), 1977, t. 14, nr 53, s. 7-10.

Ryn Z.: Nervous system and altitude: Syndrome of altitude asthenia. Acta Med. Pol., 1979, t. 20, nr 2, s. 155-169.

Ryn Z.: Obrzęk mózgu jako powikłanie ostrej choroby górskiej. Sympozjum lekarzy GOPR, Zakopane-Kalatówki, 14-15 maja 1977. Wyd. GOPR, Zakopane 1978, s. 35-52.

Ryn Z.: Zaburzenia psychiczne i neurologiczne w przewlekłej chorobie górskiej. Psych. Pol., 1976, t. 10, nr 6, s. 675-681

Ryn Z.: Zaburzenia psychiczne u alpinistów w warunkach stresu wysokogórskiego. Praca doktorska. Akademia Medyczna w Krakowie, 1970.

Ryn Z.: Zaburzenia psychiczne w chorobie górskiej (wysokościowej). Psych. Pol., 1967, nr 3, s. 331-335.

Ryn Z.: Zespół astenii wysokogórskiej. Pol. Tyg. Lek., 1972, nr 34, s. 1329-1332.

Wilson R.: Acute high-altitude illness in mountaineers and problems of rescue. Ann. Inst. Med., 1973, t. 75, s. 421-428.

**ZDZISŁAW KOZŁOWSKI i MAREK MALATYŃSKI**

## Wyprawa w Andy Kolumbijskie

Wyprawa „Kolumbia 80” została zorganizowana staraniem i siłami Polskiego Klubu Górskiego. Środki dewizowe uzyskano z promes uczestników, przy nieznacznym wsparciu (420 dolarów) z PZA. W wyprawie udział wzięli: Zdzisław Kozłowski (kierownik), Andrzej Pietraszek (lekarz i zastępca kierownika), Marek Malatyński, Piotr Młotecki, Dariusz Naszyński, Przemysław Nowacki, Józef Olszewski i Andrzej Sobolewski. Głównym rejonem działania były góry Sierra Nevada del Cocuy (nazywane też przez ludność miejscową Sierra Nevada del Güicán), leżące w Kordylierze Wschodniej, 450 km na północny wschód od Bogoty. Masyw ten, będący południowym przedłużeniem wenezuelskiej Sierra Nevada de Merida, tworzy 2 równoległe pasma, z których zachodnie jest wyższe i potężniejsze. Kilkanaście wierzchołków przekracza wysokość 5000 m. Wschodnie stoki pasma są urwiste i skalne, zachodnie — mniej strome, za to jednak bardziej zalodzone. Granica wiecznego śniegu leży na wysokości 4600-4800 m.

Bagaż ekspedycji wysłano drogą morską z Gdyni do Barranguilli 10 grudnia 1979 r. D. Naszyński i P. Nowacki wylecieli z kraju 23 stycznia 1980 r., zaś główna grupa (6 osób) udała się 15 lutego lotem czarterowym do Limy, skąd autobusami dotarła 23 lutego do Bogoty.

### SIERRA NEVADA DEL COCUY

Bezpośrednio po przybyciu Naszyńskiego i Nowackiego do Bogoty i nawiązaniu kontaktu z alpinistami kolumbijskimi, 6 i 7 lutego Nowacki wziął udział w akcji ratunkowej w rejonie Nevado del Tolima. Alarm o zaginięciu 3 alpinistów okazał się na szczęście fałszywy. Wykorzystując okazję, wraz z Hubertem Frankiem i Juanem Pablo Ruizem wszedł on na Nevado del Tolima (5150 m — droga bez trudności). Oczekując na przybycie głównej grupy, Naszyński i Nowacki przeprowadzili wraz z Ruizem w dniach 10-21 lutego rekonesans w rejonie Sierra Nevada del Cocuy, przechodząc 3 drogi, w tym dwie ścianowe. Na uwagę zasługuje no-

wa droga 800-metrową północną ścianą Concavo (5150 m), stanowiąca pierwsze sportowe rozwiązanie tej ściany.

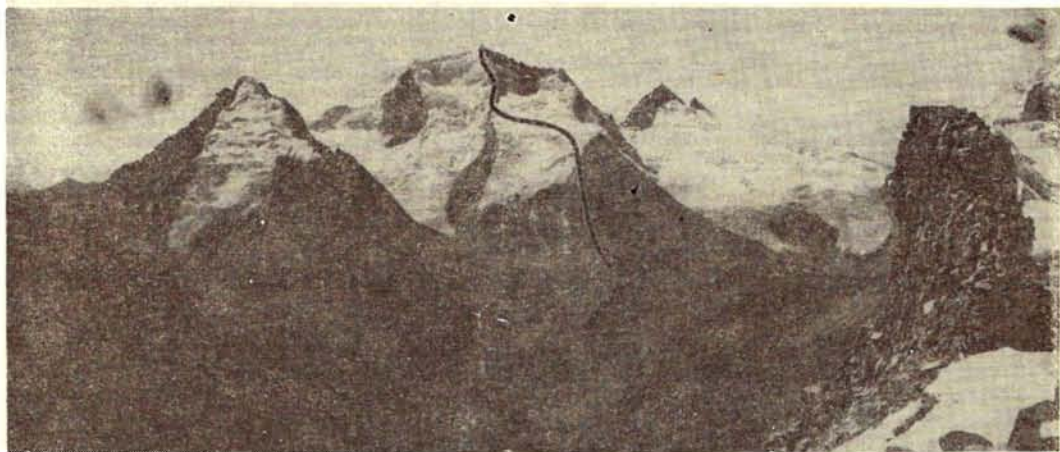
Po spotkaniu obydwu grup w Bogocie, podczas wspinaczek treningowych z kolumbijskimi w skałkach, Nowacki doznał poważnej kontuzji stopy, tak więc w górach Sierra Nevada del Cocuy wyprawa działała w składzie 7-osobowym, któremu towarzyszyło przez pewien czas 4 alpinistów kolumbijskich, związanych ze szkołą wspinaczkową „El Escalador”, prowadzoną w Bogocie przez Krzysztofa Szafrąńskiego.

W czasie działalności w Sierra Nevada del Cocuy od 26 lutego do 12 marca polscy uczestnicy, operując z bazy i obozu wypadowego położonego w południowej części doliny, dokonali 7 wejść szczytowych, w tym 3 przejść ścianowych o znacznych trudnościach. Na szczególne wyróżnienie zasługuje pierwsze przejście 500-metrowego wschodniego filara Ritacuba Negra (5226 m), dokonane przez D. Naszyńskiego i J. Olszewskiego. Filar stanowi obramowanie słynnej północnej ściany tego szczytu, która uchodzi za jeden z najpotężniejszych skalnych problemów Andów Kolumbijskich. Filar nie ustępuje ścianie pod względem trudności, jest jednak od niej bezpieczniejszy. Znacznym

Sierra Nevada de Santa Marta. Od lewej: El Guardian (5230 m) i Tairona (ok. 5000 m).

Fot. Marek Malatyński





Sierra Nevada de Cocuy. Od lewej: Pico Blanco (5000 m) i Castillo (5120 m). Widok od północy.

Fot. Zdzisław Kozłowski

osiągnięciem było też pierwsze przejście 800-metrowego skalno-lodowego filara północno-zachodniego szczytu Castillo (5120 m — Malatyński, Pietraszek i Sobolewski). Była to zarazem pierwsza droga poprowadzona przez to potężne urwisko. Działalność w Cocuy prowadzona była z bazy położonej w dolinie bezpośrednio na wschód od szczytu Ritacuba, który posiada kilka wierzchołków. Najwyższy z nich, Ritacuba Blanco (5330 m), jest najwyższym wzniesieniem całego masywu Sierra Nevada del Cocuy. Po powrocie do Bogoty Naszyński i Młotecki odlecieli do kraju, zaś pozostali uczestnicy podzielili się na dwa 3-osobowe zespoły, które udały się w różne grupy górskie na północ i południe od Bogoty.

#### SANTA MARTA, NEVADO HUILA

Sierra Nevada de Santa Marta, która była celem trójki M. Malatyński, A. Pietraszek i A. Sobolewski, jest najwyższym pasmem Kolumbii. Rozciąga się ona ze wschodu na zachód na długości ok. 40 km, stanowiąc północne przedłużenie Kordyliery Wschodniej, a zarazem najwyższy przybrzeżny łańcuch górski na świecie (przeszło 20 wierzchołków przekracza 5000 m — por. T. 4/79 s. 191). Przedgórze są pokryte tropikalną roślinnością, jądro masywu tworzy kilka zaśnieżonych łańcuchów (granica wiecznego śniegu 4500—4700 m). Liczne jeziora i potężne moreny w dolinach świadczą o znacznym zlodowaceniu w przeszłości. Niższe partie gór zamieszkałe przez Indian Arhuaco, do wejścia w głąb pasma wymagane jest pozwolenie wydawane przez przedstawiciela Indian w stolicy prowincji Valledupar. Dotarcie do gór jest bardzo czasochłonne i kosztowne, ze względu na konieczność wynajęcia jeepa na przejazd 80-kilometrowej drogi gruntowej, częściowo górskiej oraz 3-dniową karawanę mułów, których ceny są bardzo wysokie.

Bazę założyliśmy w miejscu zwanym przez miejscowych „Prima Laguna”, położonym w dolinie na południe od szczytu El Guardian. Z obozu wypadowego, rozbitego w odległości 1 dnia marszu od bazy, w górnych partiach doliny zamkniętej masywem najwyższych szczytów Kolumbii, Pico Bolivar i Pico Colón (obydwa po 5775 m), dokonano wejścia na szczyt Santander (5600 m), skąd trawersując śnieżną, ostrą i pełną nawisów grań osiągnięto Pico Bolivar. Podczas drugiego wejścia uczestnicy wyprawy weszli na szczyt Tairona (ok. 5000 m) i przetrawersowali trudną skalną grań do El Guardian (5230 m). Na dalszą działalność brakło niestety czasu, a warto pamiętać, że do rozwiązania jest jeszcze kilka poważnych ścian i filarów — m.in. na szczytach La Reina, Pico Ojeda i El Guardian.

Druga grupa — Z. Kozłowski, P. Nowacki i J. Olszewski — działała od 21 do 27 marca w Nevado del Huila, paśmie górskim położonym w południowej części Kordyliery Środkowej, słynącym z panujących tam złych warunków pogodowych. Łańcuch Huila, składający się z 4 wierzchołków pochodzenia wulkanicznego, otoczony jest tropikalnym lasem (selwą), przez który do podnóża gór przerabana jest tylko jedna ścieżka. Wobec niemożności wynajęcia taragarzy, dojście do obozu wypadowego odbywa się w błocie i deszczu, wśród gęstej roślinności i komarów. Okoliczności te powodują, że dłuższa działalność w tych górach jest bardzo utrudniona. Nasz zespół rozbił namiot powyżej selwy, u podnóża Pico Norte (5240 m), po czym P. Nowacki i J. Olszewski dokonali — poprzedzonego nieudaną próbą — przejścia ok. 1000-metrowej zachodniej ściany tego szczytu nową drogą.

Wracając do Limy przez Ekwador, uczestnicy wyprawy weszli na dwa najwyższe wulkany tego kraju — wygasły Chimborazo (6310 m) oraz nadal aktywny Cotopaxi

(5897 m). Podczas tego ostatniego wejścia zła pogoda i brak widoczności sprawiły, że znana i nietrudna droga stała się w rzeczywistości skomplikowanym kluczeniem w ogromnym labiryncie szczelin i seraków.

\*

Wyprawa „Kolumbia 80” pragnie serdecznie podziękować wszystkim przyjaciołom południowoamerykańskim, których pomoc, gościnność i opieka w ogóle ją umożliwiły. Szczególnie wdzięczni jesteśmy Krzysztofowi Szafrzańskiemu, który od początku do końca wyprawy służył nam radą i pomocą. Gorąco dziękujemy naszym towarzyszom wspinaczek: Juanowi Pablowi Ruiz, którego dom był naszym domem w Kolumbii i Hubertowi Frankowi — za cenne informacje i wskazówki topograficzne. Dziękujemy też naszym rodakom z Ekwadoru: Tomkowi Morawskiemu oraz pp. Janickim, Balińskiemu i Kulwiecom za serdeczną gościnność i pomoc. Wyrazy głębokiej wdzięczności kierujemy do państwa Manuel Albrizio Fontana, wypróbowanych i długoletnich przyjaciół polskich wypraw andyjskich, u których znaleźliśmy oparcie podczas naszego dwukrot-

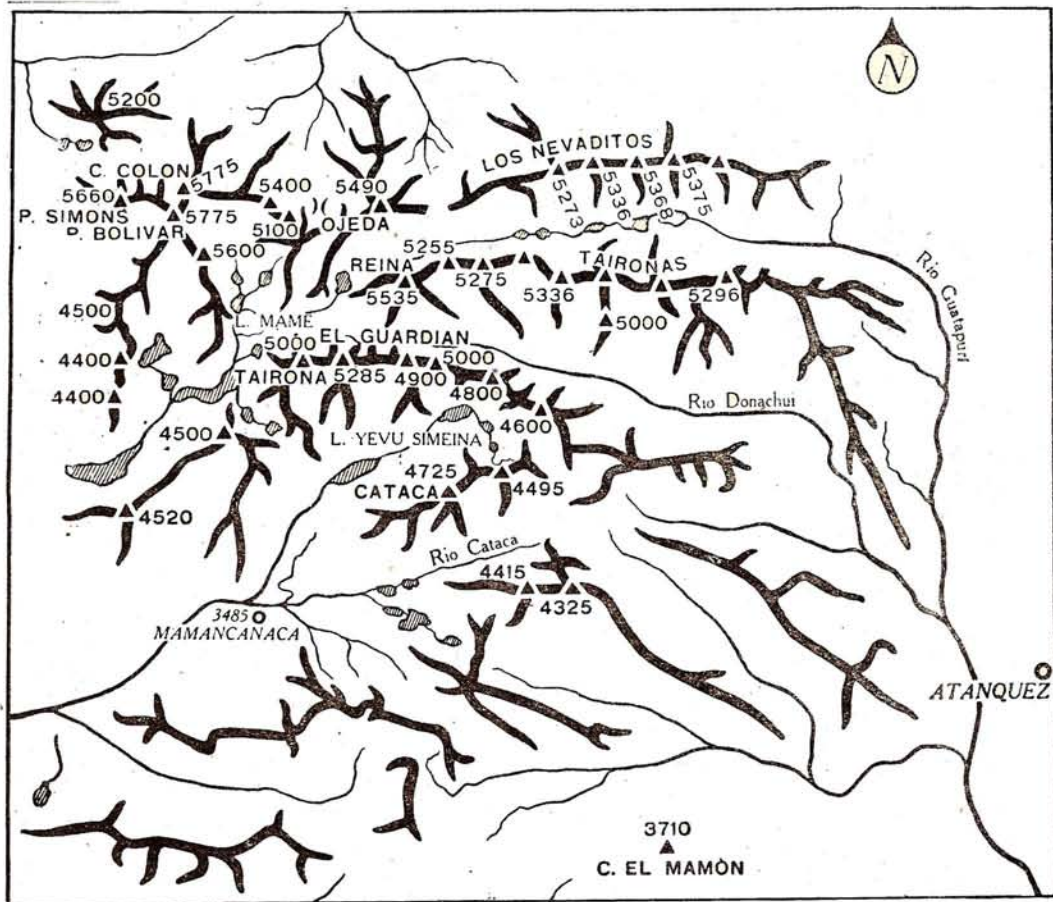
nego pobytu w Limie. Dziękujemy również za życzliwość okazaną naszej wyprawie polskim placówkom dyplomatycznym w Bogocie i Limie, a także pracownikom i marynarzom polsko-peruwiańskich spółek rybackich.

## WYNIKI WYPRAWY

W niniejszym zestawieniu pozycje 2—11 dotyczą grupy górskiej Sierra Nevada del Cocuy (Del Güicán); pozycje 12, 13, 15 i 16 — grupy Sierra Nevada de Santa Marta; pozycje 1 i 14 — wulkanów w Kordylierze Centralnej w Kolumbii.

1. Nevado del Tolima (5150 m), od pd. wsch. (I—II): Nowacki, Frank i Ruiz 7 II 1980
2. Pan de Azucar (5100 m), pn.-wsch. filarem (bez wejścia na wierzchołek, IV—V, ok. 500 m), nowa droga: Naszyński, Nowacki i Ruiz 12 II.
3. Cerros de la Plaza (4860 m), od zach. (I): Nowacki, Ruiz 14 II.
4. Concavo (5150 m), prawą część pn. ściany (III—IV, ok. 800 m), nowa droga: Naszyński i Nowacki 16 II.
5. Picos sin Nombre (ok. 5000 m), trawers trzech wierzchołków z pd. na pn. (miejscami III): Malatylński, Pietraszek i Sobolewski 2.III.
6. Ritacuba Negra (5226 m), pn.-wsch. grzędą, bez wejścia na wierzchołek (miejscami III, 5 godzin), nowa droga: Naszyński i Olszewski 3.III.

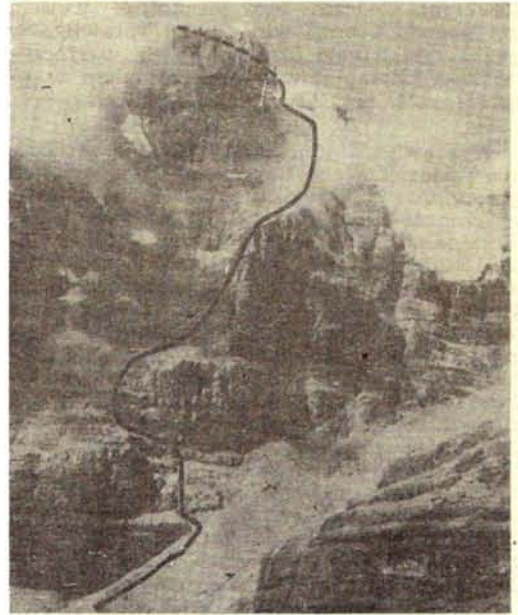
Mapka z książki Pietro Mecianiego „Le Ande” (Bologna 1965).





Południowa ściana Ritacuba Negro (5226 m) oparła się kilku już atakom. Wyrysowana polska droga wschodnim filarem.

Fot. Zdzisław Kozłowski



Północna ściana Concavo (5150 m) z polską drogą. Wierchołek góry ukryty jest w chmurze.

Fot. Przemysław Nowacki

7. Pico Blanco (ok. 5000 m), zach. filarem (III—IV, ok. 800 m), nowa droga: Malatyński, Pietraszek i Sobolewski 5 III.

8. Ritacuba Negra (5226 m), wsch. filarem, (V+, 14 godzin, ok 500 m), nowa droga: Naszyński i Olszewski 5—6 III.

9. Castillo (5120 m), pn.-zach. filarem (IV—V, ok. 800 m), nowa droga: Malatyński, Pietraszek i Sobolewski 7 III.

10. Ritacuba Blanco (5330 m), od pd.-zach. (I—II), częściowo nową drogą: Kozłowski i Olszewski 8 III.

11. Picos sin Nombre (ok. 5000 m), pn. wierzchołek od zachodu (II): Malatyński i Olszewski 10 III.

12. Santander (5600 m), wsch. filarem (III, ok. 500 m): Malatyński, Pietraszek i Sobolewski 23 III.

13. Pico Bolivar (5770 m), granią od Santander (II—III): Malatyński, Pietraszek i Sobolewski 23 III.

14. Nevado del Huila, Pico Norte (5240 m), zach. ścianą (III, ok. 1000 m), nowa droga: Nowacki, Olszewski 24 III.

15. Tairona (ok. 5000 m), pd.-wsch. granią (I): Malatyński i Pietraszek 25 III.

16. El Guardian (5230 m), granią od Tairony (IV): Malatyński i Pietraszek 26 III.

17. Chimborazo (6310 m), od Schroniska Whympera, drogą Whympera z wariantem prostującym w partii podszczytowej, przez wierzchołek Veintimilla (6280 m) na główny wierzchołek (I—II): Malatyński, Nowacki, Olszewski, Pietraszek i Sobolewski (ten ostatni tylko na Wierchołek Veintimilla) 8 IV.

18. Cotopaxi (5897 m), zwykłą drogą od schroniska (I): Malatyński i Olszewski 11 IV.

**Uwaga:** Wysokości i pisownię nazw szczytów kolumbijskich podano według kolumbijskiego pisma „Campo Abierto” (redaktor Hubert Frank). Wysokości te są niekiedy (np. dla grupy Cocuy) niższe, aniżeli spotykane na mapach ogólnych czy też w innych publikacjach alpinistycznych. W świetle naszych własnych przybliżonych pomiarów, wysokości według „Campo Abierto” wydają się być bardziej prawdopodobne, niż zawyżone o 150—200 m koty z innych źródeł.

## WSPINACZE UCZCIE SIĘ CHODZIĆ

W Muzeum Alpejskim w Bernie odbyła się dyskusja panelowa na temat wypadków w Alpach. Stwierdzono, iż krzywa obrazująca wzrost liczby wypadków pnie się w górę ostrzej, aniżeli krzywa wzrostu frekwencji, co wskazuje na to, że chodzi się z roku na rok mniej ostrożnie. Większość nieszczęść w Alpach wydarza się w nietrudnym terenie, zwłaszcza podczas schodzenia. Brzmi to niewiarygodnie, ale jest prawdą: alpinizm ekstremistyczny nie prowadzi do tragicznych

wypadków. Dyskutanci byli zgodni co do tego, że młodzież szybko nabywa umiejętności wspinaczkowych, natomiast nie umie po górach chodzić, radzić sobie w nich w zmiennych warunkach, co wymaga doświadczenia i całych lat spędzonych na wędrówkach. Jednomyślnie akceptowano ideę umieszczania stałych haków na popularnych drogach zejściowych, odrzucono natomiast sportową klasyfikację alpinistów i „praktykowane w Związku Radzieckim (a także u nas — J.N.) wydawanie certyfikatów uprawniających do wspinania”.



## Wyprawa na Disteghil Sar Wschodni

Jesienią 1979 r. Speleoklub Morski PTTK w Gdyni zgłosił w PZA zamiar zorganizowania wyprawy w Karakorum na trudny i dziewiczy szczyt Ultar (7388 m). Komisja Sportowa po zapoznaniu się z przedstawionymi dokumentami zatwierdziła zaproponowany cel, skład osobowy oraz preliminarz finansowy, a ponadto przyznała nam kwotę 3000 dolarów na opłacenie zezwolenia i kosztów związanych z działalnością ekspedycji na terenie Pakistanu. Wiosną 1980 r. otrzymaliśmy z Tourism Division długo oczekiwanego zezwolenie, niestety nie na Ultar, lecz na zgłoszony w aplikacji cel zastępczy: Disteghil Sar (Distaghil Sar, 7885 m). Okazało się również, że opłata za siedmiotyśięcznik wzrosła prawie o 100%, tzn. z kwoty 800 dolarów w r. 1979 do 1516 dolarów w 1980. Te dwa fakty: otrzymane zezwolenie i jego cena (opłatę wnosi się w momencie składania aplikacji) w istotny sposób zmieniły nasze plany organizacyjno-finansowe i praktycznie postawiły pod znakiem zapytania całe przedsięwzięcie. Postanowiliśmy jednak poczynione już przygotowania wykorzystać i mimo wszystko z wyprawą nie zrezygnować.

13 czerwca nasza pięcioosobowa ekipa: Andrzej Bieluń, dr Jacek Gronczewski (lekarz), Ryszard Kowalewski (kierownik), Tadeusz Piotrowski i Jerzy Tillak wyleciała z Warszawy przez Frankfurt, Delhi i Lahore do Islamabadu, gdzie wylądowała następnego dnia wieczorem. Po złożeniu wizyty w Ambasadzie PRL dowiedzieliśmy się, że nasz przyjazd został błędnie zaawizowany przez GKKEIS na dzień 22 maja, o czym polska placówka powiadomiła Tourism Division, która też od tego dnia wydelegowała dla nas oficera łącznikowego. Była to kolejna przykra niespodzianka, ponieważ musieliśmy kapitanowi Noorowi zapłacić niepotrzebnie kwotę 1440 rupii (140 dolarów) za okres oczekiwania na nas.

23 czerwca sprzęt wyprawy wylądował w Islamabadzie, a następnego dnia wynajęty agent załatwił formalności z odprawą celną. 26 czerwca odbyła się odprawa w Tourism Division. 30 czerwca, po 3 dniach oczekiwania na sprzyjające warunki atmosferyczne, odlecieliśmy wraz ze sprzętem do Gilgitu, by 1 lipca dotrzeć dwiema ciężarówkami do Hunzy, a stamtąd w dwu kursach jeepem do Nagaru. Kolejnym zaskoczeniem był dla nas raptowny wzrost opłat za usługi tragarzy — z ok. 4 dolarów w r. 1979 do 12 w tym roku. Ponieważ nie dysponowaliśmy wystarczającą gotówką, musieliśmy w Nagarze zrezygnować z wynajęcia pierwotnie planowanych 45 kulisów i pozostawić kilkadziesiąt kilogramów żywności i sprzętu. Po przepakowaniach, 3 lipca w towarzystwie ośmiu traga-

rzy, kucharza i oficera łącznikowego wyruszyliśmy w dalszą drogę, sami dźwigając w plecakach po 25 kg. Po 7 dniach karawany dotarliśmy do polany Bularung, znajdującej się na prawej orograficznie stronie lodowca Kiang (Kunyang). Nasz oficer łącznikowy pozostał wcześniej w miejscowości Hispar, tam też pożegnaliśmy dwóch tragarzy, którzy nieśli jego sprzęt i żywność.

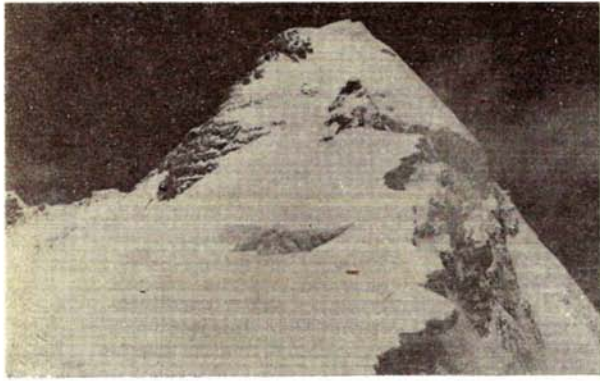
Od 10 lipca przez 4 kolejne dni transportowaliśmy nasz ekwipunek przez lodowiec Kiang na nie nazwany lodowiec opadający spod północnego wierzchołka Kunyang Chhisha, gdzie na wysokości 5350 m założyliśmy bazę w postaci jednej „Turni”. 16 lipca w szóstkę poszliśmy w górę bezimiennego lodowca w kierunku przełęczy. Nasz „kuk” zbiegł do bazy, my przespaliśmy noc na lodowcu i rankiem 16 lipca ruszyliśmy pod 700-metrowe spiętrzenie lodowej południowo-wschodniej ściany potężnego masywu Disteghil Sara, gdzie wyznaczyliśmy miejsce pod obóz I, po czym zbiegliśmy do zostawionych „Turni”. W dniu 17 lipca o brzasku „kuk” wyniósł resztkę żywności do miejsca naszego ostatniego noclegu, natomiast Tadeusz Piotrowski, Andrzej Bieluń i Ryszard Kowalewski pokonali w czasie całodennej wspinaczki lodową ścianę — częściowo ją poręczując. Jacek Gronczewski z Jurkiem Tillakiem rozbili namiot obozu I. Noc z 17 na 18 lipca zespół pierwszy przespał w „Turni” rozbitej po przejściu ściany w obozie II (5900 m), natomiast zespół drugi w obozie I (5000 m). Po dobrej nocy Piotrowski i Kowalewski zeszli do bazy, natomiast Andrzej, Jacek i Jurek zostali w „jedynce”. Tak rozdzieleni przetrwalimy gwałtowne załamanie pogody — dwudniowy nieprzerwany opad śniegu.

21 lipca w lodowatym wietrze wyruszyliśmy z bazy i połączyliśmy się z kolegami z „jedynki”, skąd razem z całym ekwipunkiem

Ryszard Kowalewski

Fot. Tadeusz Piotrowski





Widok z wysokości ok. 7100 m na kopułę szczytowa Disteghil Sar East (ok. 7700 m).

Fot. Tadeusz Piotrowski

oraz żywnością na 6 dni ruszyliśmy do „dwójki”. Następnego dnia po pobudce o piątej ruszyliśmy w dziewiczy teren, objuczeni ponad wszelką miarę. Po wielu godzinach uciążliwego marszu, zmęczeni ciężarem, słońcem i wysokością, około godziny 14 zakończyliśmy kluczenie wśród seraków, aby w nagrodę znaleźć w gęstniejącej mgłę wygodne półko pod dwa namioty, położone na wysokości 6200 m. Po przenocowaniu, 23 lipca, lżejsi o parę konserw, równym rytmem pieliśmy się w górę z nadzieją, że podejziemy na przełęcz pod nie nazwany szczyt, na mapie Jurka Wali oznaczony kotą 7300 m. Słońce prażyło niemilosiernie — torowaliśmy zapadając się po kolana. Szybko napływające chmury zasłaniały coraz szczelniej resztki błękitu. Gdy minęło południe, orientacja w terenie stała się prawdziwą sztuką. Kolejny nocleg zarządziliśmy po przejściu paru tysięcy metrów, tym razem w pionie zyskując jedynie 300 m. Noc przespaliśmy bez emocji i po śniadaniu wyruszyliśmy w kierunku przełęczy, która wydawała się być w zasięgu ręki. I tym razem powtórzyła się historia z dnia poprzedniego: po kilku godzinach marszu widoczność spadła do zera — każde przetarcie, nawet minimalne, pchało nas do góry. W końcu daliśmy za wygraną — piąty biwak mieliśmy dostatecznie wysoko: 6800 m. Wieczorem góry odsłoniły się w całej swojej potędze. Naprzeciwko nas wznosiła się 500-metrowej wysokości południowo-zachodnia śnieżno-lodowa ściana dziewiczego szczytu.

Wczesnym rankiem 25 lipca zaczęliśmy przygotowania do ataku. Weszliśmy środkiem ściany niemalże dokładnie w linii spadku wierzchołka. Po wielu godzinach walki w bardzo stromym lawiniastym śniegu, często zmieniając pierwszego na linie, dotarliśmy na śnieżne zwieńczenie góry. Padający śnieg i mroźny wiatr nie zniechęciły nas do dłuższego pobytu na pięknym (jak się okazało po zejściu do bazy japońskiej i obejrzeniu ich map) Yazghil Dome 7440 m. Szczyt naznaczony na mapie Wali kotą 7300 m w o-

góle nie istniał. Po zrobieniu z wierzchołka licznych zdjęć bez pośpiechu wróciliśmy do naszego obozu wypadowego na 6900 m.

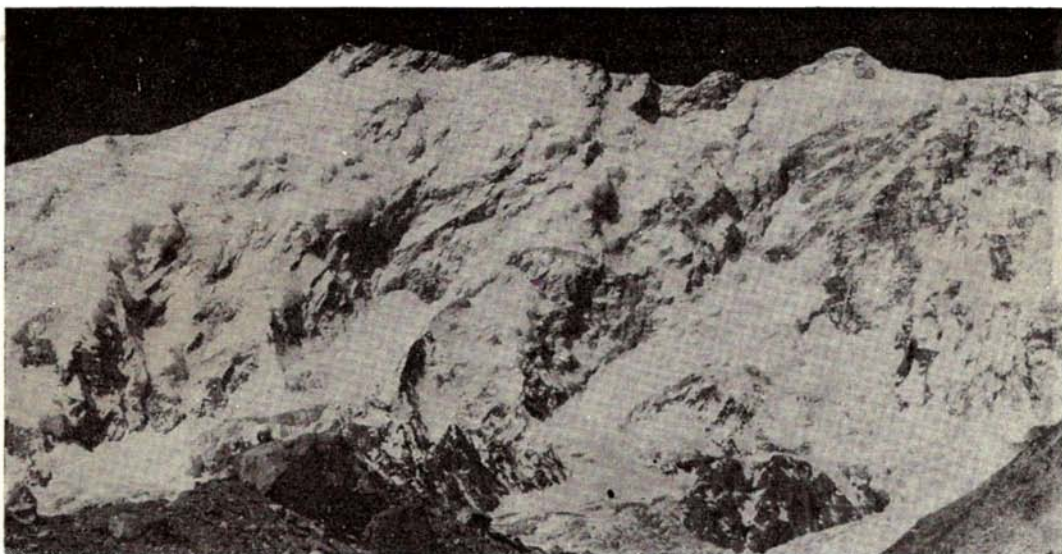
Tym razem noc była uciążliwa, tak że dopiero o godzinie ósmej „na lekko” wyruszyliśmy w kierunku ostro rysującej się na tle nieba piramidy Disteghil Sar East. O drugiej po południu byliśmy pod jej szczytowym spiętrzeniem, jednakże z gasnącą nadzieją na wejście: gęste mgły znowu chwyciły nas w swoją pułapkę. Przysiedliśmy z wiarą, że może się przecież przejaśni, że mocny wiatr przepędzi groźne chmury. Gdy po godzinie, zrezygnowani, zaczęliśmy powoli kierować się w dół, wiatr ku naszej radości zaczął nagle odsłaniać niebo. Podjęliśmy jedynie słuszną decyzję: na szczyt! Ściana szczytowa była stroma i — jak na wysokość 7000 m — niełatwa, budową przypominała dolne partie północnej ściany Matterhornu. W wichurze przenikającej nas do szpiku kości mozolnie zdobywaliśmy metr po metrze, aby o godzinie 18.30 stanąć na wspaniałym śnieżnym czubie. Połknęliśmy ostatnie piguły „Cardilanu”, lecz nie mieliśmy siły, aby sięgnąć po aparaty fotograficzne. Zgrabiałe ręce odmawiały posłuszeństwa. Tadek jednak przemógł się i zrobił kilka zdjęć dla dokumentacji wejścia. Mimo zimna, długo syciliśmy oczy panoramą otaczającego nas krajobrazu najpiękniejszych gór świata, stojących w promieniach zachodzącego słońca. Do naszych namiotów dowlekliśmy się ledwo powłócząc nogami, z których nie mogliśmy zdjąć zamrzniętych butów. Długo potem rozcieraaliśmy stopy, łączywie pijąc skromne porcje gorącego płynu.

Rano — po nocy pełnej ataków kaszlu — byliśmy wyczerpani ale szczęśliwi, że w tak krótkim czasie osiągnęliśmy tak wiele. W południe po zwinieciu obozu w gęstej mgłę dobrnęliśmy niemalże po omacku do śladów niższego biwaku, gdzie zanocowaliśmy. Nazajutrz po 10-godzinnym niebezpiecznym marszu osiągnęliśmy obóz — bazę, lecz pozostaliśmy tylko jedną noc. Przed południem, traversując lodowiec Kiang, wyruszyliśmy do bazy japońskiej, a 31 lipca w południe zna-

Szczyty Yazghil Dome (7440 i ok. 7400 m) z południowej grani Disteghil Sar East.

Fot. Tadeusz Piotrowski





Masyw Disteghil Sar (7885 m i ok. 7700 m) widziany od południowego zachodu. Główny szczyt został zdobyty granią od lewej strony.

Fot. Tadeusz Piotrowski

leźliśmy się w wiosce Hispar, skąd 1 sierpnia zeszliśmy do wioski Nagar, pokonując 42 km niebezpiecznej ścieżki górskiej. Gilgit powitaliśmy wieczorem 2 sierpnia, by 4 i 5 sierpnia wylądować w Islamabadzie i tutaj czekać na bagaż, który przesyłano nam partiami. Po 8 dniach wylecieliśmy do Delhi, a następnie przez Rzym do Warszawy, gdzie wylądowaliśmy 16 sierpnia 1980 roku.

Bez fałszywej skromności stwierdzam, że zdobycie dwóch dziewięcioletnich siedmiotysięczników w czasie dwutygodniowego pobytu w górach jest osiągnięciem dość wyjątkowym, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy lista takich celów jest już bardzo kusa. Wszyscy uczestnicy wykazali znakomite przygotowa-

nie psychiczne i fizyczne. W trakcie trwania ekspedycji panowała atmosfera wzajemnej życzliwości i koleżeńskiej współpracy. Po raz drugi podziwialiśmy dra Jacka Gronczewskiego, który zawsze miał dla nas dobre słowo i potrzebne lekarstwo, a prócz tego, że się wspinał, prowadził badania reakcji organizmu na wysokość według specjalnie przygotowanego testu. Tadeusz Piotrowski był tradycyjnie motorem napędowym ekipy, a przy tym najbardziej pracowitym fotografem. Mocne ogniwa w naszym zespole stanowili Andrzej Bieluń i Jerzy Tillak. Co do jednego wszyscy jesteśmy zgodni: mimo wielu kłopotów i trudności, była to naprawdę piękna wyprawa.

## ZIMA W HIMALAJACH

Na skutki polskiej inicjatywy z himalaizmem zimowym nie trzeba było długo czekać. Jak nas poinformował minister pełnomocny PRL w Katmandu, p. Andrzej Wawrzyniak, rząd Nepalu wydał na najbliższy sezon zimowy 6 zezwoleń, z tego 5 na szczyty ośmiotysięczne. Mount Everest drogą normalną atakuje słynny japoński alpinista i podróżnik, Naomi Uemura, który zamierza dokonać wejścia samotnie. Grań zachodnią od Lho La wzięła cel angielska wyprawa Alana Rouse (T. 2/80 s. 84). Dwie interesujące wyprawy zorganizowali Włosi. Tylko 4 alpinistów wchodzi w skład wyprawy CAI, która zamierza dokonać I zimowego wejścia na Lhotse. Zespołem kieruje Pierantonio Camozzi. Zezwolenie na zaatakowanie Makalu granią południowo-zachodnią otrzymał Re-

nato Casarotto, stojący na czele 8-osobowej wyprawy włoskiej. Normalną drogą na Annapurnę chciałby wejść Naoe Sakashita z Doshikai Sangaku — w informacji mowa jest o dwuosobowym składzie wyprawy. Natomiast w 12-osobowym zespole wyruszyła wyprawa Akademickiego Klubu Alpejskiego z Hokkaido, którą prowadzi 43-letni Haruhiko Nakamura na jedyny niższy siedmiotysięcznik — Baruntse.

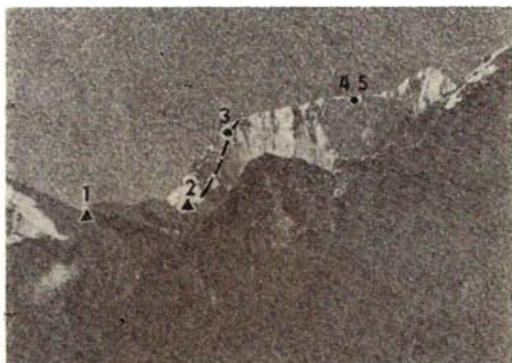
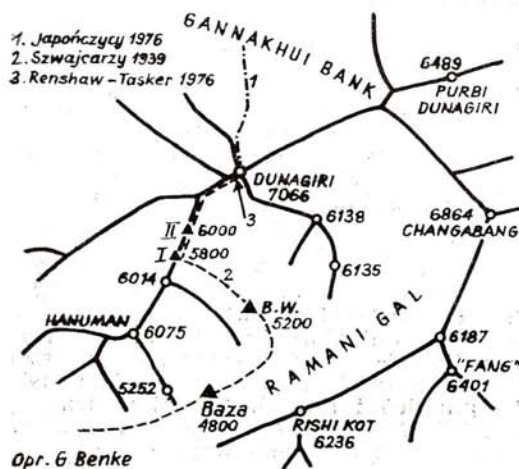
Działalność wszystkich sześciu grup będziemy śledzić z żywą uwagą — od wyników tego sezonu będzie w dużym stopniu zależał dalszy rozwój himalaizmu zimowego. Przypomnijmy jeszcze, że według nowych przepisów nepalskich sezon zimowy obejmuje tylko grudzień i styczeń. Natomiast uchwałą Komisji Wypraw UIAA, w sezon rozumiany sportowo włączono także luty.

Józef Nyka

# Dunagiri 1979 i 1980

Latem 1979 r. Dunagiri była celem 19-osobowej wyprawy centralnej FAKA, pod kierownictwem Marka Łukaszewskiego. W górach działaliśmy od 6 do 23 września. Na drodze granią południowo-zachodnią założono 4 obozy (I ok. 5800; II ok. 6000; III ok. 6500 m oraz IV ok. 6700 m). W dniu 20 września Andrzej Hartman, Ryszard Pawłowski, Przemysław Piasecki i Tadeusz Karolczak osiągnęli wysokość ok. 6800–6900 m, z powodu złej pogody musieli jednak zawrócić. Na powtórny atak szczytowy nie starczyło już czasu. W okresie aklimatyzacji Karolczak i Pawłowski przeszli ścianę Rishi Kot (T. 2/80 s. 61).

W r. 1980 Dunagiri znów była naszym celem. Wyprawa w składzie Ewa Szarama (Poznań), Tadeusz Kudelski (Gorzów), Aniela Łukaszewska, Marek Łukaszewski, Andrzej Hartman, Grzegorz Chwoła (wszyscy z Katowic), Danuta Jarosińska, Grzegorz Benke — kierownik, Piotr Gliński, Jan Namysłowski, Lesław Sęk — lekarz i Bernard Ziółkowski (wszyscy z Warszawy) opuściła kraj 15 lipca. Do bazy w dolinie Ramani dotarliśmy w dwóch grupach 4 i 10 sierpnia. 6 sierpnia została założona baza wysunięta (ok. 5200 m), a 10 sierpnia — obóz I (ok. 5800 m — Sęk, Gliński i Benke), już na grani południowo-zachodniej. Z rozpiętych w roku ubiegłym poręczówek do wykorzystania nadawało się tylko ok. 50 m (pomiędzy obozami I i II). 13 sierpnia Jarosińska, Ziółkowski i Kudelski założyli obóz II (ok. 6000 m), bezpośrednio pod pierwszym uskokiem grani. 15 sierpnia w obozie tym znaleźli się Hartman, Gliński, Sęk i Benke. Tegoż dnia ustalono ostateczny plan ataku: Hartman i Benke podejmą z obozu II szturm w stylu alpejskim, zaś Sęk i Gliński będą oczekiwać na ich powrót.



Widok na Dunagiri z górnej części Rishi Gal (Trisul Gal). 1 i 2 — obozy; 3, 4 i 5 — biwaki zespołu szczytowego (ostatni podczas zejścia).

Fot. Andrzej Lach (1978)

Decyzja ta była częściowo wymuszona przez takie czynniki, jak skąpo skalkulowana żywność oraz konieczność wcześniejszego powrotu do kraju niektórych uczestników.

16 sierpnia wyszliśmy z Andrzejem Hartmanem z obozu II. Pokonanie kluczowego dolnego odcinka uskoku (z miejscem IV) ułatwiła nam pozostała z zeszłego roku drabinka. Idąc dalej mieszanym skalno-śnieżnym terenem, miejscami ze sztywną asekuracją, osiągnęliśmy pod wieczór wysokość ok. 6400 m i założyliśmy biwak. Następnego dnia, pokonawszy ostatni fragment uskoku, wyszliśmy na długą, około półtorakilometrową grań, wznoszącą się powoli w kierunku wierzchołka. Grań była firnowa, pokrywała ją jednak ok. 10-centymetrowa warstwa świeżego śniegu. Niezwykła ekspozycja i niewielkie nawisy na obie strony sprawiały, że droga była b. niebezpieczna. Szliśmy południowymi stokami tuż poniżej grani, a częściowo samym jej ostrzem. Po raz drugi zabiwakowaliśmy na wysokości ok. 6800 m. 18 sierpnia, po kilku godzinach podejścia, tym razem śnieżno-skalną granią, osiągnęliśmy ok. godziny 15 wierzchołek. Pogoda przez cały czas była dość dobra, choć mgły uniemożliwiły nam obejrzenie panoramy ze szczytu. W zejściu biwakowaliśmy na wysokości 6800 m i następnego dnia powróciliśmy do bazy.

W dniu 13 sierpnia Marek Łukaszewski wszedł na szczyt Hanuman (6075 m).

Rejon Garhwalu, zwany również Himalajami Kumaun, jest łatwo dostępny, niedrogi i ma stosunkowo dobrą pogodę. Mimo żywej w ostatnich latach działalności, jest tu nadal dużo atrakcyjnych celów sportowych, jak np. północna ściana i północno-wschodnia grań Dunagiri, północna i zachodnia ścia-

na Changabangu, wschodnia ściana Kalanki, południowo-zachodni filar Tirsuli West, zachodni filar Hardeol i wiele innych. Karawany nie przekraczają tygodnia, a przeważnie są 4- do 5-dniowe. Czytelnik zapyta być może, dlaczego działaliśmy w monsunie? Otóż w 1979 r. uzyskałem od mieszkańców rejonu informacje, że porą najlepszej pogody w Garhwalu jest okres od około połowy maja do końca sierpnia. Potwierdza to też fakt, że wiele wejść szczytowych dokonanych zostało właśnie w tym czasie (np. wejście Odel-

la i Tilmana na Nanda Devi — sierpień 1936 r., polskie wejście na Nanda Devi East — lipiec 1939 r., japońskie trawersowanie obu wierzchołków Nanda Devi — czerwiec 1976 r., amerykańskie wejście na Nanda Devi — czerwiec-lipiec 1976 r.). Nasza wyprawa działając w sierpniu trafiła na dobrą pogodę, która jednak pogorszyła się znacznie w ostatniej dekadzie miesiąca. Uważam, że okresem z najgorszą pogodą jest wrzesień, pora tzw. „odejścia monsunu” — dowodem choćby tegoroczne powódzie w Uttar Pradesh,

JÓZEF NYKA i ANDRZEJ SKŁODOWSKI

## Himalaje — jesień 1980

Na podstawie doniesień agencji prasowych, głównie Reutersa, a także materiałów przekazanych nam przez Ambasadora PRL w Nepalu, p. Andrzeja Wawrzyniaka, możemy już dziś przedstawić czytelnikom przybliżony obraz przebiegu himalajskiego sezonu pomonsunowego. Z powodu kiepskiej pogody, sezon ten nie obfitował w wielkie wydarzenia, brak było pokazów dobrego stylu, czy efektownych seryjnych wejść w dużych zespołach, a co najmniej połowa wypraw wróciła z niczym — kilka nawet ze stratami. Zaczniemy od szczytów najwyższych.

Na *Mount Everest* i *Lhotse* zezwolenie miała wielka, 53-osobowa wyprawa włosko-nepalska, którą kierował Francesco Santon. 28 września stanął obóz IV na Przełęczy Południowej, a bohaterami wyprawy byli Sergio Martini i Guiliano de Marchi, którzy spędzili 6 dni w obozie IV, ponawiając ataki na szczyt. Przy drugim z nich byli nawet na wierzchołku południowym. Do aktywniejszych uczestników należał Kurt Diemberger. Chyba jej członkiem był też Reinhold Messner, który — chcąc się bezpiecznie „odsadzić” od Diembergera w wejściach ośmiotyśięcznych — próbował wejść na *Lhotse*. Morale wyprawy wyraźnie podcięła w dniu 22 września śmierć w szczelinie lodowej nad obozem III Franco Piani (36) z Genewy, dobrego alpinisty, a także znanego działacza społecznego.

W masywie *Makalu* działał międzynarodowy team kierowany przez Douga Scotta. 5 października wprowadził on 4 osoby (2 innych Anglików, Francuza i Szwajcarce) na *Makalu II* (7640 m) — nową drogą, przez zachodnią ścianę. Następnie skierował się na *Makalu I*, brak jednak wiadomości o wyniku tej akcji.

Pod *Dhaulagiri* (8167 m) rozbiły obozy 2 wyprawy: amerykańska all-women, kierowana przez Verę Komarkową (por. T. 1/80 s. 8) oraz wyprawa francuska pod wodzą Jeana Coudray. 23 i 24 października piątka Francuzów pokonała trudny i bardzo stromy „wiel-

ki uskok” filara południowego (do 7600 m), nie zdołano jednak przebyć wietrznej grani wodzącej do szczytu. „Nie ma szczytu dla Francuzów” — smutno głosiły tytuły paryskich dzienników. Jeszcze smutniej zakończyła się batalia Amerykanek. 7 października lawina zniszczyła obóz II (ok. 5600 m) — w szczelinie lodowej śmierć poniosła Australijka Lunette Ruth Griffith (27), zaś 4 inne alpinistki i 5 Szperów odniosło obrażenia. Wyprawa została przerwana.

### Dhaulagiri (Himalaya)

### Le grand ressaut vaincu

### mais pas de sommet pour les Français

Również 2 wyprawy atakowały *Manaslu* (8156 m). 14 października na wysokości 7390 m zawróciła 7-osobowa wyprawa austriacka Hansa Schella. Według „OeAV-Mitteilungen” 5/1980 s. 183, jej członkowie zamierzali wejść na szczyt od północnego-wschodu, a następnie zjechać na nartach aż do bazy. Niepogoda unicestwiła ten zamiar. Drugą wyprawą kierowała Margerita Šterbová z Ołomuńca. Depesze mówią o zespole kobiecym, choć w zapowiedziach rządu nepalskiego figuruje jako kierownik Ivo Sedlaček. 14 października Czeski zawrócił na wysokości 7200 m — polskie rekordy żeńskie nie zostały więc pobite.

Na *Annapurnę* (8091 m) weszło w dniu 3 października kilku uczestników „wycieczkowej” wyprawy firmy Hauser-Excursionen (RFN). Dwaj uczestnicy (w tym kierownik Ludwig Greissl) ulegli w czasie biwaku odmrożeniom, zaś 4 października spadł 400 m i poniósł śmierć 45-letni Winfred Trinkel.

Nieco pomyślniejsze są wiadomości z niższych szczytów, zwłaszcza tych najwcześniej zdobytych. I tak japońska wyprawa na *Baurantse* (7220 m) w dniach 26, 27 i 28 września wprowadziła na szczyt granią południową

cały 8-osobowy zespół (w tym 1 Sierpę). W tym samym czasie na *Tukuche* (6920 m) weszło 6 alpinistów i 2 Sierpów japońskiej wyprawy uniwersytetu Miyazaki. 11 października na *Ganesh IV* (7120 m) wszedł zespół francuski (kierownik Michel Feuillarde), 15 października nową drogę na *Annapurę III* (7555 m) — granią północno-wschodnią — zakończyli Szwajcar Jean-Pierre i Pemba Sherpa. Atak przeprowadzili oni z obozu III (6550 m). 18 i 21 października 2 zespoły nowozelandzkie weszły na *Amai Dablang* (6856 m), jak się zdaje — nową drogą.

Załamaly się natomiast wyprawy południowo-koreańska na *Nilgiri Północny*, japońsko-nepalska na *Gaurishankar* i japońska na *Ganesh Himal III* (7130 m). Trzech jej członków poniosło śmierć w czasie zejścia z obozu I do bazy — wśród nich znany fotograf górski, Masaru Mizuno. Wypadek miał miejsce 9 października, o długich poszukiwaniach ofiar donosiły także nasze gazety.

A co działo się po stronie chińskiej? Dwaj uczestnicy wyprawy *Naturfreunde* z Austrii

— Egon Obojes i Ewald Putz — dokonali 13 października wejścia na *Shisha Pangma* (8012 m) granią północno-zachodnią. Dalsze ataki wstrzymała akcja ratunkowa po ranego lekarza, który spadł na wysokości 7500 m. Kierował wyprawą Hans Mautner.

Dwie wyprawy czynne były na *Minyang Kangkar* (też *Minya Konka*, chińska nazwa *Gongga*, 7587 m). Północną granią prowadził atak Al Read, menager turystyczny z Katmandu. Na wysokości 6100 m lawina porwała 4 wspinaczy — zginął 1 Amerykanin, trzech pozostali odnieśli rany, co zmusiło cały zespół do odrotu. Nową drogę przez południowo-zachodnią ścianę tego szczytu zamierzali przeprowadzić Amerykanie, którymi kierował Andrew Harward. I ta grupa nie zrealizowała swego planu.

Tak więc na około 30 zezwoleń wydanych przez władze nepalskie i chińskie, na razie notujemy 8 zwycięstw (tylko 2 na szczytach 8-tysięcznych, i to w Himalajach najniższych), 10 porażek i co najmniej 8 wypadków śmiertelnych. Jak dobrze, że jesienią nie było w Himalajach żadnej polskiej wyprawy...

## Wysokogórska wyprawa śląskich kolejarzy

W katowickim „Sporcie” nr 172 z 23 września 1980 r. ukazał się artykuł pod powyższym tytułem. Przedrukujemy go bez zmian i skrótów, sądząc, że rozweseli naszych czytelników, a także pobudzi ich pomysłowość. Może ten i ów zaplanuje na przyszłe lato jakąś wyprawę — powiedzmy na *Barania Górze* — z grupą szturmową i obozem pośrednim, oczywiście w miarę możliwości nie całkiem za własne pieniądze. Na hasło „wyprawa” na pewno dadzą się jakieś przedsięwzięcia wciągnąć do pomocy. A gazety wydrukują sprawozdanie, więc i stawa będzie...

Z Tarnowskich Gór wyruszyła pierwsza wyprawa wysokogórska śląskich kolejarzy „Matterhorn-80”. Ta trudna organizacyjnie wyprawa mogła odbyć się tylko przy poparciu wielu przedsiębiorstw.

Dwudziestoosobowa grupa, rekrutująca się z turystycznego tarnogórskiego aktywu kolejowego, oraz kilkuosobowa grupa reprezentująca zakłady pracy Tarnowskich Gór, zatrzymała się na kilkudniowy trening górski w rejonie Innsbrucku, gdzie zdobyto szczyt *Brandjoch* (2597 m) oraz kilka niższych. Pobyt w Innsbrucku traktowano jako przetarcie przed atakiem na o wiele wyższe szczyty w Alpach Szwajcarskich. Z Innsbrucku więc zespół udał się do *Brigg* w Szwajcarii, celem realizacji głównego celu wyprawy. 10-

-osobowy zespół szturmowy zainstalował bazę wypadową na lodowcu *Grenzgletscher* (2700 m). W planach było zdobycie drugiego szczytu Europy — *Monte Rosa* na wysokości 4634 m. Zadanie trudne, jednak grupa szturmowa chciała dowiedzieć, że również w ramach turystyki wysokogórskiej można, przy odpowiednim przygotowaniu kondycyjnym i psychicznym, bez niepotrzebnego ryzyka, wejść w wysokie pasma gór.

Szczyt *Zumstein* (4563 m) osiągnęli Jacek Oźdżański — Marian Machura; atak na drugi szczyt Europy z obozu pośredniego na wysokości 2950 m przeprowadzili Andrzej Ossowski i Andrzej Pichura. W dniu 9 IX porzecz pierwszej wyprawy wysokogórskiej śląskich kolejarzy zatknięty został na *Dufour-Spitze* (4634 m n.p.m.). Plan minimum wykonano. Zła pogoda nie pozwoliła na atak na *Matterhorn*. Zdobycie wyżej wymienionych szczytów należy uznać za duży sukces sportowy.

A oto skład osobowy wyprawy: kierownik — Marek Zukiewicz, z-ca d/s sportowych — Andrzej Pichura, lekarz — Andrzej Bartnicki, kwatermistrz — Tadeusz Korzus, członkowie — Andrzej Ossowski, Andrzej Skowronek, Janusz Kapłanek, Jacek Oźdżański, Marian Machura, Ryszard Kauf, Eryk Potempa, Aleksander Orłowski, Edward Dragon, Alojzy Biela, Zygmunt Koloch, Mikołaj Studziński, Stanisław Harwik, Edward Górecki, Rudolf Zawielak.

# Podniebni maratońcy

## GRANIAMI ALP

Długie przemarsze graniowe w Alpach ciągle należą do rzadkości i oceniane są bardziej w kategoriach rekordów wytrzymałości, aniżeli problemów sportowych. Minionego lata we Francji mówilo się o dwóch takich wyczynach. Narciarz-alpinista Jacques Sangnier (46) pokonał w 20 etapach cały łuk alpejski. Wyruszywszy 25 lipca z Ischgl w Austrii, przebył 580 kilometrów z łączną deniwelacją 24 000 m — w tym 24 przełęcze o wysokości 2000—3200 m. W r. 1965 dokonał on w 33 dni pierwszego trawersowania Alp na nartach — z Innsbrucka do Grenoble. Autorami drugiego podobnego wyczynu stali się Louis Audoubert, Michel Mabilon, Franck Rochas, Pierre Luneau, Alain Robert i Yvan Estienne. W 12 dni przebyli oni 50 szczytów w masywie Ecrins, w tym tak wybitne, jak Rateau (3809 m), Meije (3983 m), Grande Ruine (3765 m), Ecrins (4101 m), Ailefroide (3950 m) i Rouies (3583 m). Łącznie pokonali dystans 120 km i deniwelację 26 000 m. Przed wymarszem założyli 4 składy żywnościowe — dwa z nich „wyparowały”, co zmusiło zespół do wcześniejszego zakończenia trawersowania.

## PRZEMARSZ PRZEZ KARAKORUM

Poczynając od końca marca Amerykanie Galen Rowell (kierownik), Dan Asay, Ned Gilette i Kim Schmitz dokonali w ciągu 43 dni przemarszu wzdłuż pasma Karakorum — na trasie o długości 435 km. Wyruszyli ciągnąc na nartach 50-kilogramowe ładunki — skład żywnościowy został uprzednio założony w Ascole, mniej więcej w połowie drogi. Zespół przeszedł z Khapalu przez Goma, a następnie lodowcami Bilafond i Siachen. Potem zwrócono się ku zachodowi, posuwając się wzdłuż lodowców należących do najdłuższych w Azji — Baltoro, Biafo, Hispar. Aby osiągnąć lodowiec Baltoro trzeba było przetrawersować wzdłuż zachodniej ściany Sia Kangri, na dużej wysokości. Końcowy odcinek — w górę Biafo i w dół lodowcem Hispar — zespół przebył w 8 1/2 dnia. Poruszano się przeważnie na nartach, były jednak partie piesze, a nawet zjazdy na linie z barrier seraków. Tragarzy użyto tylko na podejściu do granicy śniegów.

*H. Adams Carter*

## ŁUK KARPAT 80

W dniu 16 września 1980 r. powrócili do kraju uczestnicy zorganizowanej przez Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich z Warszawy „Łuk Karpat 80”. Wyprawa ta, choć nie sensu stricto alpinistyczna, zainteresuje z pewnością nasze środowisko, dokonała bowiem pierwszego w ogóle przejścia całego grzbietu Karpat — począwszy od Bratysławy, przez Polskę i ZSRR, aż po Żelaz-

ne Wrota w Rumunii. Uczestnicy przebyli 37 odrębnych grup górskich, weszli na przeszło 500 wierzchołków wznoszących się powyżej 1000 m oraz na 50 wierzchołków przekraczających wysokością 2000 m. Stanęli m.in. na takich znanych szczytach, jak Pilsko, Babia Góra, Turbacz, Tarnica, Pikuj w Bieszczadach Wschodnich, Howerla w Czarnonorze, Incul w Górach Rodniańskich, Omul w Bucegi, Moldoveanu w Fogaraszach, Peleaga w Muntii Retezatului. Długość trasy pokonanej w pieszej wędrówce wyniosła 1904 km, a suma przewyższeń (podejść) 70 900 m. Czas trwania całej wyprawy, łącznie z dojazdami, wyniósł 93 dni, w tym 79 dni marszu i 5 dni odpoczynków.

Ogółem w wyprawie udział wzięło 37 osób, z tego 5 w grupie graniowej, której członkowie przeszli całą trasę, oraz 32 w ekipach wspierających, liczących w uzależnieniu od trudności odcinków 3—6 osób. Zadaniem ekip wspierających było m.in. zaopatrywanie wyprawy w żywność. Sprzęt biwakowy i żywność etapową graniowcy nieśli z sobą. Waga plecaków wynosiła 25—30 kg. Grupę graniową tworzyli: Piotr Kurowski, Jerzy Montusiewicz, Zdzisław Pecul, Wiesław Tomaszewski i Andrzej Wielocha (kierownik). Ruchem ekip wspierających sterował z Warszawy Jerzy Will.

Celem wyprawy było: 1) pierwsze przejście całego wielkiego łuku Karpat w trakcie jednej nieprzerwanej wyprawy; 2) zamianowanie w Roku Olimpijskim wartości górskiej turystyki kwalifikowanej; 3) wykazanie prężności i sprawności organizacyjnej akademickiego środowiska turystycznego; 4) wykazanie, iż w górskiej turystyce kwalifikowanej można znaleźć cele równie atrakcyjne i poważne, jak w alpinizmie, jednak bez konieczności szukania ich w górach egzotycznych. Cele te udało się wyprawie w pełni zrealizować.

*Andrzej Wielocha*

Łuk Karpat 80. W drodze na Moldoveanu w Fogaraszach. Od lewej: A. Wielocha, T. Pырczek, J. Montusiewicz i Z. Pecul.

*Fot. M. Bayer*



# Weekendy w Shawangunks



Shawangunks — rozgrzewka na tzw. „problemówkach”. Wspinanie się autor artykułu.

Fot. Michele Ferrand

Wspinaczkę w Stanach Zjednoczonych rozpocząłem na Wschodnim Wybrzeżu. Dużo czasu zabrało mi nawiązanie kontaktu z „ludźmi” — Nowy York jakoś nie jest centrum alpinizmu.

Dwie godziny na północ, w pobliżu New Paltz, znajdują się urwiska Shawangunks, krótko zwane „Gunks”. Największy teren wspinaczkowy Wschodnich Stanów. Pasma dzieli się na kilka rejonów zwanych Millbrook, Sky Top, Near Trapps i — najpopularniejsze — Trapps. Przewodnik zawiera przeszło 400 dróg o długości do 85 m. Wiele dróg nie jest w nim ujętych. Są to 2- do 3-wyciągowe drogi o trudnościach... Tu małe wyjaśnienie. W USA skalę alpejską zna mało kto, w użyciu jest system dziesiętny, który naszemu odpowiada z grubsza według następującej tabelki:

II	III-	III	III+	IV-	IV	IV+	V-	V	V+
3	4	5.0	5.01	5.02	5.3	5.4	5.5	5.6	5.7
VI-	VI	VI+	VI+	VI+					
5.8	5.9	5.10-	5.10+	5.11					

Początkowo wątpiłem w precyzję tej skali, szybko jednak przekonałem się o pełnej jej wiarygodności — przynajmniej do 5.10.

W gronie tamtejszych *tojarzy* znalazłem się po raz pierwszy z mieszanymi uczuciami. Obwieszeni mnóstwem różnorodnego sprzętu, najlepszymi gatunkami lin, w fantastycznych butach, wyglądają na typowych snobów. Ale po paru tygodniach nie różniłem się od nich niczym oprócz akcentu. Spędziłem w Gunks wszystkie soboty i niedziele — od kwietnia do początku sierpnia. Zaliczyłem około 80 dróg do stopnia 5.10—, większość 5.7 i 5.8. Jest tam kilkanaście przewieszek do 4 m wysięgu. Weekend wygląda następująco: Przyjazd w sobotę około 9 rano. Parkowanie 70 samochodów na szosie 35 m pod urwiskiem. Opłata za wstęp (teren prywatnego parku) 1.25 dol. dziennie, lub 11.50 dol. za pół sezonu (do 31 sierpnia). Dostaje się odznakę i numer. Pod samą skałą ciągnie się czysta aleja, po której kursuje gazik obsługi parku. Gdy wybiera się drogę dalej, można podjechać właśnie nim. Powrót zawsze górą, wśród mnóstwa jagód, a niekiedy i dzikich zwierząt (zwłaszcza jeleni).

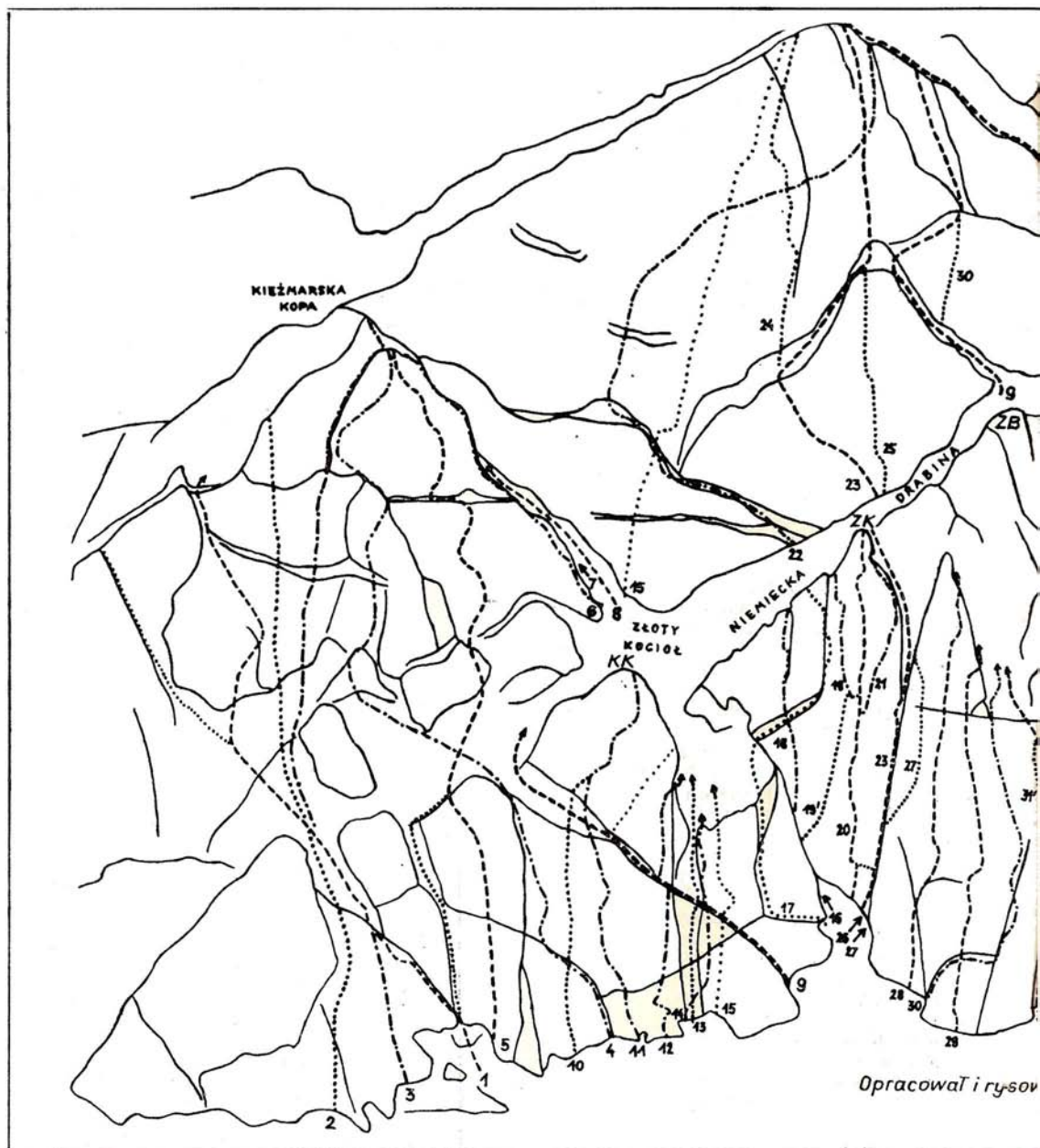
Wspinacze, to członkowie Appalachian Mountain Club (AMC), American Alpine Club (AAC) oraz Sierra Club. Reszta — niezrzeszeni. Najczęściej tworzą stałe zespoły i przyjeżdżają ze z góry przygotowanym programem. Wspinają się niesamowicie bezpiecznie, mają bardzo złe mniemanie o ostrożności wspinaczy z Europy. Musiałem przejść odpowiednie testy. Ktoś obliczył, że pusty „Volkswagen” jadąc z dokładnie określoną prędkością, na określonym biegu i innych parametrach (odległość, kąt jazdy) jest odpowiednikiem „odpadającego” i asekurujący musi go zatrzymać.

Większość wspinaczy to Amerykanie, wspaniałem się tam jednak również z Francuzami, Anglikiem Johnem Thackrayem, spotkałem Czechów i Szwedkę. Jedynym partnerem ze znajomością języka polskiego był Marek Babiński z Warszawy, studiujący na Politechnice w Brooklynie. Asekurował początkowo poniżej standardów amerykańskich. Krew chciała zalać naszego partnera, gdy zobaczył Marka zmieniającego karabinki ponad 40-metrowym luftem, zwłaszcza, że wypiął również jego karabinek. Było to na słynnej Cascading Crystal Kaleidoscope.

Sobota kończy się w „cywilizowanej” restauracji z wydzieloną częścią dla wspinaczy. Nocleg w namiocie lub „chatce AMC”. W niedzielę relaksowe drogi i kąpiel w skal-







ze swych dróg — w dole kominem noszącym dziś jego imię, w górze — płytowymi rampami w linii spadku wierzchołka. Ciekawe, że urzeczony kominem, nie znalazł on najłatwiejszego przejścia dolnej partii ściany — chytrą możliwość nietrudnego ominięcia kominą odkryli dopiero w r. 1967 Kalovsky, Krch i Kučera (droga nr 27).

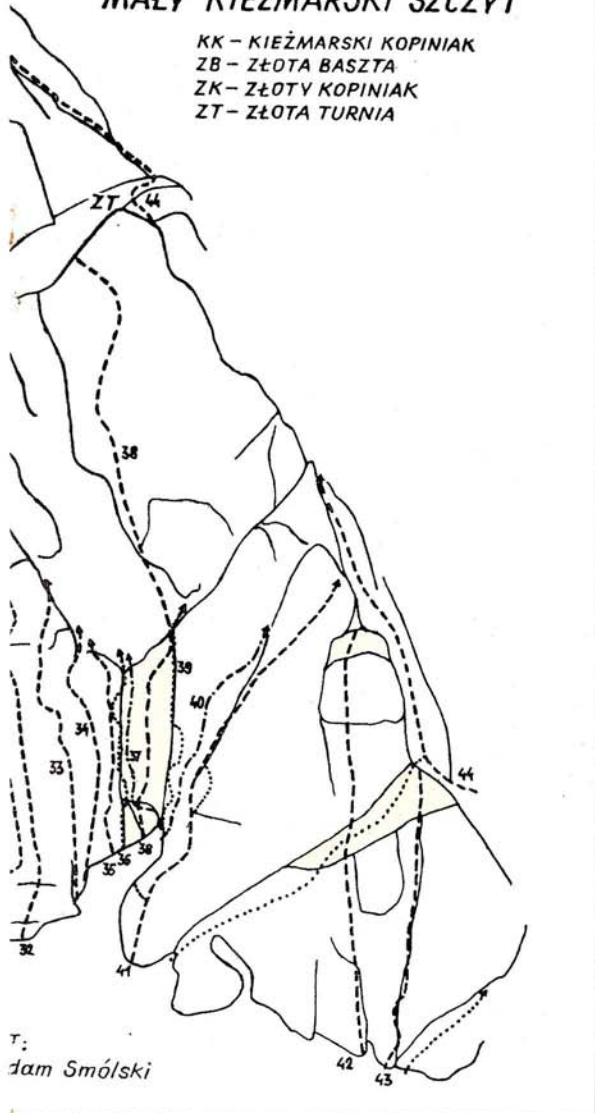
Drugi okres zdobywania ściany, już bardziej szczegółowego, przypada na lata pięćdziesiąte i wiąże się z nazwiskiem K. Boc-

ka. Pokonano główne formacje dolnych urwisk. Szczególnie piękne rozwiązanie stanowi droga Bocka na Złotej Baszcie (tzw. „Turni Bocka”).

Ostatni, trwający do dzisiaj, modernistyczny okres rozpoczął się w r. 1963 udanym atakiem „Pająków” na pionowe urwisko centralnie usytuowanego Złotego Kopiniaka („Turni Pająków”). Drogę tę później jeszcze wyprostowano, uzyskując efektowną „superdirtissima”. Spotkał ją jednak ten sam los,

## MAŁY KIEŹMARSKI SZCZYT

KK - KIEŹMARSKI KOPINIAK  
ZB - ZŁOTA BASZTA  
ZK - ZŁOTY KOPINIAK  
ZT - ZŁOTA TURNIA



to inne głośne hakówki: dziś ma już komplet haków i latem nie przedstawia większych trudności. W dalszych sezonach (letnich i zimowych) poprowadzono na prawo i lewo szereg innych dróg (kończących się na ogół na Drabinie), trudnych klasycznie i hakowo, ale w pewnym sensie „wymuszonych” na ścianie, choć takie np. drogi, jak „Chrudimska” (nr 34) czy „Zacięciami” (nr 31), są poprowadzone bardzo mądrze i ciekawie. W tej kampanii tylko dwukrotnie zapisali się no-

wymi drogami Polacy — w latach 1966 i 1980. W 1966 r. Chrobak i Hierzyk przebili się kruchą ścianą między dwoma charakterystycznymi kominami na Złotej Turni, pod jej wierzchołkiem jednak trawersem w lewo odbiegli od ideału direttissimi. I tak zresztą ich droga stanowi obecnie jeden z najważniejszych problemów zimowych w Tatrach.

Trochę lepiej wygląda polska obecność w historii zimowej eksploracji ściany, rozpoczęta w kwietniu 1933 r. trzydniową wyprawą Korosadowicza i Staszla na drogę Szczepańskich. Na stałe powrócili pod ścianę nasi taternicy począwszy od pamiętnego obozu Wandy Rutkiewicz zimą 1973/74, kiedy to wysoka forma uczestników w połączeniu z niezwykle korzystnymi warunkami w skale zaowocowały szeregiem sukcesów. Obecnej działalności sprzyjają coroczne obozy środowiska akademickiego w Schronisku im. Brnczala. Niestety i zimą nie możemy się równać ze Słowakami pod względem liczby i stylu przejść. Pamiętam jak w lutym 1977 r. zespół słowacki w 3 dni pokonał całą „super-direttissimę”, po czym czwartego dnia przeszedł granią aż do Baraniej Przełęczy. Sens takiej końcówki może być kontrowersyjny, ale chodzi o kontrast z typową dla polskich wspinaczy praktyką żmudnego poręczowania. Obyśmy poprawili się w nadchodzących sezonach!

### I. KOPA KIEŹMARSKA

1. Lewym skrajem pn. ściany (IV, 3 godz., WHP 3433): I w.z. K. Pawlik i A. Puškáš 21 I 1952 (od Złotej Drabiny). Wariant do Drabiny: T. Orłowski i W.H. Paryski 4 IX 1953. Wariant wykropkowany (I) omija trudności.
2. Lewą częścią pn. ściany (V, 8 godz.): J. Račko, J. Vestenický 11 VIII 1977. I w.z. J. Jasiński, A. Lewicki i K. Spyra 20 III 1978 (T. 3/79). Schemat wg „Kroniki”.
3. Lewym filarem pn. ściany (V, 4 godz., WHP 3432): J. Psotka i B. Varga 1 VII 1953. I w.z. Hála i K. Plecháč 23 IV 1954, II w.z. Z. Czarniak i J. Olszewski 7 IV 1965.
4. Środkiem pn. ściany (III, 4 godz., WHP 3431): B. Duchon i M. Nitsch 28 VI 1934. I w.z. E. Fehér, J. Kovačik, I. Lehotský i A. Puškáš 13 II 1953, od Drabiny. Droga oznaczona na rysunku numerem 4 tylko częściowo odpowiada opisowi WHP, natomiast stanowi najłatwiejszy i najbardziej logiczny sposób przejścia środka ściany. Kilka przejść zimowych.
5. Direttissimą pn. ściany (V A1, 8 godz.): Z. Čepela, L. Novak i Z. Vitek 22 VIII 1969. I w.z. J. Kollík, V. Skokan i P. Zeman 27 XII 1973, II w.z. A. Czok i A. Okopińska 3 I 1974 (T. 1/74). Wariant wykropkowany: W. Krajewski i J. Tafel 5 II 1980. Przebieg drogi w dolnej części niejasny. Schemat z „Kroniki”.
6. Prawą grzędą pn. ściany (II, 1/2 godz., WHP 3428, 3429): I w.z. I. Kluváněk i J. Zabojsnik 25 IV 1953. Kilka dalszych przejść zimowych.
7. Ziebem pn-zach. ściany, ze Złotego Kotła (II, 1/2 godz., WHP 3427): J. Doležal i A. Puškáš 14 VIII 1954. I w.z. G. Körtvélyessy i A. Puškáš 23 I 1955. Były dalsze p.z. Przy dobrym śniegu droga ta nadaje się do zejścia.

8. Złębem na Niżnią Kieżmarską Przełęcz (II, 1/2 godz., WHP 3423, 3424): K. Drewnowski i A. Staniszewski 29 VII 1908. Liczne p.z., także polskie.

## II. MAŁY KIEŻMARSKI SZCZYT

Spośród wyszczególnionych dalej dróg tylko kilka prowadzi przez całą wysokość ściany. Z pozostałych większość rozwiązuje poszczególne formacje dolnego piętra, a dokładniej, ściany Kieżmarskiego Kopiniaka (Turni Szczepańskiego, ok. 300 m), Złotego Kopiniaka (Turni Pająków, ok. 300 m), Złotej Baszty (Turni Bocka, ok. 500 m) oraz Złotej Turni (ok. 500 m). Na schemacie: KK, ZK, ZB i ZT.

9. Drogami Szczepańskiego (II, 5 godz.). Jest to najłatwiejszy sposób przejścia całości ściany. Opis WHP 3404, 3412: J.K. Dorawski, A. Szczepański i J.A. Szczepański 26 VII 1929. I w.z. Z. Korosadowicz i J. Staszal 13–15 IV 1933.

10. Lewą częścią ściany Kieżmarskiego Kopiniaka, zacięciem (V, 4 godz.). Schemat w tym numerze. I przejście letnie? I w.z.p. T. Grochulski i J. Majewski 1978.

11. Lewą częścią ściany (V, 4 godz., WHP 3403). Schemat w tym numerze: I. Matray i J. Ryban-ski 14 VIII 1963. I p.w.z. T. Bryś, M. Jargiło i J. Klincewicz II 1976.

12. Na lewo od wodospadu (V A2, 7 godz., schemat WHP 3407): L. Hodál i V. Rusaák 11 VIII 1975. I w.p. R. Gajewski i A. Machnik 12 X 1977. I w.z. M. Bena i J. Svejda 24 II 1976, II w.z. P. Gawlik i B. Marcela IV 1979 (2 dni).

13. Lodospadem do Złotego Kotła (lód 50–90°, A1, schemat WHP 3406): Z. Drlik, P. Mizicko, M. Svec 23 i 24–25 II 1975, z poręczowaniem 80 m; II w.z. B. Hartman, M. Momatiuk i W. Poburka 5 i 8 II 1980, z poręczowaniem 80 m; III w.z. T. Kopyś i B. Ziółkowski 15 II 1980, w 11 godzin.

14. Na prawo od wodospadu (VI, 5 godz., WHP 3405): R. Kusová, K. Bocek i L. Hofirek 31 VII 1950. I w.z. J. Soldán i J. Vlček III 1968, II w.z. A. Okopińska, A. Czok i M. Krawczyk 4 i 5 I 1974, z poręczowaniem 80 m.

15. Prawą częścią ściany Kieżmarskiego Kopiniaka i lewą częścią ściany szczytowej (VI, 8 godz.). Schemat z KS 4/79: L. Hodál i P. Kotry 7 IX 1974. Przejść zimowych brak.

Tzw. „lewym Y” do Złotego Kotła (III–V, 2 godz., WHP 3403): K. Zlahodová, K. Bocek, i R. Prikazský 6 VII 1950. I w.z. I. Gálfy i I. Urbanovič 7 IV 1965. Liczne p.z.

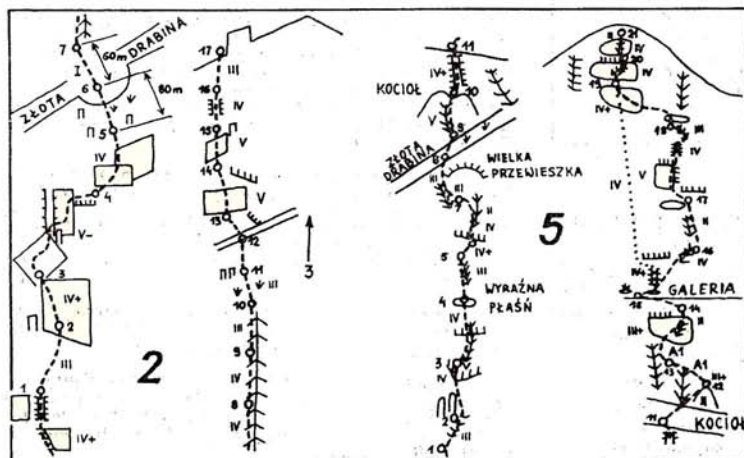
17. Tzw. „kominem Puškáša” na Złoty Kopiniak (V, 4 godz., WHP 3402). W dolnej części opis niejasny: J. Doležal i A. Puškáš 14 VIII 1954. I w.z. I. Gálfy i I. Urbanovič 7 IV 1965 (por. nr 16), I p.w.z. D. Miodowicz i J. Wolf 23 XII 1975.

18. Tzw. „wyrażną szparą” na Złoty Kopiniak (V+ A4 e, schemat WHP 3401): Z. Cepela, L. Novák, O. Pochyílý i P. Stříbrný 28–29 XII 1973. i 20–22 III 1974, łącznie 34 godz.; II w.z. Z. Drlik i P. Mačák 6–7 I 1977, w 12 godzin. W lutym 1977 r. przejście polskie metodą sztafety. Przewodnik WHP błędnie sugeruje, że droga ta w górnej części biegnie wspólnie z nr. 17, w rzeczywistości krzyżuje się z nią.

19. Tzw. direttissima pn. ściany (VI A2, schemat WHP 3400). Przebieg drogi pierwszych zdobywców nad Niemiecką Drabiną jest niejasny, logicznym zakończeniem może być górna część drogi Stanisławskiego: J. Durana, K. Hauschke, P. Pochyílý i J. Zrust 17–18 IX 1963; I w.p. M. Kozłowski i P. Tabakowski 23–24 IX 1965. I w.z. J. Durana, P. Pochyílý i I. Spitalský 27–30 III 1964 (do Niemieckiej Drabiny), I p.w.z. W. Błaszkiwicz, M. Budny, J. Holnicki i J. Wolf 25–26 XII 1973, z poręczowaniem 5 wyciągów, do szczytu (I przejście zimowe całości drogi). W dolnej części ściany istnieje logiczny wariant oznaczony 19': L. Jón i S. Silhán I IX 1974. I w.z. M. Doubner i J. Šplichál 19–20 III 1977.

20. Tzw. superdirettissima pn. ściany (VI A2 e, niemal komplet haków, opis i schemat WHP 3399). Co do górnej części por. uwagi przy nr. 19, idąc dalej byłoby kontynuowanie drogi wariantem 25. I w.z. P. Pochyílý i J. Zrust 13–19 III 1967, z poręczowaniem. I w. latem D. Jäger-ský i O. Pochyílý 14–15 VIII 1967, do Niemieckiej Drabiny i w.p. — A. Machnik i W. Sonelski 17–18 VIII 1973. I p.w.z. — T. Karolczak i R. Pawłowski 27–28 III 1978, do Niemieckiej Drabiny.

21. Tzw. „środkiem Y” na Złoty Kopiniak (VI A0, schemat WHP 3398): O. Blecha i V. Kanyar 18–19 IX 1966. III w. letnie J. Kalla i J. Skorek 31 VIII 1971. Wejść zimowych brak?



Wszyrkie rysunki:  
Adam Smólski

22. Lewą częścią ściany szczytowej, od Niemieckiej Drabiny (IV, 5 godz., WHP 3417): G. Hefty i G. Komarnicki 18 VIII 1912. I w.z. K. Bocek, C. Harniček, R. Kuchár i A. Puškás 1 IV 1953. Polskich w.z. brak?

23. Droga Stanisławskiego (V+, 8 godz., WHP 3497 i 3414): B. Chwaścinski, W. Ostrowski i W. Stanisławski 12–13 VII 1932 oraz W. Stanisławski i P. Vogel 4 VIII 1932 I w.z. J. Cervinka i J. Mleżák 24–26 XII 1951, do Niemieckiej Drabiny; I p.w.z. M. Brodzki i R. Szafirski 26 IV 1962 (T. 1/62). W zimie kalendarzowej L. Cichy i T. Czariski 2 I 1974.

24. Środkowym filarem ściany szczytowej (V+, 5 godz., WHP 3415 — zbliżoną trasę przeszli zapewne zdobywcy drogi nr 19): J. Król i J. Rzechowski 17 IX 1965. Brak przejść zimowych?

25. Wariant Piśka, ściana szczytowa w linii spadku wierzchołka (VI, WHP 3413): F. Pišek, V. Schwarz i V. Zachoval 30 VIII 1950. Brak przejść zimowych.

26. Płyta na prawo od Komina Stanisławskiego, na Złotą Basztę (V+ A2, 10 godz., schemat WHP 3396): B. Adam, D. Bakoš i M. Orolin 29 VI 1974. I w.p. A. Osika i M. Pawlikowski 4 VII 1978. I w.z. S. Glejdura i B. Patučný 21–23 XII 1978, z poręczowaniem. Polskich p.z. brak.

27. Kantem ściany Złotej Baszty (IV+, 4 godz., schemat WHP 3395): V. Kalovský, J. Krch i J. Kuchera 10 VIII 1967, I w.z. J. Krch i J. Píkrýl i IV 1970; I p.w.z. M. Koras i J. Mierzejewski II 1974. Wiele zespołów błędzi, zaczynając tę drogę zbyt nisko. Pierwszy wyciąg najlepiej przejść kominem Stanisławskiego. Droga stanowi najłatwiejszy sposób przejścia centralnych partii dolnego piętra ściany.

28. Tzw. direttissima (lub diagonalą) ściany Złotej Baszty (V+ A3, schemat WHP 3394): P. Bednařík, J. Krch i J. Rakoňaj 28–30 XII 1975, z poręczowaniem; II w.z. B. Mrozek i J. Uhnak 10, 11, 12 XII 1976; I w. letnie P. Mikuš, M. Vins, M. Kebri i Z. Hermann 20–21 VII 1977, 24 godziny. Polskich powtórzeń brak.

29. Droga Beneša (V+ A2, schemat WHP 3391): I. Beneš i L. Sulovský 5, 6–7 II 1977; I w. letnie Z. Hermann i Myšak 14 VIII 1977, 11 godz.; I w.p. K. Czernski z tow. 1979.

30. Droga Bocka (VI, 7 godz., WHP 3392): K. Bock i J. Sadek 25 VIII 1949 (wariant w ścianie szczytowej w 2 dni później). I w.z. J. Mleżák i F. Veigel 16 IV 1956. Brak polskiego przejścia zimowego — przejście J. Jaworskiego i tow. w lutym 1974 odbyło się częściowo drogą nr 27.

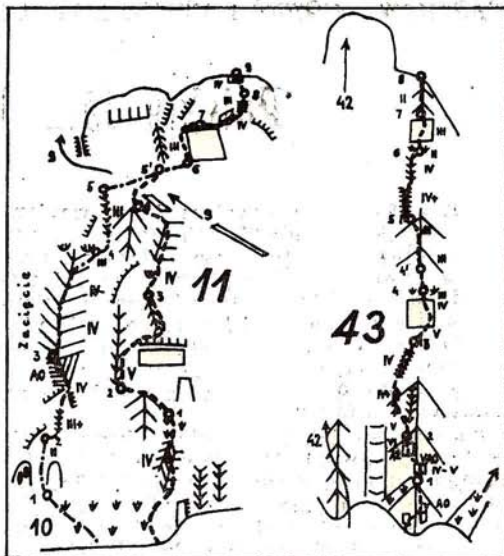
31. Zacięciami na Złotą Basztę (V+ A1, schemat WHP 3390): I. Dieška i O. Duba 28 VIII 1970, 9 godzin. I w.z. L. Novak, P. Stříbrný i P. Zeman 30 XII 1972, 8 godzin. I w.p. M. Krawczyk i L. Wilczyński 30 VIII 1971; I p.w.z. (II zimowe w ogóle) A. Czok i M. Krawczyk 2 I 1974. Wariant prostujący (nr 31'): K. Benedikt, P. Kolař i J. Pechouš 15–16 I 1971.

32. Droga przez płyty (V+ A4, schemat WHP 3389): J. Rybička i J. Smíd 14–16 III 1976, 29 godzin; A. Belica i J. Stejskal 6,7,9–11 I 1977. I w. letnie K. Škalda, O. Sraček, V. Suchal, V. Švrčák i K. Tomeš 10, 12–13 VIII 1977. Polskich przejść dotąd nie odnotowano.

33. Prawą część ściany Złotej Baszty, przez wielkie zacięcie (V A3, schemat w tym numerze): A. Smólski i A. Zakrzewski 8–10 II 1980, 27 godzin. Autorzy drogi pragną ją poświęcić pamięci Janka Oficjałskiego.

34. Tzw. „Drogą Chrudimską” (V A2, schemat WHP 3388): L. Páleníček i F. Puřpán 8 IX 1966. I w.p. M. Koras i J. Wolf 1973, I w.z. H. Myslivcová i L. Páleníček 2–3 II 1969; II w.z. W. Blaszkiewicz i J. Wolf 3 I 1974, po zaporęczowaniu 80 m.

35. Prawym filarem ściany Złotej Baszty (V+ A3, schemat WHP 3387): B. Kadlíček, P. Mikuš i J. Špáník 4–5 VIII 1973, 16 godzin. I w.z. J. Just i



P. Valovič 29, 30 XII 1975. III w.z. J. Grudniewicz i A. Smólski 6,7,8 i 10 II 1979.

36. Z Ucha, lewym kominem (V A1, schemat WHP 3386): J. Rakoňaj, V. Sochor i P. Toman 24 VIII 1973, 6 godzin, I w.z. M. Neumann i J. Stejskal 27, 28 II 1974. III w.z. J. Fijałkowski, E. Sosnowska i E. Sześciński 24, 25 II 1978.

37. Z Ucha, drogą Kuchařa (VI, 10 godz., WHP 3385): K. Bocek i R. Kuchař 10 VII 1950; I w.z. taternicy czeszy 10–11 XII 1966, III w.z. J. Holnicky i J. Wolf 31 XII 1973.

38. Tzw. direttissima ściany Złotej Turai (VI A3, 15 godz., schemat WHP 3384): E. Chrobak i J. Hierzyk 13–15 VIII 1966, I w.z. B. Kadlíček i J. Romanovský 23,24,26–28 XII 1973, 41 godzin. Brak pewnych danych o polskim w.z. — wzmianka w T. 3/97 odnosi się do drogi nr 39.

39. Z Ucha, prawym kominem, tzw. „Szablą” (VI- A4, schemat WHP 3383): Z. Cepela, O. Pochylý, J. Procházka i P. Stříbrný 3–6 I 1972, z poręczowaniem. I w. letnie J. Romanovský, Kaňa, J. Špáník i P. Mikuš 21 VII 1973, 15 godzin; II w.z. P. Sorf, J. Rybička, P. Plachetský i P. Němec 8–9 II 1976, 17 godzin; III w.z. Demjén i P. Valovič 16–17 II 1976, 14 godzin; VI w.z. J. Fijałkowski i E. Sosnowska 15, 16, 17 II 1978. Obecnie droga ma już kilkanaście przejść zimowych.

40. Z Ucha, ścianą Wielkiej Złotej Kazalnicy (Złotej, lub Uszatej Turniczki): droga poświęcona J. Procházce: O. Pochylý, P. Stříbrný i J. Zrust 20, 21, 23 VIII 1973, 16 godzin. I w.z. P. Bednařík i I. Beneš 4, 5 I 1977; II w.z. J. Fijałkowski i J. Tafel 9 I 1977, po zaporęczowaniu 60 m.

41. Żebrem Wielkiej Złotej Kazalnicy (IV+, 5 godz., schemat WHP 3381): J. Páleníček i M. Švec 21 II 1971; IV w.z. M. Dąbrowski i H. Mierzejewski 28 XII 1973.

42. Przez tzw. „Białą Płyte” (V- A4, schemat WHP 3380): J. Rybička, V. Svobodová i J. Smíd 8–10 III 1976, 25 godzin; II w.z. A. Stránský i R. Teissler 21–22 II 1978.

43. Filarem Małej Złotej Kazalnicy (VI A2, schemat w tym numerze): P. Lose i A. Marcisz 7, 9 II 1980, 12 godzin.

44. Pn-zach. grzędą szczytu, tzw. „filarem Grosza” (II, 3 godz., WHP 3379): A. Grosz, T. Křeczy i L. Rokfalusy 26 VII 1912, I w.z. F. Eichler, K. Johanovsky, F. Kroupa i J. Mazáček 24 III 1951.

## Polskie lato 1980 w Tatrach

Najwcześniej zapanował ruch na wapiennych ścianach Raptawickich Turni. Już w maju „odhaczono” tu drogę Zająca na prawo od „Świecznika”, poprowadzono też nową drogę na Stołach. Największą popularnością cieszyły się drogi klasyczne — do niedawna jeszcze częściowo hakowe, o których w osobnej notatce pisze Andrzej Marcisz. We wrześniu poprowadzono nową drogę na Raptawickim Mnichu.

Jak co roku, tak i tego lata widownią najbardziej aktywnej działalności polskich taterników było otoczenie Morskiego Oka. Pogoda tym razem niczym nas nie zaskoczyła. W czerwcu i pierwszej połowie lipca w wyższych partiach gór zalegały duże ilości śniegu, większość ścian była więc zupełnie mokra. Później nastąpiła poprawa, generalnie jednak pogoda była słaba. Mimo to spora grupa wspinaczy — dzięki ciągłemu treningowi skałkowemu — coraz bardziej *napakowanych* — z większym lub mniejszym powodzeniem atakowała tatrzańskie urwiska. Zanotowano dalszy postęp we wspinaczce klasycznej, czego dowodem są dwa wspaniałe odhaczenia: „kantu filara” Kazalnicy

Ściana grzędy Niżnich Rysów widziana w skrócie z dna Dolinki Spadowej. Na prawo szczyt.

Fot. Stanisław Głazek



i drogi Pankiewicza i Wolfa na Miynarczyku, oba dokonane bez lotów, w dobrym stylu. Powtórzeń było tego lata dużo, szczególnie dróg starych i mających komplety haków, w tej chwili już zupełnie standardowych. Były pokazy przejść bardzo szybkich i dobrych stylowo, czego przykładem jest 5-godzinne przejście drogi Momatiuka z wyprostowaniem na Kazalnicy (J. Kozaczekiewicz i A. Marcisz). W niewiele dłuższym czasie pokonuje się obecnie inne „stare” drogi na Kazalnicy: filar z wyprostowaniem (5 1/2 godziny), drogę Heinricha i Chrobaka (5 godzin), drogę Kiełkowskiego (6 godzin). Więcej kłopotów sprawiają osiągnięcia nowsze. Dokonano II i III przejścia drogi Czyżewskiego i Kurtyki na Kazalnicy (A. Kubicki i M. Skrzypczak oraz K. Pankiewicz z tow.), przy czym pierwsze z nich zrobione zostało z biwakiem.

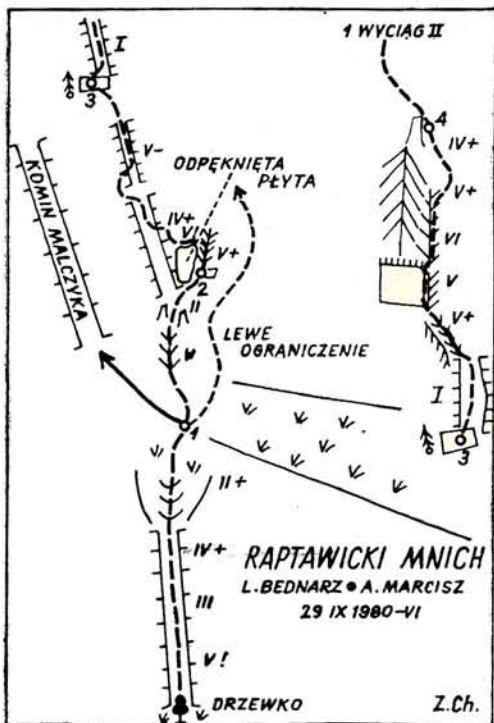
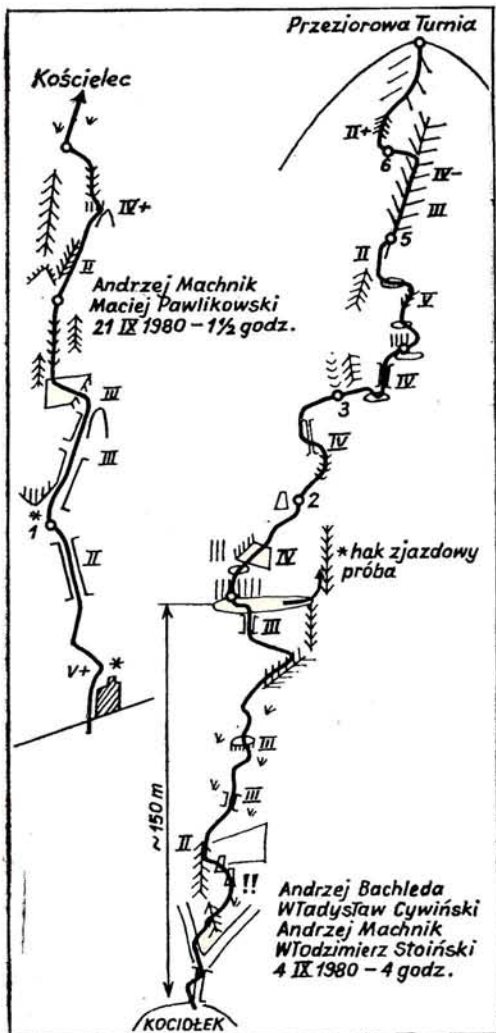
Coraz to wyraźniej daje się zauważyć podział specjalizacyjny tatrzańskich ekstermalistów. Jedni włączają się w nurt czystej wspinaczki klasycznej, inni biją rekordy szybkości, często zapominając o — tak przecież istotnym — stylu przejścia. Przedstawiciele pierwszego kierunku jest na razie bardzo niewiele. Rewaloryzację dróg prowadzi dosłownie kilka osób, brakuje także powtórzeń (czystych!) nowo uklaszczynionych dróg, choć wszelkie próby pierwszych przejść czy powtórzeń znajdują żywy rezonans w całym środowisku taternickim. Sprawie towarzyszą zarzuty nieuczciwości, przekręcane są fakty, rodzą się nowe mity, co prowadzi czasami do braku zaufania i niezdrowej atmosfery podejrzeń. Wiele mogłoby tu poprawić sami autorzy przejść, publikując na łamach „Taternika” ich szczegóły.

Ci drudzy — „szybkobiegacze” — pojawili się w Tatrach dużo wcześniej. Swe wyczyny realizują oni z pomocą wszystkiego, co jest na drodze, wchodząc tym samym w konflikt z panującymi obecnie tendencjami do wspinaczki czysto klasycznej. Oczywiście są i tu przejścia dobre stylowo — również ich autorzy winni się dzielić uwagami z całym środowiskiem za pośrednictwem „Taternika”, co pozwoliłoby sprawiedliwiej i bardziej rzeczowo oceniać tatrzańską działalność.

O tym, co działo się w Dolinie Pięciu Stawów, czytelnik dowie się z doniesienia Krynstyny Sałygi-Dąbkowskiej. Z Tatr Słowackich nie zanotowaliśmy zbyt wielu ciekawych przejść. Największą popularnością cieszyły się rejony Łomnicy i Kieżmarskiego Szczytu. Dokonano tu kilku wartościowych powtórzeń. I tak grupa taterników z Częstochowy powtórzyła Czarny Filar i drogę „peknięciem w płycie” na zachodniej ścianie

Łomnicy oraz drogę „płytami lewego filara” na południowej ścianie Kieżmarskiego. Na tejże ścianie przebyto także drogi Kriššáka oraz Martiša i Španika, powtórzono też jeszcze raz drogę „pęknięciem w płycie” na Łomnicy. Kilka zespołów z różnym skutkiem poszukiwało możliwości sportowego wyzycia się na nowych drogach. Ciekawsze wyniki osiągnęli zakopianie z W. Cywińskim na czele, a także rodzinny team Głazków młodszych (zob. T. 3/80 s. 130 i nowe drogi w tym numerze).

Przebudowano obozowisko na Szalaskach. Powstały takie urządzenia, jak suszarnia oraz ustępy, które n.b. cały czas świeciły nienaganą czystością. Porządek i dyscyplina utrzymywane były twardą ręką Zbyszka Skoczylasa. Do mniej korzystnych rzeczy należało natomiast zmniejszenie się pojemności „taboriska”, a także zbyt wczesne jego zamknięcie. Liczba podestów zmniejszyła się z 50 do 30, a postawiono je tak, że obecnie są one o wiele mniej funkcjonalne, niż poprzed-



nio, stoją bowiem bokiem do stoku i do namiotu trzeba wchodzić na czworakach. Ustawione zostały na kamieniach, nie ma więc pod nimi miejsca na rzeczy, które nie mieszczą się również pod nisko ścielącymi się „tropikami”. Zamknięcie obozowiska 10 września (tak jak w r. 1975) skutecznie stłumiło ruch wspinaczkowy, pozbawiając większą część taterników bazy w górach. Nieliczne reszki upartych z trudem walczyły o przetrwanie, tułając się pod kątach schronisk. Tak wczesne zamykanie obozowiska jest pociąganiem świadczącym o nieliczeniu się z ludźmi, przecież wrzesień to miesiąc w pełni „wspinaczkowy” — ruch w Tatrach jest duży, a pozbawianie taterników bazy radykalnie ogranicza możliwości środowiska.

Wykaz ciekawszych przejść sezonu jest z pewnością daleki od kompletności, jeśli jednak koledy nie znajdują w nim swoich osiągnięć, niechaj żal mają sami do siebie, że ich do „Taternika” nie zgłosili. To już nie rok 1960, kiedy wszyscy taternicy się znali i wzajemnie wiedzieli, co kto w ciągu lata porabiał.

#### NOWE DROGI

Stoły — wschodnią ścianą: J. Muskat, J. Jeziorczek i W. Łukaszczuk w maju, V+, A0, 2 godziny. Lewą częścią ściany: R. Malczyk z Marylą Adamczyk.

Kopa Spadawa — środkiem płyt zachodniego filara: A. Marcisz i W. Vermesy, VI-, 4 godziny, 11 VII 1980.

Mały Młynarz — direttissima północno-zachodniej ściany niższego wierzchołka: L. Kozik i A. Marcisz, VI, 4 godziny, 2 VIII 1980.

Durny Szczyt — lewą częścią wschodniej ściany:

J. Górka i W. Przybyłowicz 6 VII 1980, IV, 2 1/2 godziny.

Pośrednia Liptowska Turnia — lewym filarem z Doliny Furkotnej: W. Cywiński 12 VIII 1980 — zob. T. 3/80 s. 139.

Buczynowa Turniczka — środkowym żebrzem pd. ściany: A. i St. Głazkowie, 19 VIII 1980, III, 3 godziny.

Zębata Turnia — od południa, ze żlebu Chmielowskiego: J. Bilski i W. Cywiński 27 VIII 1980 — zob. T. 3/80 s. 130.

Przeziorowa Turnia — północną ścianą: A. Bachleda, W. Cywiński, A. Machnik i W. Stoński 1 IX 1980.

Troista Turnia — środkowym filarem południowej ściany: A. Bachleda i A. Machnik 8 IX 1980, IV+, 2 godziny.

Kościelec — lewym filarem północno-zachodniej ściany: A. Machnik i M. Pawlikowski 21 IX 1980, V+, 1 1/2 godziny.

Niżnie Rysy — nowe drogi północną ścianą wschodniej grzędy: G. i St. Głazkowie 20 IX 1980 (IV+, 2 1/2 godziny) oraz 21 IX 1980 (V A2, 4 godziny).

Mięguszowiecki Szczyt — wschodnią ścianą, między drogami Chrobaka i Kurczaba: G. i St. Głazkowie 24 IX 1980, V+ A1, 6 godzin.

Raptawicki Mnich — na prawo od komina Malczyka: L. Bednarz i A. Marcisz 29 IX 1980, VI (?).

### I PRZEJŚCIA KLASYCZNE

Kieżmarski Szczyt — droga Martiša i Spanika na południowej ścianie: A. Marcisz i B. Smigielski 16 V 1980. Drugie przejście klasyczne. Miejsce A0 omineli płytami z prawej strony (warianty narzucają się).

Raptawicka Grań — droga Zająca, na prawo od Świecznika: A. Marcisz i R. Krokowski.

Młynarczyk — droga Pankiewicza i Wolfa (wariantem Malczyka i Myszkowskiego): Z. Czyżewski i L. Wilczyński 27 VIII 1980.

Kazalnica Mięguszowiecka — kant filara: W. Janowski i W. Kurtyka 5 IX 1980.

### CIEKAWSZE POWTÓRZENIA

Batyżowiecki Szczyt — droga Petrika na południowej ścianie: A. Machnik i W. Stoński 23 VI 1980. I polskie przejście.

Kazalnica Mięguszowiecka — droga Czyżewskiego i Kurtyki: A. Kubicki i M. Skrzypczak 7-8 VIII 1980. II przejście, I latem. 15 godzin. K. Pankiewicz i tow. — pierwsze przejście jedno-dniowe.

Mięguszowiecki Szczyt — droga Łozińskiego na ścianie czołowej filara: W. Janowski, W. Kurtyka i Z. Sedlak 6 IX 1980. II przejście klasyczne.

Mnich — droga Heinricha i Sadusia, I przejście kobiece: E. Fijałkowska i A. Zachara, 8 IX 1980.

### UZUPELNIENIA

Sprostowania wymaga zamieszczona w T. 1/78 s. 28 informacja o pierwszym jednodniowym przejściu drogi Smda i Rybički na Młynarczyku, dokonany przez Konstantego Miodowicza i Zbigniewa Czyżewskiego latem 1977 r. Trzeba jasno powiedzieć, że zespół ten nie pokonał drogi w całości, a mianowicie nie przeszedł bloku szczytowego. Nie jest to bez znaczenia, ponieważ — jak donosił Bogdan Strzelski w T. 2/75 s. 81 „kluczowe trudności znajdują się w dolnej części ściany i w bloku szczytowym”. Jakże więc mówić o jednodniowym przejściu?

Wojciech Lam

Chciałbym sprostować informację zawartą w omówieniu lata 1979 w Tatrach (T. 2/80 s. 65). „Superdrettissime” Kazalnicy Mięguszowieckiej przeszedłem w dniu 21 lipca 1978 r. wraz z Tadeuszem Karolczakiem, a nie jak podano z K. Czarnieckim i D. Możanowiczem latem 1979 r. Nasze przejście w r. 1978 było prawdopodobnie pierwszym jednodniowym.

Władysław Janowski

### KRYSTYNA SAŁYGA-DĄBKOWSKA

## Rozważania nad „Książką wyjść”

Leży przede mną „Książka wyjść taternickich” ze schroniska w Pięciu Stawach. Książka jest stara; pierwsze wpisy pochodzą z lat sześćdziesiątych, spory plik kartek ktoś wyrwał. Ostatni wpis z dnia 12 sierpnia 1980 r. opatrzony został dwoma wymownymi krzyżkami...

W lecie 1980 r. w rubryce „wybrana droga” niepodzielnie królowała Zamarła Turnia. Inne szczyty były rzadkością. I tak na przykład 5 sierpnia ze schroniska wyruszyło 10 zespołów, z tego 8 na Zamarłą. 7 sierpnia — 7 zespołów, 6 na Zamarłą, 8 sierpnia — 7 zespołów, wszystkie na Zamarłą. Bywały dni, że na tej niewielkiej ścianie wspięło się dwadzieścia kilka osób. 11 sierpnia na 13 wpisów „tylko” 7 dotyczy Zamarłej, jednak przy dwóch nazwiskach dopisano „solo”.

Piotr Konwiszer i Witold Kukotko, którzy zginęli na Zamarłej 12 sierpnia 1980 r. podczas próby przejścia bez asekuracji zacięcia Wrześniaków, byli już na Zamarłej (sądząc z wpisów w „Książce”) 7 razy. Jeden jedyny raz wpisali szczyt inny, mianowicie Kozí Wierch południowym filarem (6 sierpnia). Podobne wpisy dotyczą innych nazwisk.

Nie mam zamiaru nikogo namawiać do wspinania się na takie czy inne wierzchołki, uważam jednak, że chodzenie „w kratkę” po jednej jedynej ścianie wypacza pojęcie taternictwa. Mogę się zgodzić, że rejon Pięciu Stawów nie należy do urozmaiconych pod względem wspinaczkowym, istnieje jednak wiele pięknych i nietrywnych dróg nie tylko na Zamarłej Turni, z Kominem Pokutników na czele. Dlatego z radością przeczytałem wpisy T. i R. Maciejowskich, którzy nie podali się panującej modzie i 25 czerwca wspięli się na Orłą Basztę, a nazajutrz — na Buczynową Strażnicę, jako jedyni zresztą w lecie 1980 r.

Chodziło się najczęściej na „drogi różne” lub „drogi wolne” (?), nie zadając sobie trudu na wyszczególnienie nazw. Czasem jednak za jednym zamachem „zaliczano” kilka dróg. I tak na przykład Z. Klimaszewski i G. Miśkiewicz w dniu 11 lipca wpisali następujące drogi: „Motyka, trawers, klasyczna i zacięcie Komarnickich”.

Wśród nazwisk taterników pojawia się parokrotnie nazwisko Ryszarda Krzyżaka. Zwróciłam na nie uwagę może dlatego, że ów młodzieniec był już parokrotnie klien-



tem GOCR (na skutek dziecinnych błędów bywał po prostu ściągany ze ścian). Wspinając się z T. Taraskim uwiecznia on swoje bytności w Pięciu Stawach takimi oto wpisami: „Do Pustej... i zobaczymy” (14 lipca), albo: „I znów do Pustej...” (15 lipca). Również w lipcu pojawia się inny tajemny szyfr, mianowicie w rubryce „skład zespołu”, zamiast nazwisk, wpisywane jest „4+2”. Z reguły nie wpisuje się godziny wyjścia. Może skutkiem przeoczeń, a może z asekurancja, bowiem wpisywanie godziny 12 czy 13 (o tej porze bowiem wyruszano z Pięciu Stawów na wspinaczki) byłoby wręcz nieprzyzwoite.

Wszystko to jest trochę dziecinne i niepoważne, biorąc pod uwagę, że „Książka wyjść” służy konkretnym celom. Trudno jednak nazwać niepoważną lub dziecinną panującą tego lata modę na wspinanie się bez asekuracji, co w gwarze wspinaczy określane jest jako „chodzenie na żywca”. Chodziło się głównie po Zamarłej Turni, podobno w lecie 1980 r. „lewych” Wrześniaków przebyło w

ten sposób 11 zespołów (w tym — ojciec z synem!). Wspinanie takie odbywało się zawsze na oczach galerii widzów w Pustej, a następnie — odpowiednio fetowane w schronisku. Chodziło się też „na żywca” po 40-metrowej ścianie Kopy, startując z ścieżki pod schroniskiem. Było to mniej efektowne, aniżeli wspinanie na Zamarłej Turni, pozwalało jednak na zgromadzenie większej galerii widzów. Beztróskim wspinaczom nie przeszkadzało, że strącane przez nich kamienie stanowiły zagrożenie dla turystów podchodzących z Doliny Roztoki.

Wypadek w dniu 12 sierpnia, kiedy to podczas próby przejścia bez asekuracji zacięcia Wrześniaków, zabili się dwaj młodzi ludzie, przyhamował nieco modę chodzenia „na żywca”. Sądzę, że przyjaciele Witolda i Piotra, pomagający w transporcie skrwawionych ciał z progą Dolinki Pustej, zrozumieli, że przeholowano, lansując ową zabawę z dreszczykiem. Szkoda, że zrozumieli tak późno.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

## Nad Łabą bez dziwów



W dniach od 1 do 11 maja 1980 r. bawiła w Saskiej Szwajcarii grupa wspinaczy z Łódzkiego KW w składzie: Piotr Edelman, Elżbieta Fijałkowska, Jan Fijałkowski, Seweryn Goszczyński, Maria Mirosławska, Waidemar Mirosłowski, Ewa Sapińska, Ewa Szcześniak, Włodzimierz Sopiela, Anna Zachara i Witold Ziemia. Do obozu dołączyli też Krzysztof Czarnecki i Władysław Janowski, obaj z Jeleniej Góry.

Skalki nad Łabą stanowią obecnie jeden z najsłynniejszych w Europie rejonów wspinaczki skalnej, a drogi tutaj poprowadzone zaliczane są do najtrudniejszych na świecie. Niedostępne dla turystów baszty piaskowcowe, często przekraczające 100 m wysokości, od przeszło wieku przyciągają wspinaczy. W pierwszej i drugiej dekadzie naszego stulecia pokonywano tu ściany, na jakie w Tatrach przyszła kolej dopiero w kilkunastu ostatnich latach. Przejścia dokonane po II wojnie światowej, jeśli chodzi o trudności techniczne — w Tatrach nie mają w wielu przypadkach żadnych odpowiedników. Nasi koledzy z NRD stosują obecnie skalę 9-stopniową: I—VI oraz VII(abc), VIII(abc) i IX(abc), przy czym piątki i szóstki odpowiadają mniej więcej starym piątkom i szóstkom tatrzańskim. Trudności drogi Fereńskiego na Mnichu, przechodzonej klasycznie, uzyskałyby ocenę VIIIb, może VIIIc. Kant Pietscha na Zamarłej Turni czy tzw. kant hakowy na Mnichu — to tylko VIIa.

Próba przejścia drogi „Talweg” na Freierturm (VIII b). Wspinają się J. Fijałkowski i W. Tadeusiak.

Fot. A. Tadeusiak

Wspinaczka w Saskiej Szwajcarii ma charakter, według określenia samych gospodarzy, „czysto sportowy” (sportlich einwandfrei). Ze względu na kruchość piaskowca, nie stosuje się haków, nie jest także przyjęte używanie kostek (T. 3/80 s. 132). Punkty asekuracyjne tworzone są na uchach skalnych, grzybach, blokach, także z węzłów klinowanych w szczelinach. Na trudniejszych drogach pierwsi zdobywcy osadzają stałe haki, głównie stanowiskowe. Poza żywą drabiną, nie jest dozwolone korzystanie z jakichkolwiek sztucznych ułatwień, nie wolno chwytać się stałych haków, można jednak rozpoczynać wisząc w przelotach. Przejścia zalicza się tylko prowadzącym. Dużą uwagę zwraca się na styl: przytrzymanie się haka oznacza zupełną dyskwalifikację, żywa drabina czy odpoczynek w przelotach są, jak wspomniano, dozwolone, obniżają jednak sportową czystość przejścia. Niestosowanie kostek i haków powoduje, że asekuracja ma dość specyficzny charakter, a wielkość współczynnika odpadnięcia rzadko odpowiada zaleceniom podręczników. Niemniej jednak opinie o samobójczych skłonnościach nadłabskich wspinaczy są niesprawiedliwe, o czym zresztą świadczą także umiarkowaną liczbą wypadków. Po prostu w o wiele większym stopniu trzeba tu sobie zdawać sprawę z własnych umiejętności i własnej odporności psychicznej.

**ANDRZEJ CISZEWSKI**

## Dwa razy tysiąc metrów

W wyniku działalności ostatnich lat pozostało nam obecnie w Europie niewiele interesujących celów sportowych. Jednym z nich była Sima GESM (—1098 m, do poziomu syfonu końcowego —1077 m), najgłębsza do niedawna jaskinia Hiszpanii, znajdująca się 120 km na zachód od Malagi — w górach Sierra Ronda, których kulminację stanowi szczyt Torrecilla (1919 m). Do niedawna nikt nie przypuszczał, że to niewysokie pasmo kryć może tysiącmetrową jaskinię. Systematyczne poszukiwania prowadzone przez członków klubu GESM z Malagi, rozpoczęte w r. 1971, doprowadziły do jej odkrycia, dopiero jednak w r. 1978 osiągnięto dno na głębokości 1077 m. Była to pierwsza jaskinia poza Francją, w której przekroczono głębokość 1000 m, zarazem wielki triumf i początek nowoczesnego alpinizmu jaskiniowego w Hiszpanii, gdzie dotąd dominowali Francuzi. W r. 1979 podczas międzynarodowej wyprawy próbowano pokonać syfon. Efektem było jedynie osiągnięcie głębokości 21 m i stwierdzenie, że syfon ciągnie się dalej. Według danych Hiszpanów, do momentu działalności naszej wyprawy dno jaskini zostało osiągnięte trzykrotnie, w sumie przez 14 osób.

Wśród Polaków skałki nadłabskie nie cieszyły się dotąd specjalnym zainteresowaniem. Wyjazdy były sporadyczne i raczej o turystycznym charakterze, w każdym razie brak jest wiadomości o pokonywaniu trudniejszych dróg. Tegoroczny obóz łódzki był trzecim z kolei — dwa poprzednie odbyły się w r. 1979. Wspinano się głównie w grupie skalnej Schrammstein, częściowo w Affenstein. Pokonano 32 drogi, w tym 4 VIIa, 4 VIIb, 5 VIIC oraz 2 VIIa. Nie chodzono po drogach najtrudniejszych — leżały one poza możliwościami psychicznymi wszystkich, a technicznymi prawie wszystkich. A oto wykaz naszych ciekawszych przejść:

Bloss-stock: Nordwand (VIIIa) — 5 maja, J. Fijałkowski i W. Janowski; Gipfelsturmweg (VI) — 5 maja, P. Edelman i E. Szcześniak.

Dreifingerturm: Strubickweg (V) — 4 maja, E. Fijałkowska i A. Zachara.

Falkenstein: Westkante (VIIC) — 7 maja, J. Fijałkowski, P. Edelman, W. Mirosławski i W. Sopiela; K. Czarnecki i W. Janowski; Rangergedächtnisweg (VIIC) — 7 maja, J. Fijałkowski i W. Sopiela; K. Czarnecki i W. Janowski; Südriss (VIIa) — 7 maja, E. Fijałkowska, E. Sapińska i A. Zachara; S. Goszczyński i W. Ziemia.

Meurerturm-Westwand (VIIIa) — 10 maja, J. Fijałkowski i W. Sopiela.

Tante: Mittelweg (VIIa) — 4 maja, P. Edelman i W. Mirosławski.

Vorderer Torstein: Erkerweg (VIIa) — 10 maja, S. Goszczyński i W. Ziemia; Südwestweg (VIIb) — 10 maja, S. Goszczyński i W. Ziemia.

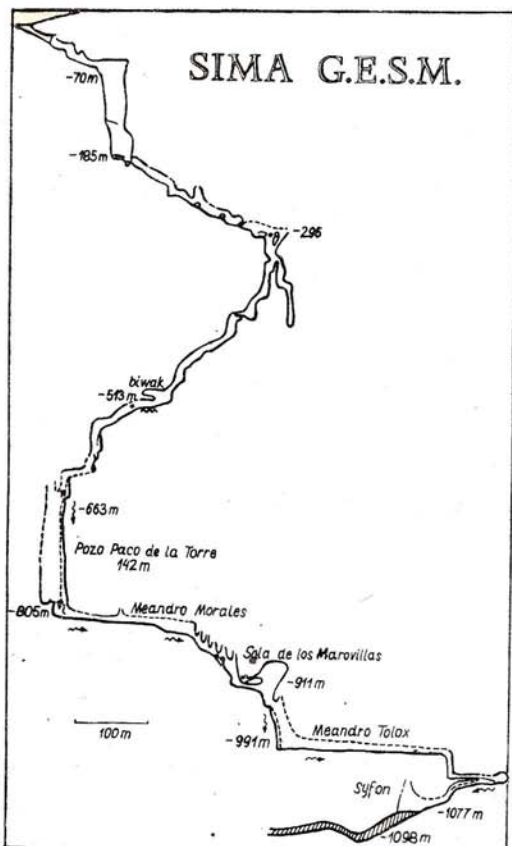
Celem naszego wyjazdu, zorganizowanego przez Krakowski KTJ i Zagłębiowski KTJ w Dąbrowie Górniczej, było przejście Simy GESM oraz pirenejskiej jaskini Gouffre Cambou de Liard (—933 m). Wyjechalśmy z kraju 1 sierpnia 1980 w składzie Andrzej Ciszewski (kierownik), Andrzej Bałas (zastępca kierownika), Jacek Dulęba, Janusz Godyń, Stanisław Kotarba, Włodzimierz Matejuk, Stanisław Misztal, Włodzimierz Porębski, Waldemar Uhl, Maciej Włosek, Ewa Wójcik, Jerzy Zygmunt oraz Wojciech Tomaszewski — kierowca naszego Stara A-29. Na miejscu dołączyli do nas Ryszard Knapczyk i Jan Orłowski.

W dniu 13 sierpnia przyjechalśmy do Granady, gdzie spotkaliśmy się z Hiszpanami, którzy udali się wraz z nami w góry, aby wskazać nam położenie otworu i jedyne w promieniu kilku kilometrów źródło wody. 14 sierpnia założyliśmy obóz przy utworze jaskini, a następnego dnia rozpoczęliśmy działalność. Kolejno weszły do otworu 4 zespoły, które — prowadząc konieczną po wielodniowej podróży „rozgrzewkę” — zaporeczowały jaskinię do —640 m i założyły biwak na głębokości —528 m. W dniach 17, 19, 20 i 22 sierpnia wyruszyły kolejno 4 zespoły

szturmowe w składzie: I — Ciszewski, Knapczyk, Orłowski i Wójcik, II — Misztal, Matejuk i Włosek, III — Zygmunt, Godyń i Uhl, oraz IV — Bałas, Duleba, Kotarba i Porębski. Pierwszy zespół zaporeczował jaskinię do -640 m. Wszystkie cztery zespoły doszły do dna, wracając na powierzchnię po — odpowiednio — 34, 60, 27 i 34 godzinach akcji. Z wyjątkiem zespołu III, pozostałe trzy korzystały podczas powrotu z dna z założonego biwaku. IV zespół w drodze powrotnej wycofał sprzęt do głębokości 550 m. 23 sierpnia weszły do jaskini 2 zespoły retransportowe, które zakończyły naszą działalność w Sima GESM.

Po zwinięciu bazy wróciliśmy do Granady, gdzie spotkaliśmy się z członkami Departamentalnego Komitetu Speleologii. Wobec nie otrzymania zezwolenia na działalność w Gouffre Cambou de Liard zmieniliśmy cel i dzięki kontaktom z Fernandem Petzlem uzyskaliśmy możliwość prowadzenia działalności w słynnej Gouffre Berger (-1141 m). 2 września dojechaliliśmy na La Moliere, gdzie założyliśmy obóz. 3 września weszły do jaskini kolejno dwa zespoły, które zaporeczowały ją do -600 m. W dniach 3, 4, 5 i 7 września wyruszały kolejno zespoły szturmowe w składzie: I — Ciszewski, Porębski i Wójcik, II — Misztal, Matejuk i Włosek, III — Zygmunt, Godyń i Uhl oraz IV — Bałas, Duleba i Kotarba. Wszystkie one dotarły do dna, a podczas powrotu korzystały z biwaku. Ostatni zespół zebrał sprzęt i wyniósł go do -500 m, skąd następnie wytransportował go specjalny zespół porządkowy, który wszedł do jaskini 9 września. W dniu 11 września opuściliśmy La Moliere i 16 byliśmy z powrotem w kraju.

*Od Redakcji. Pokonanie podczas jednej wyprawy dwóch trudnych 1000-metrowych jaskiń należy uznać za duży sukces, raczej nie notowany w kronikach sportowych przejść. Fakt, że dna obu jaskiń osiągnęli wszyscy członkowie zespołu świadczy o do-*



Rys. Justyna Nyczanka

brym przygotowaniu obu planów taktycznych, a także o wysokim i wyrównanym poziomie całej ekipy, nota bene wyraźnie odmłodzonej. Udział Ewy Wójcikówny w obu przejściach umacnia jej pierwszą pozycję na liście alpinistek jaskiniowych świata (por. T. 2/80 s.76).

## Europejska konferencja w Sofii

W dniach 22—28 września 1980 r. odbyła się w Sofii I Europejska Regionalna Konferencja Speleologiczna, zorganizowana przez Centralną Radę Bułgarskiego Związku Turystów, Związek Pracowników Naukowych Bułgarii i Bułgarską Federację Speleologiczną — pod auspicjami UIS. Program obejmował wszystkie kierunki działalności speleologicznej, a więc badania zjawisk krasowych i jaskiń oraz tzw. speleologię praktyczną (kierunek eksploracyjno-sportowy, określane w naszym kraju jako tatarnictwo jaskiniowe). W konferencji uczestniczyło ok. 200 osób z 15 krajów. Zgłoszono 172 referaty (8

z Polski). Nasz kraj reprezentowało 21 uczestników, w tym delegacja KTJ PZA: Ryszard Knapczyk, Andrzej Kozik, Jerzy Mikuszewski i Marek Sygowski — przewodniczący. Obrady toczyły się w 9 sekcjach tematycznych, z których 8 zajmowało się zagadnieniami naukowo-badawczymi a 1 speleologia praktyczną (Technika i taktyka eksploracji jaskiń pionowych, ratownictwo jaskiniowe). W trakcie konferencji odbyły się również posiedzenia Biura i komisji UIS, a także spotkania przedstawicieli krajów socjalistycznych. Program towarzyszący obejmował występ słynnego chóru „Planinarska pesen”,

projekcje filmów oraz wycieczki do ważniejszych rejonów krasowych Bułgarii.

Przedstawiciele KTJ PZA wzięli udział w obradach sekcji speleologii praktycznej i towarzyszących im pokazach. Wysłuchano także kilku referatów wygłoszonych w ramach obrad sekcji naukowych, a dotyczących eksploracji głębokich jaskiń, organizacji wypraw eksploracyjnych i dokumentacji jaskiń. Podczas obrad komisji specjalistycznych UIS — Bibliografii i Dokumentacji, Ratownictwa Jaskiniowego oraz Szkolenia — przekazano informacje dotyczące gromadzenia bibliografii i prowadzenia inwentaryzacji jaskiń w Polsce, organizacji szkolenia w KTJ PZA, struktury organizacyjnej KTJ PZA i naszej działalności jaskiniowej. Uzgodniono udział delegatów KTJ PZA w pracach poszczególnych komisji UIS oraz zasady wymiany informacji oraz organizacji spotkań międzynarodowych. Tematem posiedzeń przedstawicieli krajów socjalistycznych, zainicjonowanych przez delegacje

Bułgarii i ZSRR, była aktywizacja naszego udziału w pracach UIS oraz zasady dwu- i wielostronnej współpracy organizacji speleologicznych. Powołany został komitet koordynacyjny krajów Europy Wschodniej. Jego zadaniem będzie inicjowanie wspólnych przedsięwzięć, takich jak wydawanie materiałów szkoleniowych i informacyjnych, organizacja corocznych spotkań („szkół speleologicznych”) itp. Przewiduje się również wydanie wspólnego podręcznika speleologii, obejmującego wszystkie aspekty działalności prowadzonej w jaskiniach.

Spotkanie otrzymało uroczyste ramy oficjalne — w otwarciu uczestniczył członek biura politycznego KC BKP i wiceprzewodniczący Rady Państwa, zarazem prezes BTS, Peko Takow. Komitetem Organizacyjnym kierował Petko Stamenow, głównym koordynatorem był prezes Bułgarskiej Federacji Speleologicznej prof. dr Ljubomir Dinew.

Marek Sygowski

## Śmieciarzem być...

Minionego lata podczas działalności w Hiszpanii miałem okazję po raz kolejny zetknąć się z coraz gwałtowniej występującym problemem, jakim są śmieci w jaskiniach. I to śmieci dwojakiego rodzaju: nie tylko odpadki, resztki konserw, opakowania i baterie, ale również porzucone liny, pętle i inny sprzęt, wiążący się z naszą działalnością. Najlepszym przykładem może być Sima GESM, w której śmieci — porozwlekane dodatkowo przez wodę — stanowią od otworu aż do dna nieodłączny element podziemnego krajobrazu. Niezbyt przyjemna, bo ojejzista niespodzianka oczekiwała nas podczas akcji w Gouffre Berger, gdzie skrzętnie zbierałem baterie i resztki lin, pozostawione przez tegoroczny wyjazd AKG Kraków — tym bardziej rzucające się w oczy, że jaskinię nie tak dawno temu oczyszczono, wynosząc z niej kilka ton śmieci pozostawionych przez wyprawy odkrywcze. Dzisiejsza Gouffre Berger jest nie do poznania w stosunku do tego, co widziałem tam w roku 1976 i naprawdę działa się w niej teraz przyjemniej. W rejonie dna zostało jeszcze trochę śmieci, porzuconych przez wyprawy nurkowe, a także strzepy lin smętnie wiszące na Wielkich Kaskadach i Huraganie, których wygląd świadczy jednoznacznie, że tym razem winowcami byli Słowacy, którzy działali tam w 1979 roku.

Nie są to jedyne przypadki tego typu, z jakimi zetknąłem się ostatnio. Podczas ubiegłorocznej działalności w jaskini Wieserloch wynosiliśmy śmieci pozostawione przez wyprawę STJ i KKTJ Kraków. Kilka dni temu słyszałem znowu od uczestników tegorocznego centralnego wyjazdu do systemu

Platteneck o śmieciach porzuconych przez poprzednie wyprawy WAKS i Speleoklubu Warszawskiego. Wskazałem tutaj jedynie kilka znanych mi przypadków, a przecież trudno oczekiwać, by pozostałe wyprawy, zwłaszcza te o słabszym składzie, pozostawiły po sobie w jaskiniach idealny porządek. Wskazuję na te zaniedbania w tym celu, aby nie spotkało nas niebawem to, co naszych południowych sąsiadów, którzy na przykład we Francji mają w tym względzie ustaloną opinię i którym niebawem będzie prawdopodobnie trudno w tym kraju prowadzić działalność. A że utrzymanie porządku w jaskiniach jest możliwe, niech świadczy niełatwa przecież Gouffre Andre Touya — idealnie czysta, co wynika głównie z faktu, że eksplorowana była przez ludzi reprezentujących wysoki poziom sportowy. Dziś jedynym obcym elementem są w niej znakomicie zresztą białe spity. Moim zdaniem, osoba odpowiedzialna za stan, w jakim się pozostawia jaskinię, jest przede wszystkim kierownik wyprawy. Powinien on — oprócz bieżącej dbałości o te sprawy — brać także pod uwagę możliwości składu w stosunku do atakowanego celu oraz wkalkulować uporządkowanie rejonu działania w plan taktyczny całej operacji. Jest to ważne zwłaszcza obecnie, gdy ekspansja naszego alpinizmu jaskiniowego tak bardzo się rozrosła, a sprawy ochrony środowiska nabrały takiej ostrości. Już niedługo możemy zacząć otrzymywać z wielu federacji odpowiedzi odmowne, w których motywację stanowią będą fakty podobne do tych opisanych powyżej.

Andrzej Ciszewski

# Co nowego w Tatrach?

## NOWOŚCI Z RAPTAWICKIEJ GRANI

Chciałbym przekazać kilka informacji dotyczących „odhaczeń” w obrębie Raptawickiej Grani. W ostatnim czasie dokonano tam ukłasyfikowania szeregu dróg, często przechodzonych przez taterników. Tak więc klasyczne przejścia otrzymały obie drogi R. Malczyka. Przy okazji chciałbym uzupełnić monografię tej ściany o jeszcze jedną drogę: wiedzie ona około 15–30 m na prawo od komina Pragera (R. Malczyk i W. Sierpowski, VI, 2 godziny, 2 VI 1979). Na Raptawickiej Grani pokonano klasycznie następujące drogi (podam je idąc od dołu — wraz z obecnymi trudnościami i czasem):

1. Prawe ograniczenie Świecznika, prawy komin Zająca: R. Krokowski i A. Marcisz, VI+, 4 godziny.
2. Lewe ograniczenie Świecznika, lewy komin Zająca: Z. Młynarczyk i M. Ziach, 27 V 1980, VI, 3 godziny.
3. Komin Mączki i Krawczyka: R. Krokowski i tow., V+, 4 godziny.
4. Komin Dudraka z 2 nowymi wariantami prostującymi nad zachodem: a) R. Malczyk, W. Sierpowski i R. Doboszewski, V+, 5 godzin; b) A. Marcisz i B. Smigielski, VI, 4 godziny.
5. Wariant Myszkowskiego do drogi Dudraka: A. Marcisz i B. Smigielski, V, miejsce VI+, 2 godziny.
6. Droga W. Sierpowskiego tzw. załupka: R. Krokowski i tow., VI, 4 godziny.
7. Komin Klonowskiego i Krawczyka: A. Marcisz i R. Malczyk, VI, 3 godziny.
8. Komin Mączki z nowym wariantem prostującym: R. Malczyk i Z. Sedlak, VI, 3 godziny.

Powyższy wykaz jest obecnie kompletny, co nie znaczy, że nie pozostało tam możliwości „odhaczeń”, wręcz przeciwnie.

Uzupełniając dodatkowo swoją notatkę, pragnę donieść, że w dniu 21 IX 1980 r. wraz z Amalią Kapłoniak przeszliśmy czysto klasycznie drogę Tokarzewskiego na Raptawickiej Grani, lewą połączy Szarych Płyt. Trudności ocenilem na VI+ (VI.2 według skali krakowskiej).

W dniu 29 IX wspólnie z Leszkiem Bednarzem przeprowadziliśmy nową drogę na Raptawickim Mnichu, między kominem Malczyka i Poburki a drogą lewym ograniczeniem Raptawickiego Mnicha. Droga wiedzie wybitnym kominem, dobrze widocznym z dołu. Trudności: VI, 3 godziny.

*Andrzej Marcisz*

## SZLAK NA PRZEŁĘCZ POD CHŁOPKIEM

Przełęcz pod Chłopkiem wcięta w główną grań Tatr pomiędzy Miękusowieckie Szczyty, należała przez dziesiątki lat do miejsc najchętniej w naszych górach odwiedzanych. Nic w tym dziwnego, jeżeli zważyć, że szlak na nią wiodący zaliczany jest do najefektowniejszych tras tatrzańskich. Z początkiem lat siedemdziesiątych ścieżka na przełęcz zniszczył w jej górnej partii obryw skalny. Przejście uszkodzonego odcinka stało się niebezpieczne i słusznie szlak dla ruchu turystycznego zamknięto. Jednocześnie jednak zadeklarowano, że w niedługim czasie przeprowadzone zostaną odpowiednie prace, po czym trasa zostanie na nowo udośćniona. Mija rok za rokiem, a tymczasem o renowacji szlaku nie się nie słyszy. Nie wystawia to dobrego świadectwa PTTK, będącemu gospodarzem tatrzańskich schronisk i ścieżek. Apelujemy zatem: panowie, przypomnijcie sobie wreszcie o tej sprawie!

*Marian Nowak*

## WIELKA BUCZYNOWA TURNIA

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem w „Taterniku” 2/1980 informację (wraz ze szkicem) o przeprowadzeniu direttissimi północnej ściany Wielkiej Buczynowej Turni. W związku z tym krótkie uzupełnienie. W sierpniu 1966 r. wraz z Markiem Lipińskim z Warszawy postanowiliśmy przejść opisaną direttissime. Ze względu na późną porę dnia, po przejściu dolnej części ściany (jak na szkicu) doszliśmy do drogi WHP 296 i nią wróciliśmy na dół, z zamiarem przebycia całości następnego dnia. Niepogoda, a później brak czasu zmusiły nas do odłożenia planu na rok następny. Niestety, nigdy już nie miałem okazji, by zrealizować „moją” drogę. Jako pamiątkę, zostały zdjęcie ze ściany, które znajdują się u moich rodziców w Zakopanem. Jestem miłe zaskoczony, że direttissima doczekała się całociowego przejścia dopiero w zeszłym roku, równocześnie gratuluję zdobywcom.

*Stanisław Sokolowski, New York*

## GRAN TATR WYSOKICH

Chcielibyśmy podzielić się wiadomością, że w dniach 28 lipca — 4 sierpnia 1980 przeszliśmy grań Tatr Wysokich od Przełęczy pod Kopą do Przełęczy Liliowe. Oceniając czas przejścia należy wziąć pod uwagę, że: 1) szliśmy bez składów; 2) nie współpracowała z nami żadna grupa wspierająca; 3) długie odcinki grani zmuszeni byliśmy pokonywać w chmurach i mgłach, a opady były niemal codziennie. Mieliśmy dwa plecaki po 12–15 kg każdy ze sprzętem i zapasem żywności na 6 1/2 dnia. Opuściliśmy m.in. 3 Jaworowe Szczyty oraz wytrawowaliśmy poniżej wierzchołka Zmarłego Szczytu.

*Marek Kubiś i Zbigniew Ranachowski*

## KIEŻMARSKI — WIELKIE ZACIĘCIE

28 września 1980 r. przeszedłem z bratem Grzegorzem drogę przez płyty Wielkiego Zacięcia na południowej ścianie Kieżmarskiego Szczytu, opisaną w przewodnikach WHP (3346), JA-WHP (112) oraz Głerycha i Pomianowskiego. Do stanowiska 5 opisy pokrywają się i odpowiadają rzeczywistości. Natomiast na płytach prawdziwy jest opis zamieszczony w przewodniku GP, który między stanowiskami 6 i 7 nie podaje fikcyjnych 90 metrów „jednoczesnego wspinania”. W dzisiejszym stanie na całej drodze nie ma miejsc A3 i A4, a trudności klasyczne nie przekraczają V+. Kluczowy jest 10-metrowy odcinek od stanowiska 8 nad okap (A1, A2), powyżej którego nie ma już skrajnych trudności.

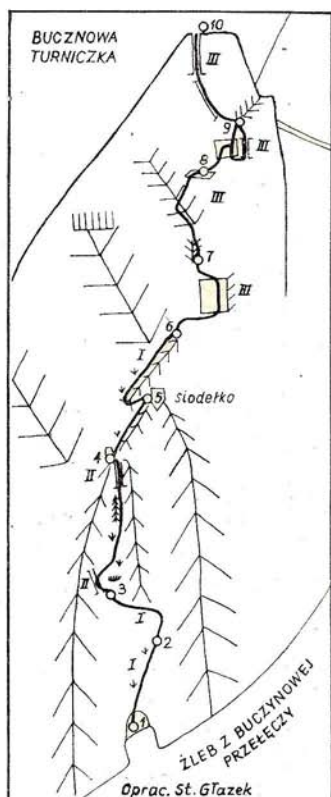
W sumie pięciowyciągowe płyty liczą około 80 m wysokości — trzeba na nich dobić 10 haków, nie licząc stanowiskowych. Niemniej droga jest efektywna i zasługuje na powtarzanie.

*Stanisław Głazek*

## PRZY LOMNICKIM STAWIE

12 grudnia 1979 r. silna wichura (120 km/godz.) unieruchomiła kolejkę linową i uwięziła przy Lomnickim Stawie 60 turystów, którzy zostali tam na noc. Okazało się, że Węgierka M. Hevér musi otrzymać decydujący o jej życiu lek. Dwaj ratownicy HS wyruszyli z nim ze Smokowca, a obecnie wśród turystów lekarz wykonał zastrzyk.

# Nowe drogi w Tatrach



## BUCZYNOWA TURNICZKA

Nowa droga środkowym żebrem południowej ściany: Anna i Stanisław Głazkowie, 19 VIII 1980. Trudności III, 3 godziny. Patrząc z progu Dolinki Buczynowej, droga wiedzie w linii spadku wierzchołka Buczynowej Turniczki i przecina się z wariantami WHP 303AB na wysokości siodełka. Szczegóły na szkicu.

## JAMSKIE TURNIE

W lipcu 1980 r. przeszedłem drogę na „Małej Krótkiej”, zrobioną i opisaną przez Emanuela Hornowskiego i Andrzeja Wilczkowskiego (T. 4/71 s. 171). Opis jest dobry i precyzyjny — z jedynym wyjątkiem: nazwy góry. Droga prowadzi bowiem prawą częścią zachodniej ściany Jamskich Turni, a autorzy mylili Małą Krótką z Wielką Jamską Turnią.

Władysław Cywiński

## TROISTA TURNIA

Pierwsze wejście środkowym filarem południowej ściany (z Doliny Litworowej): Andrzej Bachleda i Andrzej Machnik, 8 IX 1980. Trudności IV+, 2 godziny.

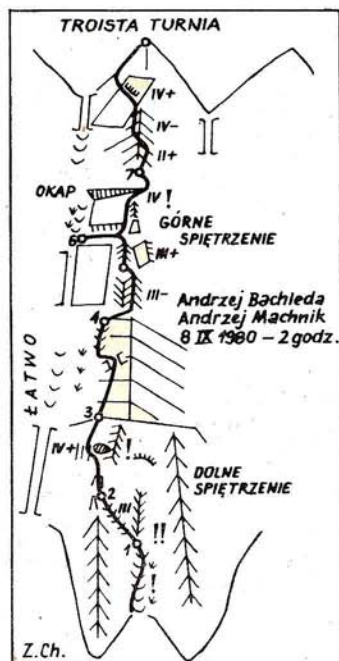
## ZŁOTA BASZTA

Nowa droga prawą częścią ściany, przez wielkie zacięcie: Adam Smólski i Andrzej Zakrzewski, 8–10 II 1980. Trudności V A3, 27 godzin. W monografii północnej ściany Małego Kiełzarskiego Szczytu droga nosi nr 33. Rysunek wykonał Adam Smólski.

## DURNY SZCZYT

Nowa droga lewą częścią wschodniej ściany, pomiędzy drogami WHP 3066 a 3063: Janusz Górka i Wojciech Przybyłowicz 6 VII 1980. Trudności IV, 2 1/2 godziny. Podejście drogą WHP 3103. Wejście w ścianę ok. 60 m poniżej Klimkowej Przełęczy, w linii spadku wyraźnego siodełka w południowo-wschodniej grani Durnego Szczytu. Przebieg drogi pokazany jest na schemacie.

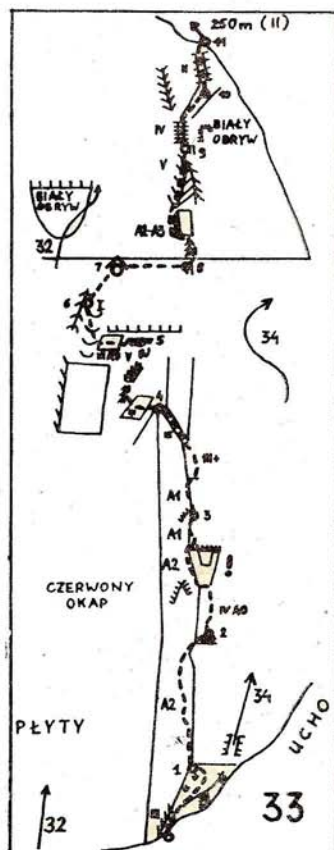
Janusz Górka



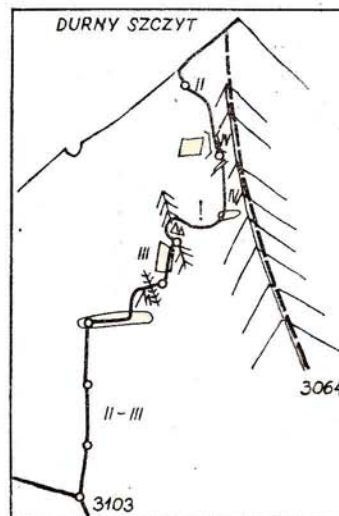
## WIELKA TURNIA

Nowa droga — środkiem wschodniej ściany: Dobroslawa i Jan Wolf, 20–21 IX 1980. Trudności V, A2, 2e — 18 godzin.

Wschodnią ścianę tworzą urwiska jakby dwóch turni i olbrzymiego żlebu, który je rozdziela. Droga wiedzie w linii spadku lewego wierzchołka systemem wybitnych zacięć i rys. Wejście w ścianę kilkadziesiąt metrów na lewo od początku lewej drogi Mroza. Ekspozycja zupełna, assekuracja dobra, skała w zasadzie pewna, dość dużo trawy. W ry-



sach będą możliwe odhaczenia. Schemat rysunkowy drogi postaram się zamieścić w jednym z najbliższych numerów



# Różne góry, różne lata

## POZNANSKI OBOZ W ALPACH 1972

Wyjazd został zorganizowany drogą wymiany z alpinistami holenderskimi. Od 1 do 10 lipca 1972 przebywaliśmy w masywie Grossglocknera, gdzie zrobiliśmy 7 dróg, m.in. na Fuscherkarkopf, Rachelin, Grossglockner i Johannsberg. Najciekawsza była droga Welzenbacha na północnej ścianie Grossglocknera, którą pokonali Zygmunt Kiwierski i Henryk Kuźmiński (IV+, 6 godzin). Następnie pojechaliśmy przez Bolzano, Merano i Spondigna do miejscowości Solda (niem. Sulden) w Południowym Tyrolu, u stóp Ortlera (3902 m). Masyw tego szczytu uważany jest za najsilniej zaludniony w całych Alpach — 90% terenu znajduje się pod pokrywą lodowców.

19 lipca na Ortler wyruszyli dwa współpracujące zespoły: Janusz Smólski i Włodzimierz Waliłgóra oraz Andrzej Dobek i Henryk Kuźmiński. Postanowiliśmy wejść lodowcem ograniczającym z prawej strony grzędę zwaną po niemiecku Maritgrat na tę właśnie grzędę i nią na szczyt. Początkowo droga nie przedstawiała większych trudności (bariery lodowe do 50°). W górnej jednak części lodowiec przeszedł w ścianę lodowo-skalną ok. 250 m wysokości, spadając przeciętnie pod kątem 65°. Trudności, ocenione na V, potęgują tu lawiny kamienne i śnieżne. Dokonane przez nas przejście tego lodowca i ściany w jego przedłużeniu (łącznie ok. 800 m wysokości) zajęło 12 godzin. Po biwaku weszliśmy na Ortler przez Maritgrat (IV, 6 godzin) — w padającym śniegu.

W ciągu tych samych 2 dni Zygmunt Kiwierski i Kazimierz Musierowicz weszli wschodnią grania na Gran Zebrü (niem. Königsspitze, 3859 m) 8-go-

Ortler od północnego wschodu — górna część ściany. Linia ciągła zaznaczono wariant poznański, przerywana — dalszy ciąg starej drogi (z r. 1889) grzędą Maritgrat.

Fot. Włodzimierz Waliłgóra



dzinną drogą o trudnościach IV — z własnym wariantem prostującym w dolnej części (IV+, 3 godziny). Tytus Dziegielewski i Andrzej Matuszewski weszli na trzeci co do wysokości szczyt rejonu — Cevedale (3774 m), zaś Henryk Jasiniak i Ryszard W. Schramm — na Ortler przez tzw. Hintergrat (III, 5 godzin). W masywie Ortlera przed nami nie było żadnego polskiego obozu, choć Polacy bywali tu wcześniej (na Ortler weszli w r. 1908 Jerzy Maślanka).

Włodzimierz Waliłgóra

## WSPINACZKI W NIGERII

Pragnąłbym podać trochę informacji na temat możliwości wspinaczkowych w Nigerii, gdzie przebywam od początku 1979 r. wykładając na Uniwersytecie w Jos. Otóż w rejonie tego miasta (jest to stolica stanu Plateau) znajdują się góry osiągające wysokość ok. 2000 m (najwyższa partia nazywa się Shere Hills), pokryte w wielu miejscach fantastycznymi formacjami skalnymi. Są to granity, pozornie słabo urzeźbione (typowe formy erozji wietrznej itp.), ale z bardzo szorstką, dogodną do wspinania powierzchnią. Długość dróg — nawet do 8–10 wyciągów liny, trudności — do najwyższych. Korzystając z obecności na naszym uniwersytecie wspinacza angielskiego Rona Corckhilla (i z jego sprzętu) mogłem kilka takich dróg pokonać, m.in. poprowadzić nową drogę (V+) na wzniesienie Mago w Shere Hills. Jak z tego widać, koledzy-wspinacze jadący na kontrakty do Nigerii (zwłaszcza do jej centralnych czy północnych rejonów) mogą się tam wcale interesująco popisać i winni zabrać z sobą sprzęt (haki są mało przydatne, głównie kostki i nity).

Jerzy Niewodniczański

## KRAKOWSCY PRZEWODNICY W ALPACH

Na przełomie lipca i sierpnia 1980 r. bawiła w Alpach grupa członków Studenckiego Koła Przewodników Górskich z Krakowa. Wyjazd był realizacją jednego z punktów programu obchodów 25-lecia SKPG, najstarszego ze studenckich kół przewodników górskich w Polsce. Trasa podróży pozwoliła uczestnikom zapoznać się z najważniejszymi grupami górskimi Alp Włoskich, Szwajcarskich i Francuskich. W drodze powrotnej zwiedziliśmy nadto Szwajcarię i Liechtenstein. Dokonano wejść na 13 szczytów wyższych niż 4000 m, m.in. Mont Blanc (łącznie z trawersowaniem Mont Maudit i Mont Blanc od Tacul), Monte Rosa (grania od Zumstein), Matterhorn (grania Hörnli). Na Punta Perazzi (3906) i Corno Nero (4334) w Alpach Waliłskich stanęliśmy prawdopodobnie jako pierwsi Polacy. Tak dobre rezultaty są wynikiem sprawnej organizacji i okresu wspaniałej pogody, na jaki trafiliśmy w Alpach (jedynie 3 dni z opadem). Kierował grupą Marek Świerczyński, za stronę sportową odpowiedzialny był niżej podpisany.

Marek Szpot

## W NORWEGII

Od 5 do 18 sierpnia 1980 r. przebywałam z Piotrem Pietrzakiem (ŁKW) w dolinie Romsdal. Udało nam się tam dojechać wysłużonym „Trabantem”. Podróż z Ystad do Andalsnes (ok. 1000 km) zajęła 1 1/2 dnia. Zdecydowaliśmy się na samochód, ponieważ — biorąc pod uwagę ceny pociągów — jest to wariant najtańszy. Norwegia jest krajem drogim, ale przy rozliczeniu kosztów benzyny na 2–3 osoby, zabraniiu większej ilości prowiantu i biwakowaniu poza obrębem płatnych campingów (co jest dozwolone), koszty kształtują się na poziomie wyjazdów alpejskich. Trafiliśmy na dobrą pogodę, co umożliwiło nam przejście 3 dróg: północnej

ściany Romsdalthornu z doliny Vengedal, III, 300 m (10 sierpnia); zachodniej grzędy Store Vengetind z doliny Vengedal, IV, 600 m (11 sierpnia); wschodniego filara Søndre Trolltind z doliny Romsdal, III/IV, 2400 m (16 sierpnia).

Grupa Andrzeja Gierycha działała w innych rejonach, uczestnicy zrobili w 4 dni nową poważną drogę — 800-metrową wschodnią ścianą Otertind (V+, A2).

Krystyna Konopka

## Wyprawy w góry egzotyczne

### KARAKORUM: WYCZYNY NARCIARSKIE

Dwa ładne sukcesy narciarsko-alpinistyczne wpisałi do swoich kronik Francuzi. Maurice Barrard i Georges Narbaud zorganizowali wyprawę *en deux* w masyw Gasherbrum I (Hidden Peak, 8068 m). Po długiej walce z niepogodą i trudnymi warunkami, dopiero 4 lipca osiągnęli wierzchołek południowy (7069 m). 10 lipca wyruszyli do ostatecznego ataku, nocując w 2 małych namiotach lub biwakując. Dużo sił kosztował ich trawers przez lodowe plateau do stóp wierzchołka głównego. Z „obożu” na 7600 m weszli bez nart na szczyt w dniu 15 lipca. Po powrocie i noclegu przypięli narty, by w ciągu 2 dni zjechać w dół do bazy. W podobny sposób, choć stylem bardziej alpejskim, Georges Bettembourg i Patrick Vallencant zatakowali Falcham Kangri (Broad Peak, 8047 m). W początku sierpnia wykorzystali oni „okienko” w niepogodzie i weszli na wierzchołek, narty pozostawili — z braku śniegu — na wysokości 7800 m. Zjazdem pokonali deniwelację 3000 m — od 7800 do 4800 m. Nachylenie lodu i firnu sięgało miejscami 60°. Jak pamiętamy, Vallencant należy do alpejskich asów „ski extrême” — w r. 1979 wstąpił się zjazdem z Yerupaja w Cordillera Blanca.

Tadeusz Wowkonowicz

### BEZ SZERPÓW, BEZ TLENU

John Roskelley (kierownik), Chris Kopczyński, Kim Momb i dr James States przeprowadzili udany atak na Makalu — filarem zachodnim (francuskim). Bazę (5335 m) założyli 1 kwietnia 1980. Obozy I i II stanęły na wysokości 5900 i 6430 m. 29 kwietnia założyli obóz III — w grotce lodowej, w trudnym i niebezpiecznym mikście. Przeczekawszy załamanie pogody, 9 maja zaczęli atak końcowy — bez Momba, który trochę zaniemógł. 12 maja ustawili obóz IV (7770 m), na miejscu francuskiego obozu VI. Po przenocowaniu w tym obozie z 14 na 15 maja, o godzinie 2 zaczęli trudną i niebezpieczną wspinaczkę. W południe byli na 8300 m. Głęboki śnieg zniechęcił Statesa i Kopczyńskiego, którzy zawrócili do „czwórki”. Roskelley wspinał się dalej sam. Pokonał skalno-lodową ściankę i łatwiejszą już, lecz męczącą granią zbliżał się do szczytu. Stał na nim o godzinie 15.30. Zejście zajęło mu 5 godzin — niebezpieczny odcinek nad „czwórką” robił już w kompletnej ciemności. Była to jed-

na z najambitniejszych, choć mniej głośniejszych wypraw przedmorsunowych 1980 roku.

H. Adams Carter

### ROZMAITOŚCI

★ Uwzględniając starania Studium Historii Polonii Australijskiej, poczta australijska przybiecała wydać w r. 1982 znaczek pocztowy przypominający zasługi Pawła E. Strzeleckiego, który w r. 1840 wszedł jako pierwszy na najwyższy szczyt kontynentu, nazywając go Górą Kościuszki.

★ W tegorocznym zgrupowaniu na Pamirze wzięto udział 23 alpinistów bułgarskich, którzy pobyt ten włączyli do programu przygotowawczego do planowanej wyprawy na Lhotse. Wejścia dokonano żebrem Borodkina z obozami 5400, 6000 i 6900 m. W dniach 27, 29 i 30 lipca szczyt osiągnęło 13 Bułgarów, przy czym grupami kierowali Emil Dejanow, Christo Prodanow (szef całej wyprawy) i Dimityr Byrdarew.

★ Wychodzący w Vrchlabi dwumiesięcznik „Krkonoše” przyniósł w numerze 5/1980 pierwszą część obszerniej relacji Jana Štursa z wyprawy Karkonoskiej Horskiej Służby, która w r. 1979 zdobyła północny wierzchołek Manaslu (7050 m). W. Lam.

★ Mamy jeszcze jedną — siódmą — wyprawę typu himalajskiego na obecną zimę: Eduard Koblmüller, Alois Furdner i Gustav Ammerer, wszystko doświadczeni alpinisci wysokościowi, wyruszają w grudniu na południową ścianę Batury (7785 m). „Będzie to pierwszy w Karakorum szczyt zdobyty zimą” — zapowiadają. Ano, zobaczymy!

★ Siedmiuosobowa wyprawa amerykańska próbowała w czerwcu 1980 r. wejść południową granią na Gasherbrum IV (7925 m). Craig McKibben i Steve Swenson dotarli do 7150 m, skąd spędziła ich niepogoda. Kres wyprawie położyła ciężka choroba jednego z uczestników, którego ewakuowano helikoptern z Concordii. H. A. Carter

★ Harcerski Klub Tatarnicki im. gen. Zaruskiego z Katowic zorganizował latem 1980 r. 8-osobową wyprawę w Atomfjella na Spitsbergenie. Jak podają uczestnicy, dokonali oni wejść — częściowo nowymi drogami — na 12 szczytów, z których 5 nie miało jeszcze podobno zdobywców na wierzchołkach.



# Więści organizacyjne

## ALPINIZM W SZSP

W dniach 14–16 listopada 1980 r. odbyło się w Zakopanem plenarne wyborcze posiedzenie Rady do Spraw Tatarnictwa KT ZG SZSP. W wyniku wyborów zostało wyłonione nowe prezydium Rady — w następującym składzie: Marek Łukaszewski (AKA Katowice — przewodniczący), Lucjan Górski (AKA Wrocław), Tadeusz Karolczak (AKA Poznań), Wiesław Krajewski (UKA Warszawa — sekretarz) i Jan Namysłowski (KAM Warszawa). Wybrano również Komisję Rewizyjną Rady, w której skład weszli Grzegorz Benke (KAM Warszawa), Adam Krawczyk (AKA Kraków) i Piotr Pułstelnik (AKG Łódź).

Wiesław Krajewski

## UIAA — KONGRES 1980

W dniach 9–11 października 1980 uczestniczyłem w posiedzeniach Komisji Wypraw, Komitetu Wykonawczego i Kongresu UIAA w Genewie. 9 października obradowała Komisja Wypraw, której przewodniczył Louis Gevril (Francja). Głównym tematem dyskusji było stanowisko, jakie ma zająć UIAA wobec nowego regulaminu wypraw wydany przez władze Nepalu. Wnioski przedstawił zespół roboczy w składzie Aleks Kuwajner (Jugosławia) i Andrzej Paczkowski (Polska). Postanowiono skupić uwagę na uzyskaniu ulgi dla wypraw tzw. lekkich (nie więcej niż 10 osób w bazie, w tym nie więcej niż 5 członków wyprawy). Uznano też za konieczną interwencję w sprawie drastycznego podwyższenia opłat wizowych. Sejsi Komitetu Wykonawczego (10 października) przewodniczył prezes UIAA, Pierre Bossus. Przy omawianiu sprawozdań komisji roboczych dłuższą dyskusję wzbudził raport Komisji Ochrony Gór, której zarzucano nieretymiczność w pracy, zbyt słaby kontakt z Biurem UIAA oraz brak prób wychodzenia ze sprawami chrony gór poza organizację zrzeszone w Unii. Komisji Młodzieżowej zalecono opracowanie informacji o dolnej granicy wieku w alpinizmie, zaś Komisji Organizacyjnej — przygotowanie deklaracji wzorowanej na przyjętej we Francji przez wszystkie stowarzyszenia, zajmujące się sportami niebezpiecznymi. Komitet akceptował wniosek federacji Filipin o przystąpienie do Unii.

W obradach Kongresu (11 października) uczestniczyli delegaci 29 towarzystw i federacji, m.in. Nepalu, Japonii, Chile, Argentyny, Kanady, USA i Południowej Korei. Kongres przyjął wnioski Komitetu Wykonawczego. Europejskim członkom Unii zalecono podjęcie kroków umożliwiających przeszkolenie po 2–3 instruktorów z Argentyny. Postanowiono, że do nepalskiej Szkoły Sierpów delegują instruktorów: Jugosławia (2), Polska, Szwajcaria, Wio-

chy oraz RFN (po 1). W wyborach na kadencję 1981–84 do Komitetu Wykonawczego weszły: RFN, Francja, Wielka Brytania, Włochy, Szwajcaria, ZSRR (po 27 głosów), Austria, Hiszpania, Polska, USA, Japonia (po 26 głosów), Jugosławia, CSRS (po 25 głosów), Grecja (21 głosów), Belgia oraz Holandia (po 18 głosów). W wyborach prezesa P. Bossus uzyskał 21 głosów, zaś L. Jaffe 4 głosy. Kongres przyjął rezygnację Guida Tonelli z urzędu redaktora „Biuletynu UIAA” i nadał mu godność członka honorowego. Następny Kongres odbędzie się jesienią 1981 r. w Lugano w Szwajcarii.

Andrzej Paczkowski

## INDIE, SRI LANKA

Żywo rozwija się ostatnio alpinizm na Półwyspie Dekkańskim. 6 czerwca 1979 premier Indii, Morarji Desai, położył kamień węgielny pod budowę kompleksu budynków Indyjskiej Federacji Alpinistycznej, który przylegać będzie do terenu uniwersytetu w Południowym Delhi. Projekt obejmuje salę imprezową, bibliotekę, a także skrzydło z pokojami gościnnymi. Duże środki przeznacza Federacja na szkolenie narybku, przede wszystkim praktyczne, a także na wydawnictwa. Jej organem jest doskonale redagowany półrocznik „Indian Mountaineer”. W górskiej miejscowości Kanady na Ceylonie otwarto latem 1979 r. Państwowy Instytut Przygody. Indyjska Federacja Alpinistyczna wysłała do Kandy ekipę doświadczonych instruktorów — m.in. Sierpów Nawang Gombu (dwa razy na Evereście) i Chawang Tashi, by działalność instytutu zainaugurowali przeprowadzeniem dwóch kursów wspinaczkowych. Zespół przeszkolił 64 młodych mieszkańców Sri Lanki we wspinaniu skalnym i pokonywaniu przeszkód w górach, a brigadier Gyan Singh opracował program pracy instytutu.

## PERSONALNE

● W końcu lata 1980 r. spędził 2 tygodnie na Słowacji prof. dr Tadeusz Orłowski. Chodził po Tatrach z dawnym towarzyszem, Arnem Puśkąsem. „Trochę się też wspinaliśmy — napisał nam Arno. — Zrobiliśmy nawet 2 nowe drogi, jedną w masywie Soliska z Doliny Młynicy (II) i drugą w Kopie Popradzkiej (II–III). Opisy i rysunki przesałem WHP do przewodnika. Wiek naszej dwójki wynosi łącznie 118 lat, z czego na mnie przypada 55.”

● 16 listopada nowym prezesem PTTK, organizacji zrzeszającej 700 000 turystów, wybrany został Tadeusz Rycki — dziennikarz z zawodu, długoletni pracownik IMT „Światowid”, redaktor naczelny „Gościńca”. Jego specjalnością turystyczna są góry, co powinno dobrze wpłynąć na stosunki na linii styku PZA — PTTK.

● Z okazji majowych Dni Kultury, sądecka „Kuznica” oraz tamtejszy miesięcznik „Dunajec” przyznały nagrody literackie za prace związane z regionem. Jedną z nich otrzymał — jakże zasłużenie! — Michał Jagiełło za wydane w Wydawnictwie Literackim „Listy o stylu zakopiańskim”.



● 14 października 1980 r. w 51 wiosnę życia wkroczył doc. dr Ryszard Kozioł, od r. 1967 działacz KW, od 1972 wiceprezes KW a następnie PZA, szef szkolenia, od r. 1973 kierownik Studium Trenerów w Alpinizmie przy AWF w Krakowie. Wspina się od 25 lat. Najlepsze życzenia na następne pięćdziesięciolecie, Rysiu!

● Toni Hiebeler pracuje nad nowym albumem obrazującym piękno Alp. „Latem 1980 — pisze w liście do Tatarnika — wędrowałem od Dachsteinu po Mont Ventoux. Plon: około 4000 kolorowych zdjęć. Zrobiłem parę ładnych wspinaczek, m.in. samotnie Kant Stegera i zachodnią ścianę Mount Aiguille. Dokładnie zwiedziłem Alpy Delfinatu. Alpy Walijskie i grupę Mont Blanc obfotografowałem z małego „Pipera”, oblatując je dwukrotnie: rano i wieczorem. Zdjęcia są cudowne!”

● Guido Tonella, komentator wysokogórski „Tribune de Geneve” i długoletni działacz UIAA, wycofał się tego lata z urzędu redaktora naczelnego „UIAA-Bulletin”. W uznaniu zasług, Kongres UIAA przyznał mu w dniu 11 października 1980 godność członka honorowego tej organizacji. Guido ma wielu przyjaciół wśród Polaków.

● H. Adams Carter podał nam nazwisko ofiary deski śnieżnej na Mynyng Kangkar (por. s. 164): zginął Jonathan Wright. Yvon Chuhnard, Rick Ridgeway i Kim Schmitz wyszli z wypadku cało, chociaż lawina zniosła ich 400 m przez prógi skalne 20 i 15 m wysokości.

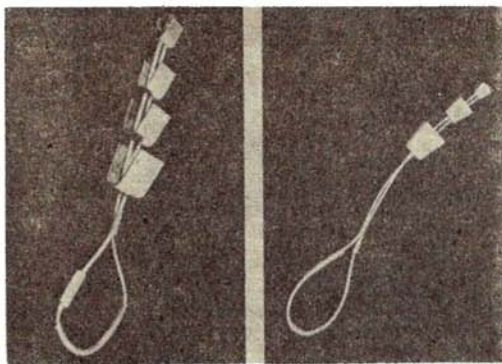
● Do niezwykłych wyczynów alpejskiego lata 1980 „Le Monde” z 17 października zaliczył pierwsze przejście w zespole żeńskim drogi Contamine’a na zachodniej ścianie Petites Jorasses, dokonane przez Polki Agnieszkę Smólską i Marię Szlenk.

# Sprzęt i ekwipunek

## FIFI DO LODU

Pełni nieszablonej inwencji twórczej Amerykanie znów wymyślili interesujący przyrząd ułatwiający wspinaczkę. Nazywają go „fifi”, a służy do wspinaczki lodowej. Prezentowany na fotografii egzemplarz stanowi radziecki mutant — „samodielkę”. Za wzór posłużył egzemplarz oryginalny, przywieziony przez alpinistów radzieckich z podróży na Alaskę. Posiadał on jeszcze łopatkę, podobnie jak czekan. Biorąc pod uwagę niewielkie wymiary (długość 35 cm), znikomy ciężar (300 g), niezwykle prostą konstrukcję oraz dużą skuteczność, należy sądzić, że przyrząd ten już niedługo także u nas znajdzie licznych zwolenników.

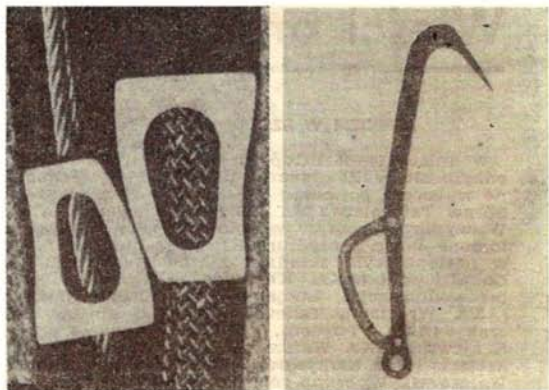
Marian J. Jargiło



## NOWE KOSTKI

Mamy do odnotowania nowe postępy w dziedzinie kostek. Wytwórnia Wild Country zaczęła produkcję serii kostek o kształcie tępych kielków, które o wiele łatwiej i silniej wklonowują się w szczeliny, aniżeli formy dotąd stosowane. Seria składa się z 9 wielkości. Próby przeprowadzone przez specjalistów z DAV wykazały, że wielkości 1—4 nadają się tylko do obciążania statycznego, natomiast z pozostałych można spokojnie asekurować (wytrzymałość 1100—1150 kg). Walory „kielków” (nazwa fabryczna „rocks”) nie kończą się na tym. Mianowicie na cięgła producent użył linewki metalowej na tyle sztywnej, że umożliwia wygodne zakładanie kostek, ale na tyle wiotkiej, że nie jest potrzebne stosowanie dodatkowych pętelek: karabinek wpina się bezpośrednio w ucho cięgła.

Firmy Grivel i Breveté-Laprade wystąpiły z innym pomysłem: kostkami kilkustopniowymi. Grivel proponuje I cięgło z 3 coraz to większymi, nasuwanymi na siebie przymami. Breveté-Laprade — „jodelkę” złożoną z 5 U-kształtnych blach, również zachodzących na siebie. Pierwszy z tych dwu patentów wytrzymuje obciążenia 770—850 kg, dru-



Z lewej kostki „rocs”, z prawej — fifi lodowe.

gi — 930—1070 kg. Jak na wymogi punktów asekuracyjnych jest to trochę za mało, już są jednak przewidziane pewne udoskonalenia, które pozwolą spełnić warunki stawiane przez ekspertów do spraw bezpieczeństwa.

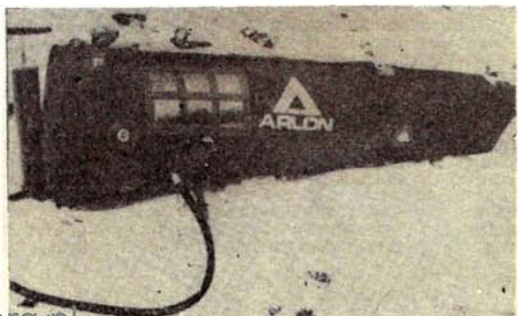
## SPOD NASZEJ LADY

★ „Elite” wyszła naprzeciw potrzebom wspinaczy skalnych oferując im specjalną linewkę na cięgła do kostek oraz na pętle asekuracyjne do wspinania się w piaskowcu. Przez zastosowanie specjalnego splotu, linewka — nie tracąc elastyczności — uzyskała dużą sztywność, która ułatwia wsuwanie kostek bądź węzłów w szczeliny.

★ „Metescop”, to nazwa kieszonkowej elektronicznej stacji meteorologicznej, bardzo przydatnej na wyprawach. Wystarczy nacisnąć odpowiedni guzik, by na ekranie zapaliła się liczba informująca o ciśnieniu barycznym, temperaturze powietrza i jego wilgotności. Cena 300 marek RFN, producent: Eschenbach Optik Nürnberg.

★ Wydany pod jesień „Jamesak” 1/1980 przynosi pierwszą część listy wyposażenia alpinistycznego, produkowanego w Czechosłowacji. Podane są: nazwa artykułu, jego cechy, numer katalogu przemysłowego, cena, wreszcie nazwa i adres producenta. Wybór jest duży i bogaty, zwłaszcza w porównaniu z tym, co nasz przemysł miałby do zaoferowania.

Uzupełniając notatkę zamieszczoną w T. 3/80 s. 141, reprodukcujemy z „Die Alpen” zdjęcie worka do ratowania ofiar choroby wysokościowej. Z lewej pompa do nadmuchiwania powłoki.



# Wypadki i ratownictwo

## WYPADKI – LATO 1980

Omówienie obejmuje tylko Tatry Polskie, obszar działania GOPR. Wypadki taterników na Słowacji rejestrowane są i komentowane w sprawozdaniach Horskiej Służby.

3 lipca na drodze Orłowskiego na Żabim Szczytce Niżnim spadł 21-letni Jacek Banasik z Łodzi. Doznał on kontuzji głowy.

6 i 7 lipca poszukiwano na Mnichu Anny Buchniewicz i Waldemara Koszewskiego z Warszawy — którzy nie wypisali się z „Książki wyjść”. Okazało się, że młodzi taternicy pomylili nazwy i w rzeczywistości byli na Żabim Mnichu, skąd powrócili późno w nocy.

15 lipca podczas schodzenia z grani Zabiego Mnicha do Żlebu z Zabich Wrótek, wskutek ukruszenia się chwytu spadł ok. 80 metrów 17-letni Mieczysław Wierciogoch z Rycerki Dolnej koło Bielska Białej. Poniósł on śmierć na miejscu.

W nocy z 16 na 17 lipca z Zabiego Szczytu Niżnego sprowadzono Hannę Pihowicz z Pruszkowa (23) i Andrzeja Rumiana (22) z Krakowa, którzy utknęli w zachodniej ścianie, zaskoczeni silną ulewą. Próby zjazdu zakończyły się zaklinowaniem liny. Ze względu na trudności z ustaleniem miejsca, gdzie znajdowali się taternicy, akcja przegrągnięcia się do rana.

18 lipca z „rysy Kozika” na grani Zabiej Łalki odpadł 22-letni Wojciech Pasierb z Rzeszowa, doznając skomplikowanego złamania podudzia.

3 sierpnia na drodze Stanisławskiego na Zadnim Kościelcu spadający kamień ugodził w lewą nogę instruktorkę taternictwa, Halinę Krüger z Warszawy. Uderzenie spowodowało złamanie kości strzałkowej.

8 sierpnia znów w „rysie Kozika” odpadł w trudnościach 21-letni Piotr Hryniewicz ze Szczecina. Uderzenie o skały spowodowało liczne poważne kontuzje, takie jak złamanie lewego podudzia, uraz miedniczny i biodra.

12 sierpnia podczas próby przejścia bez asekuracji zacięcia Wrześniaków na południowej ścianie Zamarłej Turni spadli z kominaka nad trawerse 18-letni Piotr Konwiszer z Łodzi i 20-letni Witold Kukotko z Bielska Białej. Obaj ponieśli śmierć na płargach Dolinki Pustej. Konwiszer był w Tatrach pierwszy raz, Kukotko wspiął się drugi sezon.

Na marginesie tegorocznego sezonu letniego stwierdzić trzeba, że wypadków wiele nie było. Warto jednak zwrócić uwagę, że niemal wszystkie miały miejsce w rejonie Zabiej Grani, która tego lata była wyjątkowo modna. Nawet przy pięknej pogodzie pustkami świeciły Mieguszowieckie, Zabia Turnia, czy Wołowa Turnia.

Zastanowienie budzą aż dwa identyczne w swym przebiegu wypadki w „rysie Kozika” na grani Zabiej Łalki. W ostatnich latach zdarzyło się ich tam zresztą więcej, wszystkie pociągły za sobą poważne kontuzje kończyn, nierzadko — kalectwo. Czyżby wybierający się na drogę nr 1147 nie czytali jej opisu w przewodniku? Wszak w „siódemce” W.H. Paryskiego wyraźnie jest napisane, że droga południowo-zachodnią granią (najlogiczniejszą) wiedzie w ostatniej partii wprost w górę przewieszoną szczylną (bardzo trudno), natomiast do wariantu nazwanego „ryś Kozika” trzeba wyraźnie zbroczyć w lewo. Nawiasem mówiąc owi „skrajniaki” jest znacznie mniej interesujący, aniżeli właściwa droga. Obserwator PZA, Zbigniew Skoczylas, zwrócił się do GOPR z projektem osadzenia tam stałego haka, podobnie jak na pycie Mnicha, czy grani Kościelców. Osobiście jestem temu przeciwna, uważam bowiem, że „ryś Kozika” trudno porównywać z drogami szkoleniowymi. Taki hak nie tylko zdevaluowałby drogę, ale wręcz kierowałby wspinaczy na wariant skrajnie trudny. Może wystarczyłaby strzałka, wskazująca właściwy kierunek?

Przy okazji informuję, iż ratownicy GOPR w najbliższym czasie umieszczą state haki na dościsłu do półek mnichowych (na przewinięciu) oraz na Kazalnicy, jako stanowisko zjazdowe w razie akcji ratunkowej.

27 czerwca 1980 r., podczas schodzenia z Suchoj Przełęczy w Dolinę Gąsienicową, został zabity piorunem 20-letni Marek Kucharski z Chorzowa. Wypadek miał miejsce ok. 200 m poniżej przełęczy, na zboczu Beskidu. Turyści schodzili z Kasprowego, uciekając przed czarnymi burzowymi chmurami, które nadciągały od strony Urocia. W momencie wypadku jeszcze nie padało. Piorun uderzył Marka w pierś i wyszedł przez prawą nogę, rozrywając ją na części. But, odrzucony o kilka metrów, był dosłownie w strzępach, odzież porwana i popalona. Na całym ciele widniały charakterystyczne fioletowe smugi. Śmierć nastąpiła momentalnie i niespodziewanie. W miejscu, gdzie piorun wpadł do ziemi, w ścieżce utworzyła się spora wyrwa, zaś potężny gład został siłą uderzenia przesunięty i ustawiony sztorcem. Towarzysz zabitego znajdował się w momencie wypadku kilka metrów wyżej. Poza chwilowym porażeniem nog i lekkimi poparzeniami, nie odniósł poważniejszych obrażeń. W kilka minut po uderzeniu pioruna rozpuętała się burza gradowa.

Powyższy wypadek świadczy jak bardzo groźna może być burza w Tatrach, często — poza szczytami i graniami — lekceważona przez taterników i doświadczonych turystów.

Krystyna Satuga-Dąbkowska

## SOLIŚCI – 25 PROCENT

„Die Alpen” 6/1980 poświęcił 5 kolumn na szczegółowe omówienie wypadków w górach Szwajcarii w r. 1979. Raport mówi o 202 wypadkach śmiertelnych (w r. 1978 było ich 206), z czego 95 (47%) dotyczy cudzoziemców, głównie Niemców (45), zaś tylko 35 (17%) osób zorganizowanych w SAC. Podczas wspinania śmierć poniosły 63 osoby. Oto niektóre przyczyny wypadków (alpinści i turyści): odpadnięcia w skale — 22%, upadki w lodzie i na śniegu — 15%, śmierć w szczelinach lodowców — 6%. Bardzo wysoki odsetek — 51 ofiar, 25% — stanowią w omawianym roku wspinacze i turyści samotni (w r. 1978 solistów zginęło w Szwajcarii 35, w 1977 — 46). Dużo było też (32 czyli 16%) zgonów w wyniku kryzysów układu krążenia, głównie wśród ludzi po pięćdziesiątce. W lawinach śmierć poniosły 32 osoby (16%) — wyraźnie mniej, aniżeli w roku poprzednim (50). W 9 przypadkach nie pomogło posiadanie detektorów lawinowych: 2 były pochodzenia zagranicznego i działały na innej częstotliwości, 7 osób zginęło wskutek zgniecenia przez ciężkie bryły śniegu. Detektory lawinowe oddają nieocenione usługi, nie można ich jednak uważać za środek radykalny, zwalniający narciarza czy alpinistę z ostrożności. Równą połowę interwencji bierze na siebie w Szwajcarii SRFW — lotnicza służba ratownicza. W r. 1979 helikoptery i samoloty zwoziły z gór 100 zwłok i 981 rannych.

Tragiczny wypadek wydarzył się w Alpach Szwajcarskich 29 sierpnia 1979 roku. Wskutek oberwania się nawisu wierzchołkowego, ze szczytu Dom spadły w 1000-metrową głęboką wschodnią flankę dwie związane linami trójki wojskowych. Śmierć poniosło 6 żołnierzy i podoficerów. Podobny wypadek miał miejsce 14 lipca 1957 r. na Piz Palù — zginęło wówczas 9 osób, które wycpoczywały na niewinnie wyglądającym nawisie szczytowym. Innego typu wypadek spowodował obryw wielkiego nawisu na Mont Blanc de Courmayeur w dniu 15 lutego 1980 r. Spadające bryły strąciły 2 wspinaczące się dwójki żołnierzy Groupe militaire de haute-montagne (GMHM). Jedna z nich cudem zawiśła na występie lodowym i ocalała, druga spadła aż na lodowiec Freney, porwany z sobą trzecią ofiarą — wspinającego się samotnie przewodnika Daniela Monaci, uczestnika francuskiej wyprawy na K2.

## PODWOJNY BŁĄD

„Droga nie kończy się na szczycie, trzeba jeszcze wrócić w dolinę”. Tę starą prawdę przypomina w „Wysokie Tatry” 4/1980 J. Slovák. W ostatni dzień lutego 1980 r. taternicy J. Leska (28), Z. Richter (30) i P. Stfiž (22) weszli z Doliny Kaczej na grań między Małym Gankiem a Gankiem. Kończył się dzień, warunki nie były najlepsze. Może nie znali właściwej drogi zejściowej, a może chcieli zejście przyspieszyć, dość na tym, że postanowili zjechać wprost do Dolinki Rumanowej.

Był to poważny błąd, niebawem jednak dołączyli do niego drugi, jeszcze poważniejszy: zjazd zaczęli z wyrąbanego czekanami w śniegu „grzyba”, co bywa praktykowane rzadko i tylko w alpejskim lodzie. Pierwszemu udało się zjechać, drugi jednak poleciał wraz z „grzybem” i liną, ściągając w dodatku stojącego w dole partnera. J. Leska zdołał wytrawersować i zejść — na krótko przed północą zaalarmował schronisko nad Popradzkim Stawem. Ratownicy znaleźli następnego dnia już tylko zwłoki: jedne zasypane śniegiem, drugie wiszące na zaczepionej w ścianie linie.

# Alpinizm i kultura

## I BIENNALE FOTOGRAFII GÓRSKIEJ

Jelenia Góra staje się stolicą polskiej fotografii górskiej. Staraniem Jeleniogórskiego Towarzystwa Fotograficznego i Wojewódzkiego Domu Kultury w Jeleniej Górze odbyło się tu — zorganizowane z dużym rozmachem — I Ogólnopolskie Biennale Fotografii Górskiej. Wystawiono przeszło 150 prac 50 autorów. Poziom artystyczny wystawy był wysoki, kilku autorów zaprezentowało też wielkie mistrzostwo techniczne. Pierwszą nagrodę otrzymał Bogdan Jankowski z Wrocławia za serię barwnych fotogramów spod Everestu. Zdobywcami drugiej nagrody są Edmund Fladzyński z Chełma (za cykl „Skały”), Kazimierz Kawulak z Krakowa oraz Ryszard Szafirski z Zakopanego (za cykl „Himalaje”). Na wystawie znalazły się też zdjęcia Krzysztofa Wielickiego, Tadeusza Piotrowskiego (Himalaje i Karakorum) oraz Danuty Piotrowskiej (Brammah). Organizatorom należą się serdeczne gratulacje i podziękowania za piękną inicjatywę i jej świetną realizację. Od siebie dodajmy, iż Jankowskiego i Szafirskiego zachęciła do udziału w wystawie redakcja „Taternika”.

W październiku 1979 r. ten sam ośrodek jeleniogórski zorganizował dokumentalną wystawę „Dla kogo są góry?”. Zdjęcia ze wspinaczkę zaprezentowali na niej m.in. Andrzej Bondaryk, Wiesław Chachuła, Roman Hryciów i Marian Sajnog. Dla obu wystaw wydano okazałe katalogi.

*Józef Nyka*

## ALPINIŚCI SPOŁECZEŃSTWU

W ramach dorocznego Tygodnia Kultury Fizycznej, organizowanego przez stołeczne władze sportowe, Polski Klub Górski otworzył w dniach 1—8 czerwca swe podwoje dla wszystkich miłośników gór i taternictwa. W piwnicy klubowej zaprezentowano wystawę fotograficzną „Trzy pełnie w Himalajach” (por. T. 2/80 s. 94), w sali Muzeum Historycznego odbywały się projekcje filmów Szymona Wdowiaka, zrealizowanych podczas wypraw Klubu w Pamir (1972), na Kangbachen (1974) i na Kangchendzöngę (1978). Inicjatywa PKG



Katalog wystawy

spotkała się z dużym zainteresowaniem warszawian, a także z pozytywną oceną ze strony władz miasta.

## POLSKA — NEPAL

W imieniu Polskiego Klubu Górskiego, ambasador PRL Andrzej Wawrzyniak przekazał w dniu 23 października królowi Nepalu, Birendrze, himalajski tryptyk medalowy oraz kopertę ze znaczkiem poświęconym wyprawie na Kangchendzöngę. „Wybicie medali, jak również wydanie specjalnego znaczka — stwierdził ambasador Wawrzyniak — jest najlepszym dowodem na to, jaką popularność zdobywa sobie w moim kraju piękno Himalajów Nepalskich. Odzwierciedla ono także rozwijającą się przyjaźń między naszymi krajami — Królestwem Nepalu i Polską Rzeczpospolitą Ludową.”

W maju i czerwcu 1980 r. w Polsce (także w Tatrach) bawił prezes Towarzystwa Przyjaźni Nepalsko-Polskiej, Narendra Prashad Upadhyaya.

## AMATORZY FILMUJĄ

Zorganizowany przez klub „Velebit”, 7 i 8 lipca 1980 r. odbył się w Zagrzebiu I Przegląd Amatorskich Filmów Górskich i Jaskiniowych. Wyświetlono 14 filmów 8 autorów

— główny dyplom otrzymał Radovan Čepelak za 8-minutowy kolorowy reportaż jaskiniowy „Snimanje”. Organizatorzy stwierdzili, że filmowanie nie jest u alpinistów popularne, a znaczna część tych, którzy filmują, nie wychodzi ze swymi pracami poza kręgi rodzinno-towarzystwie. Przegląd miał na celu ujawnienie nieznanych talentów, a także zachęcenie wspinaczy do zajęcia się filmem. Do jakich wyników mogą dojść amatorzy świadczy film Čepelaka z wyprawy jaskiniowej „Bunjevac '77”, w której trakcie zjechał on z kamerą na głębokość 410 m, a także dzieła Stipe Božića ze Splitu, który filmował na Noszaku, a w r. 1979 wszedł ze swą „szesnastką” na szczyt Mount Everestu, skąd przyniósł półtoraminutową sekwencję. Pierwszy w Jugosławii amatorski film górski powstał już w r. 1930 — był nim „Durmitor” Marijana i Branimira Gušićów.

W pierwszych dniach października po raz jedenasty odbył się w Diablerets w Szwajcarii Międzynarodowy Festiwal Filmów Górskich i Środowiskowych. Grand Prix otrzymał reportaż René Desmasona „Zawrotne Andy”, zaś nagrodę specjalną — film Garylène Preston z Nowej Zelandii „Tam w górę, jak puści”. Nagrodę „Złotego Czarta” w kategorii filmów wspinaczkowych i narciarskich przyznano reportażowi Jeana Afanasiefa „Pierwsze przejście w Patagonii — północna ściana Fitz Roy”, a tę samą nagrodę w kategorii filmów wyprawowo-dokumentalnych — polskiemu filmowi Marka Pięstraka „Dzień karawany”. „Złotymi Czartami” nagrodzono też zachodnoniemiecki film dydaktyczny Gerharda Baura „Szczytyny lodowe, lina i łopata” oraz film speleologa A. Baptizeta.

## Z piśmiennictwa

Anna Czerwińska i Krystyna Palmowska: *Dwa razy Matterhorn*. Wyd. „Sport i Turystyka”, Warszawa 1980; s. 90+wkładka ilustracyjna. Cena 22 zł.

Koleżanki Czerwińska i Palmowska dokonały rzeczy szczególnej: w swej niewielkiej lecz bardzo dobrej książeczce utrwały to, co w sporcie, a więc również w alpinizmie jest ulotne, a tak ogromnie ważne — przeżycie, przygodę, temperaturę walki. Książka ma, poczynając od mota z „Ziemni planety ludzi”, niewiele watorów literackich. Otwórzmy ją na stronie 16 — jedno zdanie, a przecież kwintesencja alpinizmu: „Wspinamy się: czekan, młotek, przednie zęby raków, dobry lód — radość.” Wydarzenia są, zwłaszcza w „Wielkiej premierze”, dramatyczne. Bez nowoczesnej techniki i ...tu-

ta szczęścia ratunek, przynajmniej dla wszystkich, nie byłby możliwy. Relację czyta się więc jak najlepszą prozę, a może nawet lepiej, jest to bowiem tak dziś poszukiwana autentyczna literatura faktu. Dobrze też, że autorki zadbały o to, by ich książka ukazała różnicę, jaka mimo wszystko nadal istnieje i chyba istnieć będzie zawsze, pomiędzy alpinizmem kobiecym i męskim. Uprzymiśnienie sobie tej różnicy nakazuje jeszcze większy szacunek do osiągnięć naszych pań.

Dodajmy, że książeczka ma dobry papier, ładną okładkę i zgrabnie zestawioną część ilustracyjną. Drobne usterki, jak odmiana nazwy „Monte Rosa”, czy błąd korektowy w cytacie z Hastona, warte są wzmianki tylko dlatego, że całość jest doskonała i fascynująca.

Jerzy Kolankowski

Karel Smid: *Pískovcové skály v Cechach — horolezecký průvodce (3). Východní Čechy*. Wydawnictwo „Olympia”, Praha 1979; s. 420. Nakład 8000 egz. Cena 26 koron

Pod koniec 1979 r. ukazał się trzeci tom przewodnika wspinaczkowego „Pískovcové skály v Cechach”. Przewodnik omawia rejon Niecki Polickiej, położonej we wschodnich Czechach, między grzbietami Karkonoszy i Gór Orlickich, tuż przy granicy z Polską. Wydzielono 4 obszary, które rozpadają się na 44 rejony wspinaczkowe z całkowitą liczbą 1283 turni i 2515 dróg. Niewątpliwie najpopularniejsze i najciekawsze są Telicko-Adrspašské Skály, które ostatnio odwiedził m.in. znany amerykański wspinacz Henry Barber, zaś zdobywcami ścian byli Fritz Wiessner, Herbert Ri-

chter, Jarosław Krecbach (zginął w 1970 r. pod Huascararem), Zdeněk Studnička, Stanislav Lukovský, Leopold Palenicek, Bernd Arnold i inni. W pierwszej części książki czytelnik znajduje informacje dotyczące zakresu przewodnika, zasad sportowego wspinania się po czeskim piaskowcu, skali trudności, ochrony przyrody, „piskarskich” nazw oraz sposobu opracowania przewodnika. Skala trudności jest 7-stopniowa (I—VII, a, b, c). Porównując z innymi skalami, czeskie VIIc równe jest amerykańskiemu 5.11, saskiemu IXa oraz brytyjskiemu E3, 6a. Ciekawostką stanowi osobna klasyfikacja skoków, obejmująca stopnie 1—4, przy czym skok 4 określony jest jako wyczyn akrobacyjny.

Druga część przewodnika tworzy zbiór schematycznych rysunków z planem rozmieszczenia poszczególnych turni, krótkie opisy rejonów oraz opisy dróg. Opisy są krótkie, zawierają jedynie nazwę, trudności, autorów przejścia z datą oraz zwięzłą charakterystykę drogi. Ciekawsze turnie i drogi oznaczone są gwiazdkami, co ułatwia wybór ładniejszych wspinaczek. Przewodnik ten popularyzuje jeszcze bardziej wspinaczkę w fantastycznym czeskim piaskowcu.

Władysław Janowski

„Wierchy”. Rocznik 47 (za r. 1978). Redakcja: Marek Sobolewski i Wiesław Wójcik. Wyd. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej i Narciarskiej PTTK, Warszawa-Kraków 1980. S. 407, cena zł 120.

Opóźnienia w pracy drukarni spowodowały, że tom 47 „Wierchów” zamiast u progu r. 1979, ukazał się z początkiem r. 1980. W treści jego znacząca się silnie problematyka zakopiańska. Co wiąże się z tzw. 400-leciem Zakopanego, licznym od r. 1980 (daty

— To prawda, że niesportowo, ale za to jak bezpiecznie.

Rys. Marek Konecki



nie istniejącego przywileju Stefana Batorego). „Wierchy” opublikowały w związku z tym opracowanie K. Przybosia „O problemie początków Zakopanego”, W.H. Paryskiego „Początki TT i Zakopane”, wreszcie szkic M. Mantyki „Z dziejów zakopiańskiej biblioteki”.

Problematyka wysokogórska prezentuje się nieco skromniej, niż w tomach poprzednich. O Górach św. Eljasza w Kanadzie pisze M. Malatyński, zaś o chorobie górskiej w odniesieniu do Andów i praktykach leczniczych Indian — Z. Ryn. „Jaskinie w ruchu turystycznym Czechosłowacji”, to tytuł opracowania A. Wrzóska. I to właściwie wszystko, bo inne

prace — „Jak powstają góry” J. Flisa czy „Zmiany w krajobrazie Karpat w latach 1650—1870” — mają charakter pomocniczy. Znajdujemy ponadto w części artykułowej „Wspominki tatrzańskie” M. Maurizio-Abramowicza, zestaw 13 współczesnych wierszy o górach w wyborze J. Kolbuszewskiego (wśród nich „Taternik” J. Huszczy i „Zdobycie Annapurny” A. Biernackiej). Z pozostałych tekstów wyróżnić trzeba J. Gąstoła drugą część pracy „Beskidverein a turystyka polska” oraz wspomnienie Z. Radwańskiej-Paryskiej o Stefanie Myczkowski-

Kronika, w części ściśle już turystycznej otwarta zdjęciem dzi-

szszego Papieża na nartach, obejmujące rok 1977 i częściowo 1978. Dość skrótowo — i słusznie — omówiono polskie dokonania wysokogórskie r. 1977, stosunkowo szerzej — problematykę speleologiczną. Znajdujemy też omówienie I Zjazdu delegatów GOPR oraz kronikę ratownictwa, a także sprawozdanie KTG ZG PTTK. Nadto wartościowe przyczynki, a ku zabawie — omówienie narciarskiej księgi „Silva rerum” z początków stulecia. Dział recenzji góruje objętością nad właściwą kroniką turystyki, taternictwa i alpinizmu — warto, by redakcja zwróciła uwagę na tę małą dysproporcję.

Adam Chowański

## Notatnik wysokogórski

### SALIDA A LOS ALTOS TATRAS

Na całej stronie „Boletín Informativo” 7—8/1980 Hiszpańskiej Federacji Alpinistycznej ukazało się sprawozdanie z „wyprawy” dwóch alpinistów hiszpańskich, Mariano Redondo i Ezequiel Conde, w Tatry Wysokie w czerwcu 1980 r. Autorzy podają szczegółowe itineraria wejść szlakami turystycznymi na Małą Wysoką, Sławkowski Szczyt, Rysy, Wielką Świstówkę (!) i Świnicę od Liliowego. Dowiadujemy się m.in., że Sławkowski i Świnica zdobyte zostały „solitario”. Według danych uzyskanych w schroniskach, niemal wszystkie te wejścia są pierwszymi wejściami narodowymi hiszpańskimi — stwierdzają autorzy w zakończeniu.

Zabawne. Ale czy i nam nie zdarzają się czasem raporty z równie doniosłych osiągnięć w dalekich górach?

### GROŻNA WODA

W numerze 5—6/1978 „Naše planine” ukazał się artykuł inż. geologa Mladena Grašića o ratownictwie w jaskiniach wodnych. Temat ten autor szerzej rozwija w „Naše planine” 7—8/1980 w cennej pracy pt. „Speleologiczne objekty s vodom”. Omawia w niej różne typy przeszkód wodnych (poziomych, pionowych i „pełnych”), technikę ich pokonywania, związane z nimi niebezpieczeństwa obiektywne i subiektywne, wreszcie metody ratownictwa. Jak uczy praktyka — stwierdza on — woda jest najgroźniejszym przeciwnikiem grotolaza. Według analiz angielskich, w latach 1932—79 aż 44% śmiertelnych wypadków w jaskiniach wiązało się z podziemną wodą, w samej Chorwacji w ostatnim 20-leciu zdarzyły się 4 takie tragedie, zaś w 4 innych znanych autorowi przypadkach grotolazi ledwo zdołali uciec z życiem.

### MACOCHA A.D. 1723

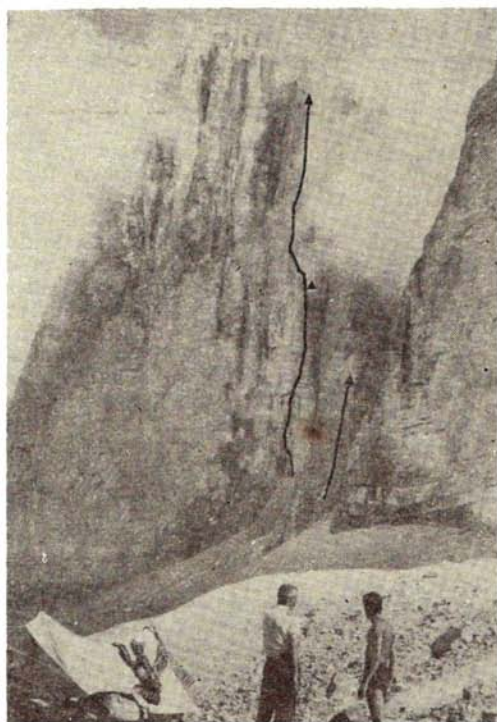
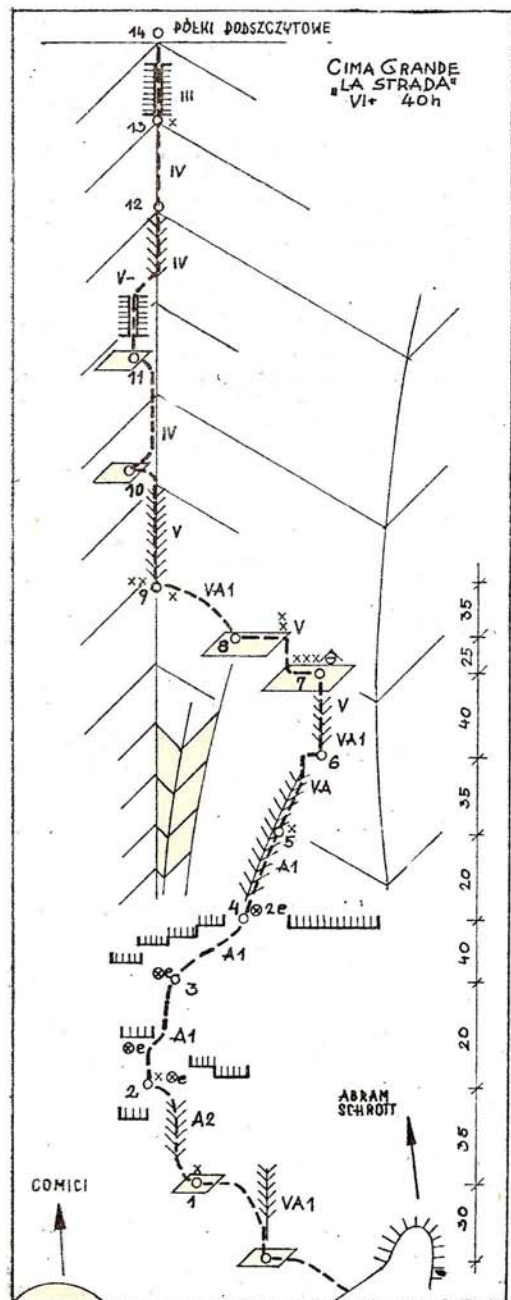
W „Taterniku” 2/80 zamieściłem artykuł „Głębokie jaskinie — historia rekordu”. Najdawniejszą datą, jaką w nim ustaliłem, był maj 1748 r. Obecnie udało mi się sięgnąć głębiej w przeszłość.

Pierwszy znaczniejszy znany mi rekord głębokości pochodzi z epoki Odrodzenia. Dnia 20 sierpnia 1573 r. na głębokość 84 m — dno jaskini Grotta a Male (Apeniny Środkowe) — zszedł wojskowy architekt, Francesco de Marchi z Bolonii. Johannes Nagel, który w maju 1748 r. osiągnął dno jaskini Macocha, w swoim raporcie dla cesarza Franciszka I określił jej głębokość na 340 m — o 202 m więcej, niż w rzeczywistości. Wspomniał on o zakonniku z Brna, który ćwierć wieku wcześniej zszedł na dno tej jaskini. „Już się wydawało, że osoba zagadkowego Nagelowego mnicha nie będzie nigdy wyjaśniona, kiedy w archiwum benedyktyńskiego klasztoru w Rajhradzie koło Brna klasztorny archiwista, a późniejszy opat O. Vaclav Pokorny, znalazł rękopis informujący o wyprawie franciszkanina Schoppera” — napisał Karel Absolon w swojej fundamentalnej pracy „Moravský Kras” (Praga 1970). Z tej relacji wynika więc, że pierwszym, kto zszedł na dno Macochy (—138 m) — w kwietniu 1723 r. — był Lazar Schopper, późniejszy morawski prowincjał Franciszkanów. Wysuwane jest jednak przypuszczenie, że przed nim mógł tam być Lazar Ercker, górnik, który z rozkazu cesarza Rudolfa II badał w r. 1581 wszystkie kopalnie i podziemne próżnie w Czechach i na Morawach. Osiągnięcie Schoppera powinno być wiadome od przeszło 50 lat, niestety artykuł Pokornego ukazał się w trudno dostępnym czasopiśmie katolickim „Hlídká”. Dlatego też w całej literaturze światowej pokutuje nadal błąd, iż pierwszym zdobywcą Macochy był Nagel.

Wojciech W. Wiśniewski

## NOWA DROGA NA CIMA GRANDE

Uczestnicząc w obozie łódzkim, przeszliśmy w początku sierpnia nową drogą północną ścianę Cima Grande di Lavaredo. Droga ta prowadzi wybitnym filarem w prawej części ściany, pomiędzy drogą Comiciego a zacięciem Abrama i Schrotta. Wejście w ścianę znajduje się ok. 100 m na prawo od drogi Comiciego, w linii spadku filara. Pierwsze



Północna ściana Cima Grande di Lavaredo z drogą i biwakiem zespołu łódzkiego. Prawa strzałka wskazuje kierunek drogi północno-zachodnim kantonem (José M. Anglada i Juan Cerdá 1966).

Fot. Józef Nyka

7 wyciągów biegnie przewieszoną ścianą, poprzeczaną okapami i systemem zacięć, aż do dwóch wielkich półek na prawo od krawędzi filara. Znajduje się tam biwak na drodze Abrama i Schrotta, mimo że od zacięcia dzieli go kilkadziesiąt metrów trawersu. Od półek droga wychodzi łukiem na filar i prowadzi bądź ostrzem, bądź zacięciem w ostrzu filara — aż do podszczytowych tarasów Cima Grande.

Wspinaliśmy się 4 dni. 1 i 2 sierpnia zaporcęzowaliśmy pierwsze 100 m. Po przeczekaniu paru dni niepogody, 6 sierpnia ponownie weszliśmy w ścianę, licząc się z możliwością spędzenia tam jeszcze 4 dni (zapas wody!). W rzeczywistości ściana okazała się łaskawsza, bo po wygodnym choć deszczowym biwaku, już 7 sierpnia wieczorem byliśmy z powrotem na dole.

Podsumowując: wspinaliśmy się 40 godzin, używaliśmy 2 lin poręczowych, jednej zjazdówki, 70 karabinków, 60 różnych haków i 10 jedynek, kompletu stoperów, hexentrików i 4 friendów. Drogę nazwaliśmy „La Strada” i poświęciliśmy ją pamięci Lecha Skarżyńskiego — „Kursanta”.

Fakt, że tak wybitna formacja w tak słynnej ścianie nie miała dotąd przejścia, był zaskoczeniem nawet dla alpejskich ekspertów.

Piotr Edelman i Jan Fijałkowski

# Chrońmy przyrodę gór

## MAGNEZJA – TAK CZY NIE?

Magnezja, której od dawna używają gimnastycy, w ostatnich latach weszła też do arsenału środków ekstremalistów skałkowych. Wspinacze wchodzą w trudne ściany wyposażeni w woreczki z magnezją, którą przed trudnymi miejscami nacierają dłonie, co zapobiega ich nadmiernemu poceniu się i zwiększa tarcie. Używający magnezji nie powinni jednak zapominać o ujemnych skutkach wynikających z fizycznych i chemicznych właściwości tego środka. MgO (magnezja) używana w tej postaci jest w wodzie rozpuszczalna. Stosowana „na sucho” pozostaje jednak na skale. W czasie deszczu nasycza się wodą, a po wyschnięciu przylega do skały. Przy dalszym jej używaniu może dojść do krystalizacji, a kryształy magnezji są podobno twardsze aniżeli szkło. Gładkie dotąd miejsca mogą stać się jeszcze gładkie. Sytuacja jest dziś taka, że w Yosemite niektóre drogi stały się z biegiem lat niemal nie do przejścia. „Magnesia — ja oder nein?” zastanawia się „Alpinismus” 8/1980 w przeprowadzonej ankiecie, w której m.in. wypowiadają się Bernd Arnold, Ruedi Homberger, Wolfgang Gullich.

Wojciech Lam

Pisząc o magnezji nie można nie wspomnieć o problemie ochrony naturalności regionów skałkowych. Dłuższe używanie magnezji prowadzi do trwałych zmian w środowisku skalnym, a ściany pokrywają się białymi smugami, zmieniającymi krajobraz. W niektórych europejskich krainach skałkowych — o czym już „Taternik” wspominał — używanie proszku magnezjowego jest ściszenie zabronione. *Redakcja*

★ Ulewnie deszcze jesienne spowodowały pod Czubą obsunięcie się nasypu, którym

wiedzie szosa do Morskiego Oka. Stało się to przyczyną okresowego zamknięcia przejazdu. Była to już trzecia lub czwarta awaria w tym miejscu, związana z naruszeniem przy budowie drogi naturalnej równowagi strome go stoku.

★ W rejonie Osobitej na Orawie, gdzie znane były od dawna ciepłe źródła, podobne do naszej Jaszczurówki, Instytut Geologiczny w Bratysławie przeprowadził latem 1979 r. wiercenia do głębokości 600 m, napotykając 3 poziomy ciepłicy o łącznej wydajności 35 l/sek. i średniej temperaturze 28,5°. Najsilniejszą żyłę znaleziono na głębokości 412—419 m. Władze nie mają dotąd koncepcji co do wykorzystania odwiertu. „*Vysoké Tatry*” 1/1980.

★ W „Chrońmy przyrodę ojczyzną” 5—6/80 piszą Anna Dyduch-Falniowska i Krzysztof Smagowicz o występującej w Dwoistym Stawie Gąsienicowym skrzepłotyłwce bagiennej (*Branchinecta paludosa*), skorupiaku z grupy liścioogów, uważanym za relikw glacialny. „W ciągu dwóch ostatnich lat — czytamy — autorzy tej notatki czterokrotnie (...) po 3 do 4 godzin poszukiwali *Branchinecta paludosa* w Dwoistym Stawie Gąsienicowym. Niestety, mimo wypatrywania i prób łowienia siatkami, nie udało się znaleźć ani jednego okazu.” Są poszlaki, że i na drugim w Tatrach stanowisku, w Dolinie Furkotnej, postępuje regres tego gatunku (obserwacje Krzysztofa Smagowicza 1961 i Janusza Wojtusiaka 1968), przy czym istnieje możliwość, iż chodzi o przejściowe wahania populacyjne. Autorzy błędnie piszą nazwę „Wyżni (Mały) Staw Furkotny” nawias sugeruje bowiem, iż „Mały” jest synonimem „Wyżniego”.

## Z naszej poczty

### SZKOLENIE KOLEŻEŃSKIE ZIMA

W gronie kolegów wielokrotnie zastanawialiśmy się nad sensownością działania tzw. zimowej szkoły, tj. kursów szkoleniowych II stopnia, organizowanych dla taterników samodzielnych w COS na Hali Gąsienicowej. W myśl regulaminu, taternik po pomyślnym ukończeniu dwutygodniowego turnusu otrzymuje uprawnienia zimowe, które zezwalają mu na podejmowanie samodzielnej działalności zimą. Niby wszystko pomyślane jest precyzyjnie — cykl wykładów, fachowa opieka instruktorów, pokaz specjalistycznego sprzętu... Niestety, praktyka jest smutna. Na przestrzeni minionych kilku sezonów COS organizował po 6 turnusów — zimą 1979—80 tylko 2. Przyczyna tej redukcji jest prosta: spadek zainteresowania środowiska tą formą szkolenia. Chodzi głównie o to, że „Betlejemka” nie posiada monopolu na dawanie uprawnień zimowych. Wystarczy przejść 10

dróg o trudnościach II—III i zdać egzamin przed odpowiednią komisją, aby uzyskać ów pożądany zimowy patent. Zastanówmy się nad tym, który sposób jest korzystniejszy z punktu widzenia zdobytego zasobu zimowej samodzielności? Przypomnijmy, że szkoła wymaga wychodzenia 10 godzin WHP. W praktyce stanowi to 3 dni wspinaczkowe, kiedy to przebiega się za instruktorem, robiąc po dwie drogi dziennie, żebro Pletscha i grań Fajek i np. grań Małego Kościelca. Otoczenie Doliny Gąsienicowej jest terenem bezpiecznym: krótkie nieskomplikowane podejścia i zejścia, radiotelefony, instruktor myślicy za kursanta. Wszystko to sprawia, że później, kiedy trzeba zejść z Cubryny, podejść pod Zabiego Mnicha, czy choćby do Dolinki Buczynowej, świeży absolwent COS staje przed dużymi problemami. Nikogo chyba nie trzeba przekonywać, że przejście 10 dróg w różnych warunkach i w różnych rejonach przynosi daleko więcej korzyści szkolenio-



wych. Wspinaczki odbywają się pod opieką doświadczonych kolegów, którzy są w stanie dużo więcej przekazać ze swej wiedzy, aniżeli instruktor — wiecznie spieszący się, żeby jak najszybciej wychodzić godziny. Praktyka wykazuje, że działalność zimowa COS w obecnej formie nie ma większej racji bytu. Nie służy ona niczemu, choć nie można by powiedzieć, że nie służy nikomu. Warto, żeby problem ten znalazł się w orbitcie bliższych zainteresowań nowej Komisji Szkoleniowej PZA.

Ziemowit Wiński

Moje obserwacje poczynione w ciągu kilku lat pracy w stołecznej Komisji Egzaminacyjnej nie pozwalają na pełną zgodność z wnioskami autora powyższego listu. Wiedza o tajnikach tatrzańskich zimy i dojrzałość do prowadzenia samodzielnej działalności jest u absolwentów szkolenia koleżeńkiego często bardzo niska, a nazwiska „opiekunów” nie zawsze świadczą o tym, że są nimi ludzie rzeczywiście doświadczeni, poważni, dysponujący wiedzą i chcący tę wiedzę przekazać. Usystematyzowany kurs daje chyba jednak bardziej kompletne podstawy — rzecz w tym, by był on realizowany w zgodzie z oficjalnymi założeniami i — z interesem szkolonych. — To pierwszy głos w dyskusji. Prosimy o dalsze wypowiedzi.

Józef Nyka

### WYCIĄG POD SOLISKO

Drogi Redaktorze! Pamiętasz może naszą, miejscami ostrą, dyskusję na łamach „Taternika” 1972 o letnim kursowaniu wyciągu na Skrajne Solisko. Wydaje mi się, że czas jednak mnie przyznał rację. Ścieżka (dawniej) w Dolinie Furkotnej rozrosła się na niektórych odcinkach do szerokości 10 m. Erozja turystyczna południowo-zachodniego stoku Furkotu jest przerażająca. Schodząc 12 sierpnia tą doliną zauważyłem, że od połączenia szlaków w górę spotyka się turystę średnio co 10 m, natomiast w dolnym odcinku, od skrzyżowania do magistrali — zaledwie co 200 m. Nota bene, zdecydowana większość wędrujących to nasi sąsiedzi zza Odry i Nysy. Nie dysponuję dokładnymi danymi, ale wydaje mi się, że w wyższych partiach Tatr Słowackich 90–95% wszystkich turystów stanowią obywatele NRD.

Władysław Cywiński

### TEŻ KULTURA...

W pierwszej dekadzie sierpnia przebywałem w Tatrach. Nocując w Dolinie Pięciu Stawów Polskich i w „Murowańcu” stwierdziłem dalsze pogorszenie się stanu sanitarnego w obydwu schroniskach. Sanitariaty są za szczupłe, w schronisku Zejsznera światło jest wieczorem nikiel, a materace są tak zniszczone, że spanie na nich wzbudza odręże. Kuchni dla turystów nie odnawiano od kilku lat, ściany zapisane są różnymi „hasłami”, także nieprzychylnymi. W Tatrach panuje fiok ogromny i dziwicie musi bierność wobec potrzeb skromnej bazy turystycznej. Jest sprawą niezwykle pilną, aby niezwłocznie zrobić coś dla poprawienia sytuacji.

I wreszcie problem kultury. Turystyka — górską w szczególności — była jeszcze niewiele lat temu wolna od chuliganów. Ze smutkiem należy stwierdzić, że dziś spotyka się coraz częściej „kolesiów” nie leżących się z tym, że są w górach i że nie są w nich sami. Na tarasie schroniska w Dolinie Pięciu Stawów dwóch młodzieńców, będących blisko z górami i ze schroniskiem, spierało się głośno, używając słów, za które grozi kolegium.

Zbigniew Wojtczak (Łódź)

### UROKI JESIENI

Jarosław Balon, Artur Mida, Jarosław Grzegorzewski oraz „szereg osób, które tego zaznały, a ich tu już nie ma” nadesłali do „Taternika” datowane 28 września 1980 r. pozdrowienia z Hali Gąsienicowej, zakończone pytaniem: „Chcielibyśmy się dowiedzieć, gdzie taternicy (bez dobrych stożków) mogą się przespać po 20 września, kiedy tabor nieczynny, Betlejemka zamknięta z powodu wypełnienia dołów kloacalnych (cytat), a z

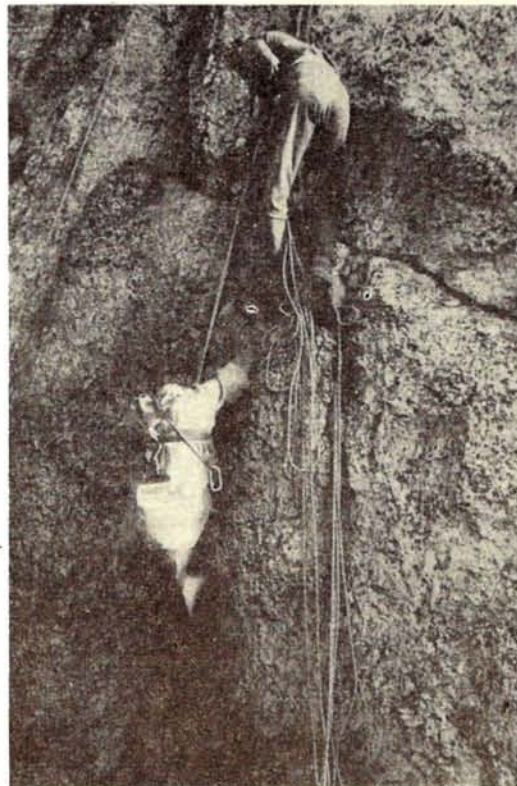
Murowańca wyrzucają o godzinie 10 wieczór, bądź wzywają MO, WOP i grozą Kolegium?”

### KIEDY NOWE „WIERCHY”?

Nieomal każdy z czytelników „Taternika” jest też czytelnikiem „Wierchów”, naszego podstawowego kompendium wiedzy o górach. Nic też dziwnego, że redakcja nasza otrzymuje często zapytania o to, kiedy ukaże się następny tom rocznika. Żeby go przypadkiem nie przegapić w księgarni. O kompetentną informację poprosiliśmy sekretarza „Wierchów”, a de facto ich redaktora — kol. Wiesława Wójcika. Oto ona:

Trudności wydawnicze nie omijają też wydawnictw górskich i „Wierchy” ukazują się coraz to później. Kolejny, 48 tom, ma wyjść z druku dopiero w lipcu 1981 r. Wobec trwającego blisko półtora roku cyklu wydawniczego, pragnąc nadrobić opóźnienia, redakcja „Wierchów” przygotowała niemal równoległe tom następny (49), który — jak się oczekuje — winien wejść do sprzedaży około 2 miesiące później. W obu tomach taternicy znajdą sporo interesującego ich materiału. Oto niektóre tytuły z tomu 48: *Zanieczyszczenie górskich parków narodowych* (K. Grodzińska), *Mieszkańcy Andów — studium antropologiczne* (Z. Ryn), *Kangchendzonga Południowa* (M. Malatyński), *Na wulkanach Meksyku* (A. Krasinski), *Rocznik 49 poimiesi m.in. artykuły: Taternictwo Bronistawa Czecha — historia i mit* (A. Matuszyk), *Na co chorują andyjscy Indianie?* (Z. Ryn) oraz *Zarys dziejów polskiego taternictwa jaskiniowego* (J. Baryła). Poza tym w obu tomach, jak zwykle, omówienia sezonów wspinaczkowych w górach świata (R. Kozioł) i w Tatrach (J. Opyrchał), a także liczne inne materiały i przyczynki odnoszące się do gór wysokich.

Wiesław A. Wójcik



Wspinaczka na Wroniej Baszcie w skałkach krakowskich.

Fot. Krzysztof Baran

# TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU  
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,  
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka, ul. Klauzyny 12 m. 79,  
01-684 Warszawa

Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47  
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 312

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439  
Tel. 26-69-56

## WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru **20 zł.**

Prenumeratę na kraj przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego i cały rok następny; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: półrocznie — 40 zł, rocznie — 80 zł.

Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje itp. zamawiają prenumeratę w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma oddziałów — w urzędach pocztowych. Prenumeratę indywidualnie opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od krajowej o 50% dla zleciodawców indywidualnych i o 100% dla instytucji i zakładów pracy.

Sprzedż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

## WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.

\*Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-82.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 1202. O-34.

Nr indeksu: 37 901

NR 4 (249)

1980

## CONTENTS

In place of our program (A. Paczkowski)	145
Difficulty gradation in the Tatras (A. Machnik)	149
Ludwik Januszewicz in memoriam (T. Pawłowski)	151
High-altitude cerebral asthenia (Z. Ryn)	153
In the Colombia mountains (Z. Kozłowski and M. Malatyński)	155
First ascents of Disteghil Sar East and Yazghil Dome (R. Kowalewski)	159
The Himalayas — winter 1980—81 (J. Nyka)	161
Dunagiri 1979 and 1980 (G. Benke)	162
Himalayan autumn season '80 (J. Nyka and A. Skłodowski)	163
Traversing high mountain ranges (H.A. Carter, A. Wielocha)	165
Weekends in the Shawangunks (A. Siobowicz)	166
Malý Kežmarský štít north face (A. Smólski)	167
Summer season '80 in the Tatras (W. Janowski, A. Machnik)	172
Cave adventures: sima GESM — 1077 m and Gouffre Berger — 1141 m (A. Ciszewski)	177
European Speleological Conference in Sofia (M. Sygowski)	178
Gabage in the caves (A. Ciszewski)	178

News from the Tatras — 179; New routes in the Tatras — 180; Various mountains — 181; Expeditions — 182; Organization proceedings — 183; Equipment — 184; Safety on mountains — 185; Culture — 186; Mountaineering literature — 187; Miscellaneous news — 188; Mountain nature — 190; Letters to the Editor — 191.

## INHALT

Gemeinsames Ziel (A. Paczkowski)	145
Von Kultur keine Spur (J. Kolbuszewski)	147
Schwierigkeitsskala in der Hohen Tatra (A. Machnik)	149
Ludwik Januszewicz (T. Pawłowski)	151
Höhenbedingte Asthenie des Gehirns (Z. Ryn)	153
Kolumbische Anden 1979 (Z. Kozłowski und M. Malatyński)	155
Disteghil Sar East und Yazghil Dome — zwei Erstbesteigungen im Karakorum (R. Kowalewski)	159
Himalaya — Winterpläne 1980—81 (J. Nyka)	161
Dunagiri 1979 und 1980 (G. Benke)	162
Himalaya — Herbstsaison 1980 (A. Skłodowski und J. Nyka)	163
Hohe Routen (H. A. Carter, A. Wielocha)	165
Die Nordwand des Malý Kežmarský štít — Routenübersicht (A. Smólski)	167
Polnische Bergfahrten in der Tatra — Sommer 1980 (W. Janowski und A. Machnik)	172
Polen in der Sächsischen Schweiz (S. Goszczyński)	175
2 x 1000 Meter — Sima GESM und Gouffre Berger (A. Ciszewski)	176
Müllplatz Tiefhöhlen (A. Ciszewski)	178

Neues aus der Hohen Tatra — 179. Neue Führen in der Tatra — 180. Verschiedene Bergfahrten — 181. Expeditionen — 182. Verbandsnachrichten — 183. Ausrüstung — 184. Bergunfälle — 185. Alpinismus und Kultur — 186. Bücher und Zeitschriften — 187. Alpine Noten. — 188. Naturschutz — 190. Briefe an die Redaktion — 191.

## Rozmowa z kpt. Januszem Siemiątkowskim

— proszę pozwolić, panie kapitanie, że przedstawię Pana taternikom. Na ogół bowiem słychać Pana, ale zobaczyć — trudno.

— A więc, nazywam się Janusz Siemiątkowski, latam na śmigłowcu Mi-2, pracuję w Krakowskim Zespole Lotnictwa Sanitarnego i bardzo lubię latać nad Tatrami, zwłaszcza przy dobrej pogodzie.

— Posiada Pan na swym koncie ponad 1000 lotów w Tatry. W tym roku doszły nowe, nietatwe akcje ratunkowe. Wymienię tu choćby lądowania na Buli pod Rysami w nie-najlepszych warunkach pogodowych, zabieranie rannych z Żabiej Lalki, spod Zawratu, liczne loty na lawinisko pod Świstówkę. Którą z tegorocznych akcji uważa Pan za najtrudniejszą?

— Chyba przeprowadzoną 8 sierpnia wyprawę na Żabią Lalkę, po taternika z poważną kontuzją nogi. Teren Żabiego jest nietatwy do akcji śmigłowcowej; sterczy tam wiele turni i skał, tak więc cała operacja musiała odbywać się z powietrza. Trzykrotny desant ratowników, lekarza i sprzętu, no i wreszcie — wciąganie noszy z rannym na pokład. Ale akcja miała przebieg sprawny i chłopak szybko znalazł się w szpitalu.

— A lądowania na Buli pod Rysami?

— Obecnie nie stanowią problemu, choć nie zapomnę nigdy pierwszego w historii ratownictwa tatrzańskiego lądowania tam w lutym 1976 roku — po ciężko rannego taternika. Ale i tego lata przeprowadziliśmy w tym rejonie poważną akcję. Strącone kamienie dosłownie strzaszały nogę chłopakowi, idącemu na Rysy. Gdy dolecieliśmy na miejsce, stan rannego był krytyczny: silne wykrwawienie, brak ciśnienia, niewyczuwalne tętno. Już podczas lotu Józef Janczy (lekarz, ratownik GOPR — przyp. Red.) zaaplikował rannemu litr kroplówki. W szpitalu były dalsze kroplówki, mnóstwo krwi. W tym wypadku o życiu człowieka na prawdę decydowały minuty. W dodatku podmuchy halnego ogromnie utrudniały manewrowanie śmigłowcem.

— Ale wszystko zakończyło się szczęśliwie?

— Tak, chłopak żyje i będzie żył. Takie akcje sprawiają wiele satysfakcji. Świadczą o tym, że pośpiech jest potrzebny.

— Czasem jednak śmigłowiec się spóźnia...

— Niestety. W sierpniu, mimo mżawki i złej widoczności zaryzykowaliśmy wejście do Pustej, na wieść o wypadku na Zamarłej Turni. Łudziliśmy się, że może choć jeden z taterników, którzy spadli ze ściany, żyje... Okazało się jednak, że obaj zginęli na miejscu.

— Na szczęście takie akcje w tym roku należały do rzadkości. Większość pańskich „klientów” żyje i wraca do zdrowia.

— Wiem, bo niektórzy piszą do mnie, z czego zawsze ogromnie się cieszę. Niedawno



Kpt. Siemiątkowski

Fot. Franciszek Spytek

znów otrzymałem kartkę, podpisaną „Grzegorz z Buli pod Rysami”. To właśnie ten taternik, którego zabierałem stamtąd w 1976 roku. Ten chłopak życie zawdzięcza śmigłowcowi, choć niewielu ludzi zdaje sobie z tego sprawę. Dostałem też list od turystki, która złamała kręgosłup na Świnicy. Dzięki akcji z powietrza Joanna nie będzie kaleką. Wszystkie listy tego rodzaju sprawiają mi wiele radości i przechowuję je starannie.

— Oprócz Pana w Tatry latają także inni piloci?

— Oczywiście, Tadeusz Augustyniak i Zbigniew Łukasik. Prócz nas latali też Wiesław Wolański i Józef Kania. Wiesław ma na swoim koncie kilka brawurowych akcji, do niego należy jedyny „nocny lot” znad Czarnego Stawu, on też „siadał” na progu Dolinki Spadowej. To musiał być prawdziwy majstersztyk.

— Tym bardziej, że śmigłowiec Mi-2 nie jest przeznaczony do lotów w górach.

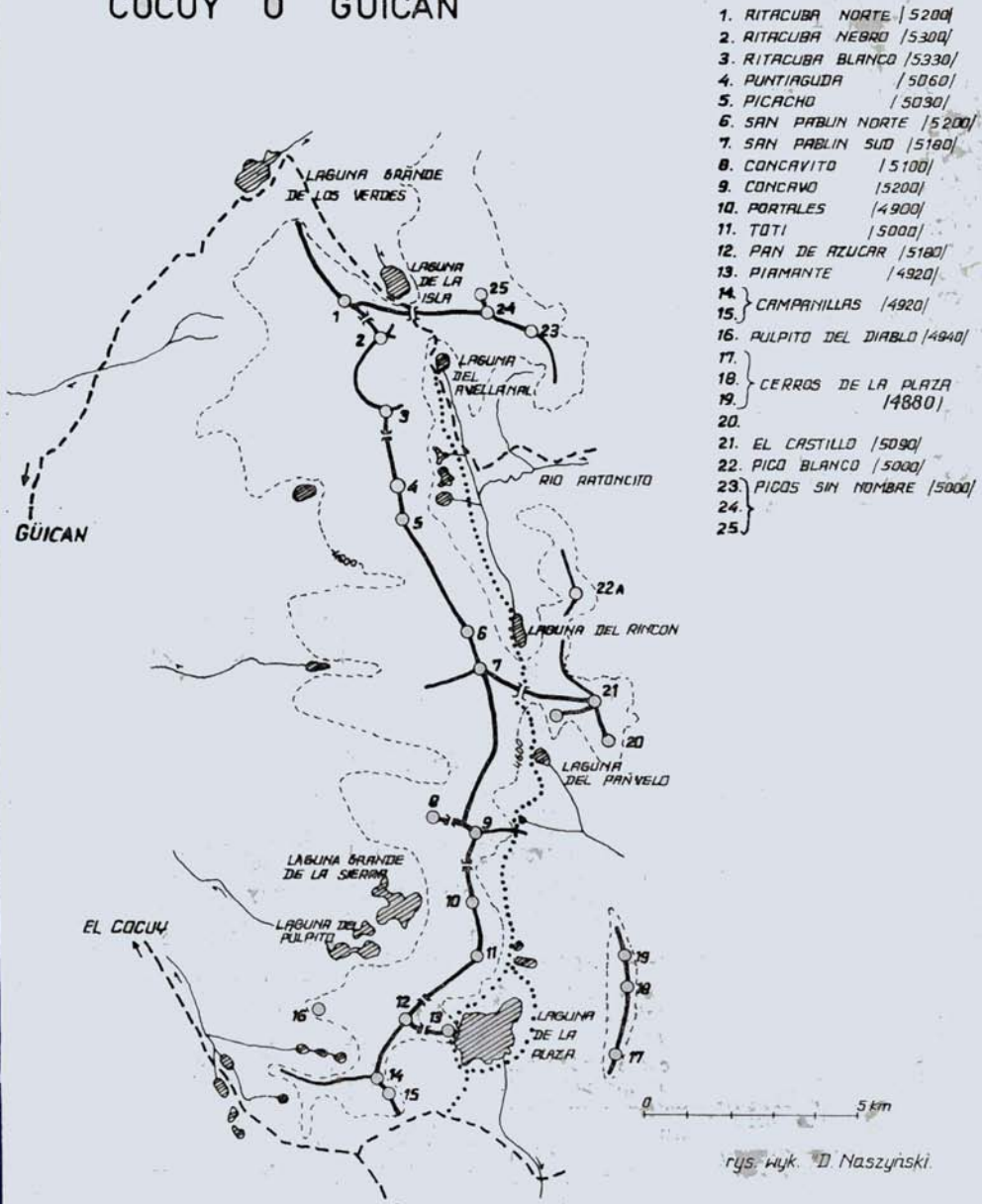
— Tak, choć można na nim latać, czego dowodem są nasze akcje. Ogromnie wiele zawdzięczamy mechanikom, bez których maszyna nie byłaby tak sprawna. Wierni Taternom pozostali Antoni Okraglicki, Władysław Bzukała, Marian Białecki i Jan Wiącek. Ich rola jest naprawdę ogromna.

— Dziękuję za rozmowę i życzę pogody podczas lotów w Tatry. Czego innego można by życzyć pilotowi śmigłowca?

— Chociażby tego, aby mógł latać nad Tatrami na „Alouette”...

Rozmawiała: Krystyna Dąbkowska-Satyga

# SIERRA NEVADA DEL COCUY O GÜICAN



Główny rejon działania wyprawy Polskiego Klubu Górskiego – do artykułu na s. 155. Mapkę opracował i rysował Dariusz Naszyński.